MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Karetka miała być ratunkiem, a stała się sceną tragedii Olka
- Dino podbiło Polskę, pracowników już niekoniecznie
- Jedenastolatki na Instagramie. Afera w szkole

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek 30.01.2026 | Nr 24 (16918) Rok LIX | **www.nowosci.com.pl** Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Grypa w natarciu. W naszym regionie widać wzrost zachorowań **str. 3**

Minął tydzień Żurek, kiełbaska i inne braki **str. 2**

Nr ISSN 0137-9259 Nr indeksu 350370

Pacjenci w śpiączce. Są, słyszą i czują

Fundacja „Światło” od ponad 20 lat edukuje, wspiera i działa w Toruniu na rzecz „Śpiochów”. Cechuje ich wiara w każdego pacjenta **str. 6**

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

REKLAMA 0011468282

BAXPOL®

OSTATNIE DNI LIKWIDACJI SALONU MEBLOWEGO!

MEBLE Z USA -30%

RESZTA MEBLI -50%

CIERPICE K/TORUNIA

WWW.BAXPOL.PL

REKLAMA 0011470038

48. MEMORIAŁ Grzegorza Duneckiego 01.02.2026 TORUŃ

KUJAWSKO-POMORSKA ARENA TORUŃ

Arena Toruń, 1.02.2026 r.

10.00 - Rozpoczęcie zawodów eliminacyjnych
14.00 - Rozpoczęcie zawodów głównych
15.00 - Ceremonia otwarcia

Konkurs z upominkami dla widzów

Wytnij i wykorzystaj jako bilet wstępu!

Toruń, ul. gen. J. Bema 73-89

IMPREZA SPORTOWA KLASY MISTRZOWSKIEJ MIĘDZYNARODOWEJ

eprasa.pl d07dce6700

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA
● Andrzej Sikorowski spędził na estradzie 50 lat

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Czy istnieje zdrowa pizza? Która jest najzdrowsza?

CZWARTEK
● Tak Polska Ludowa walczyła z bimbrownictwem

PIĄTEK
● Kierowca po narkotykach i rodzinna tragedia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Beata Busz

BĘDZIE MANDACIK. DLA POLICJANTÓW

Przeglądając fejsbuka natrafiłam ostatnio na filmik ze stacji benzynowej. W roli głównej policjant, policjantka i rowerzysta. Akcja filmu, nagrywana prawdopodobnie przez znajomego rowerzysty, wyglądała tak:

- Dzień dobry, co się dzieje? - pyta policjant podchodząc do rowerzysty stojącego przy radiowozie i wypisującego jakiś druczek.

- Dzień dobry - odpowiada rowerzysta. - Wystawiamy mandat za parkowanie na zakazie.

- To pan mi wystawia mandat?! - dziwi się policjant.

- Nooo - odpowiada rowerzysta.

- Ja na chwilę podjechałem tylko z ludźmi, yyyy, siku zrobić - tłumaczy się zbity z pantałyku policjant.

Rowerzysta: - No niestety, zakaz to zakaz.

- Pan pokaże mi jakąś legitymację - policjant odzyskuje rezon.

Rowerzysta stanowczo: - Nie, my jesteśmy tutaj na służbie.

I tu wkracza do akcji towarzysząca policjantowi, już lekko zirytowana policjantka: - Widzi tu pan jakieś miejsce wolne do parkowania! Chyba nie ma miejsca! Na chwilę (stanęliśmy)! Nie macie dla nas litości...

Rowerzysta litości nie ma: - Mandat to będzie 10 przysiadów.

Czy kara była wykonana. Nie wiem. Tu filmik się urywa.

Za to nie mam złudzeń, że gdyby to jakiś kierowca zaparkował na zakazie, bo przypiliłaby go niecierpiąca zwłoki potrzeba, to policjanci nie mieliby żadnych skrupułów, by wlepić mu mandacik.

A ja pozdrawiam pana i panią policjantkę, którzy nie zatrzymali się w środę przed przejściem dla pieszych w gm. Osielsko, przy którym grzecznie stałam. Widziałam, jak dojeżdżają do ronda, potem z niego zjeżdżają i byłam pewna, że - zgodnie z przepisami - zatrzymają się i mnie przepuszczą. Ale jakże byłam naiwna. Ktoś może powiedzieć, że spieszyli się na akcję. Jednak jechali wolno i bez sygnału. Ktoś może stwierdzić, że nie widzieli stojącej przed zebrą kobiety z siatką. Jednak siedząca na fotelu pasażera policjantka spojrzała się na mnie z wyższością godną władzy. Zaklęłam sobie pod nosem - dobrze, że nie głośno - bo mogłabym dostać mandat. Nic tak mnie nie wkurza, jak łamanie prawa przez stróżów prawa.

MINĄŁ TYDZIEŃ

Żurek, kiełbaska i inne braki

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Finał wielkiej orkiestry od świątecznej pomocy w niedzielę mieliśmy. Z akcentami politycznymi, rzecz jasna.

FOT. MACIEJ WASILEWSKI © UMT 2026, LICENCJA: CC BY-NC 4.0

Nie tylko licytacjami orkiestra żyje. Także zbiórkami do puszek, również w Toruniu - rzecz jasna - prowadzonymi

Oczywiście także tymi z Torunia. Politycy z obecną koalicją rządową związani, całymi sobą, jak wiadomo, orkiestrę wsparli. Ale się wydaje, że nie do końca szansę wykorzystali.

Najaktywniejszy poseł i wiceminister Myrcha od sprawiedliwości był. To wielki miłośnik orkiestry owej. Tak wielki, że niegdyś TVP - w słusznie minionych czasach prezesa Kurskiego - serduszko na odzieniu wierzchnim mu zamazała.

W tym roku wiceministroposeł Myrcha i jego szef, czyli minister Żurek, egzemplarz Konstytucji na licytację orkiestrową przekazali. Wcześniej go podpisując. A solo wiceministroposeł także bieganie z sobą do licytowania wystawił. Pięknie. Tyle że ten zestaw ewidentnie wybrakowany jest.

Przecież konsumpcja żurku w towarzystwie wiceministroposła Myrchy w ofercie orkiestrowej znaleźć się powinna! Oczywiście w którymś z lokali w Toruniu! Wiceministroposeł w ten sposób nie tylko orkiestrę, ale i swego obecnego szefa wsparłby. A wyczerpany uważną lekturą Konstytucji zwycięzca licytacji, pożywną zupą by się posilił. Przy konsumpcji oczywiście gorącą dyskusję z wiceministroposłem o praworządności i jej przyszłości w Polsce by toczył.

Gdyby ktoś dociekał - żurek w wersji z jajeczkiem i białą kiełbaską by to był. Bez ziemniaczków. Na te polityczną alergię wiceministroposeł Myrcha mieć może. A kalorie z konsumpcji żurku oczywiście potem, podczas biegu na licytację wystawionego, spalone by zostały. Czyż idealny zestaw do orkiestrowego licytowania by to nie był???

U szefa KO w województwie naszym, czyli senatora Lenza, też licytacyjny brak widać. Mianowicie - asystentury u jego boku przy układaniu listy KO w okręgu z Toruniem przed najbliższymi wyborami do Sejmu. Chętnych, by taką polityczną kuchnię poznać, na pewno by nie zabrakło. Przecież ciekawość w tym zakresie dawno temu mocno pobudzona została. Oczywiście za sprawą tej opinii kanclerzowi Bismarckowi przypisywanej. Wedle niej - przypomnieć nie zaszkodzi - ludziska wiedzieć nie powinni, jak się kiełbasę i politykę robi.

A za sprawą oferty senatora Lenza i jedno, i drugie poznać można by było. Bo w ramach bonusa także na żurek z kiełbaską ów by zaprosił. Nie tylko więc orkiestrę, ale i ministra Żurka senator Lenz wsparłby.

A wiceminister Karpiński z Kancelarii Rady Ministrów? Ewidentnie okazję do haratania w gałę z premierem Tuskiem wystawić na licytację powinien. Oczywiście na którymś z boisk w Toruniu! Przecież za takiego mistrza w zakulisowym załatwianiu spraw różnistych wiceminister Karpiński uchodzi. Wynegocjowanie z premierem takiej orkiestrowej oferty licytacyjnej najmniejszym problemem dla niego być nie powinno.

Prezydent Gulewski na pewno przeszczęśliwy z takiego daru byłby. Bez wątpliwości jakichkolwiek Stadion Miejski na to haratanie udostępni. I za to zapłaci. Oczywiście w ramach wsparcia dla orkiestry.

Europosłanka Scheuring-Wielgus z kolei wyprawę po Wielkopolsce w swoim towarzystwie zaoferować mogłaby. Region ten od prawie dwóch lat w Europarlamencie przecież reprezentuje. Na szlaku wielkopolskiej wyprawy też wizyty w katedrach w Poznaniu i Gnieźnie by się znaleźć mogły. Spokojnie - manifestowania przy ołtarzach przy tych okazjach by nie było. Lewica przecież do zrozumienia daje, że piekło kobiet w Polsce tylko za PiS-u mieliśmy.

Oczywiście te wszystkie pomysły do zrealizowania za rok są. Choć niewykorzystane sytuacje - jak komentator Szpakowski z TVP często powtarza - lubią się zemścić. Zmian politycznego klimatu przecież się wykluczyć nie da.

A toruńscy ludzie PiS-u w tym roku zero poparcia dla orkiestry dali. To już nie te czasy, gdy jeden z nich, arbitrem piłkarskim będący, mecze podczas orkiestrowego turnieju sędziował. A radny Klabun orkiestrowym serduszkiem, do odzienia przyklejonym, tym razem się nie pochwalił. Podobno efektem partyjnych dyscyplinarek to nie jest. To samodyscyplina tak zadziałała. ©℗

POGODA W TORUNIU

Piątek
-5°C
-9°C

Wiatr
wsch., 22 km/h
Ciśnienie
1014 hPa
Biomet
niekorzystny

Sobota
-7°C
-12°C

Niedziela
-8°C
-15°C

Imieniny obchodzą dziś: Maciej i Martyna. Jutro: Luiza i Marcelina

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”

FOT. JOANNA URBANIEC

Zuzanna Janin. Gwiazda „Szaleństwa Majki Skowron” upozorowała własną śmierć. Miała ku temu powód. Choć szerokiej publiczności dała się poznać dzięki serialowi „Szaleństwo Majki Skowron”, Zuzanna Janin szybko odsunęła się od świata filmu. Wybrała sztukę współczesną, która daje jej większą swobodę i pole do eksperymentu. Dziś jej prace znajdują się w wielu kolekcjach sztuki współczesnej w Polsce i za granicą.

Ponadto:
- Endometrioza to choroba bólu. Dotyka coraz więcej kobiet.
- Skrzydłokwiat - roślina która ucieszy oko i oczyści powietrze.
- Kto i kiedy może wystawić urzędowe pełnomocnictwo.

FOT. EAST NEWS

Kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papieski

Jako jałmużnik Ojca Świętego staram się biec do tych, którzy się źle mają, i im pomagać. To nie oni mają przyjść do nas, ale my do nich.

Puls, 18-19

eprasa.pl d07dce6700

Grypa w natarciu. Nie bagatelizujmy choroby

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Pierwsze dwa tygodnie 2026 roku przyniosły w regionie wyraźny wzrost zachorowań na choroby układu oddechowego. Z danych wynika, że największym problemem pozostaje grypa.

Jak informuje Wojewódzka Stacja Epidemiologiczna w Bydgoszczy, okresie od 1 do 15 stycznia 2026 roku w województwie kujawsko-pomorskim potwierdzono 2054 przypadki grypy.

To schorzenie sezonowe, które każdego roku w miesiącach zimowych powoduje znaczące obciążenie dla systemu ochrony zdrowia, szczególnie w podstawowej opiece zdrowotnej oraz na oddziałach pediatrycznych i internistycznych. Grypa może prowadzić do poważnych powikłań, o czym należy pamiętać.

RSV i krztusiec

W pierwszej połowie stycznia odnotowano także 76 przypadków zakażeń wirusem RSV. Wirus ten jest szczególnie groźny dla niemowląt i małych dzieci, u których może prowadzić do zapalenia oskrzelików oraz zapalenia płuc. W ostatnich latach RSV coraz częściej diagnozowany jest również u osób dorosłych, zwłaszcza seniorów i osób z obniżoną odpornością.

Choć liczba zakażeń RSV w regionie jest zdecydowanie niższa niż w przypadku grypy, specjaliści podkreślają konieczność zachowania ostrożności, zwłaszcza w środowiskach, gdzie przebywają małe dzieci, takich jak żłobki i przedszkola.

W analizowanym okresie stwierdzono również 8 przypadków krztuśca. Choroba ta, choć kojarzona głównie z przeszłością, wciąż występuje i może być szczególnie niebezpieczna dla niemowląt, które nie ukończyły pełnego cyklu szczepień ochronnych. Krztusiec objawia się napadowym, długotrwałym kaszlem i może prowadzić do poważnych powikłań.

Farmaceuta też podpowie

Państwowa Inspekcja Sanitarna na bieżąco monitoruje sytuację epidemiczną w regionie. Specjaliści każdego dnia przyjmują pacjentów z poważnymi objawami, a farmaceuci pomagają chorym w leczeniu infekcji, o czym przypomina Maryla Skoworńska-Lisiewicz, farmaceutka, jedna z założycielek Fundacji Pharma-Help. Jak zachować zdrowie w czasie wzmożonych infekcji?

FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

Sezon grypowy widać w przychodniach lekarskich. Do lekarza nie zawsze się można dostać od ręki

– Warto uświadomić sobie, że zmagamy się z wieloma chorobami wirusowymi. Samo przeziębienie może być spowodowane aż przez 200 typów wirusów. Początkowe objawy, takie jak kaszel, ból mięśni czy gorączkę leczymy objawowo. Warto zgłosić się wówczas do farmaceuty, który doradzi, co warto wziąć, by objawy choroby zażegnać. Pomocnym może być na przykład paracetamol czy ibuprofen, ale z tym drugim trzeba uważać, bo wchodzi w różne korelacje z innymi lekami, które pacjent przyjmuje. Bardzo ważne jest, by poinformować farmaceutę o wszystkich przyjmowanych przez siebie lekach – mówi Maryla Skowrońska-Lisiewicz.

Testy dadzą odpowiedź

Konsultacja z farmaceutą powinna być pierwszym krokiem w walce z objawami przeziębienia. Nie trzeba od razu iść do lekarza. Pomocne mogą okazać się w takim przypadku na przykład inhalacje przy użyciu nebulizatora, płukanie nosa wodą morską, jeśli jest zatkany, stosowanie tabletek na ból gardła czy leków przeciwgorączkowych, jeśli występuje podwyższona temperatura.

– Zanim udamy się do lekarza, warto zrobić sobie także test combo, który wskaże nam, czy mamy do czynienia z wirusem RSV, grypą czy COVID-19. Jeśli wynik jest pozytywny, wówczas wdraża się odpowiednie leczenie. Przepisywane są odpowiednie leki na receptę. Ale – co należy zawsze podkreślić – lek nie jest zbawieniem. Potrzeba też innych działań, aby nasz organizm powrócił do pełni sił – wyjaśnia Maryla Skowrońska-Lisiewicz.

Co powinniśmy robić? Przede wszystkim dać sobie czas na odpoczynek. Leżenie w łóżku, zadbanie o odpowiednią higienę snu, ograniczenie kontaktów z innymi, często bardziej narażonymi na powikłania. Ważne jest także zadbanie o dietę. Nie musi być droga, ma być zdrowa.

– Nośmy maseczki, myjmy często ręce. Jedzmy kiszonki, które dobrze wpływają na nasz organizm, wprowadźmy suplementację witaminy D lub innych suplementów, jeśli są do tego wskazania. Nie zapominajmy o piciu wody, zarówno w chorobie, jak i w czasie, kiedy chcemy się przed nią uchronić. Na nasze zdrowie składa się wiele czynników. Leki mają poprawić nasz stan, ale musimy zadbać także o inne rzeczy, jeśli chcemy zachować zdrowie i pozbyć się choroby.

A co robić, żeby nie złapać przeziębienia lub grypy? – Hartujmy nasz organizm. Mimo mrozów warto wyjść na spacer. Ciepłe temperatury wysuszają nasze śluzówki, przez co jesteśmy narażeni jeszcze bardziej na infekcje. Wietrzmy nasze mieszkania i szczepmy się, zwłaszcza że dostęp do szczepień jest bardzo szeroki i często można to wykonać w aptece, na przykład na wirusa RSV - dodaje farmaceutka.©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011467472

Morskie wiatraki pod lupą

W tym roku na Bałtyku zacznie działać pierwsza polska morska farma wiatrowa – Baltic Power. To ważny krok w rozwoju krajowej energetyki i projekt, który budzi duże zainteresowanie. Wraz z nim pojawia się wiele obiegowych opinii. Sprawdzamy, które z nich mają potwierdzenie w faktach, a które są tylko mitami – oraz co morska energetyka wiatrowa oznacza dla gospodarki, środowiska i odbiorców energii.

Czy morska energetyka wiatrowa jest stabilna i efektywna?

Zanim wyznaczy się lokalizację morskich farm wiatrowych, prowadzone są wielomiesięczne badania wietrzności. Pozwalają sprawdzić, jak zmieniają się warunki w różnych porach roku i czy dana lokalizacja jest stabilna oraz opłacalna. Dlatego opinie niestabilności morskiej energetyki trudno uznać za uzasadnioną. W rzeczywistości warunki na morzu są bardziej przewidywalne niż na lądzie, a nowoczesne turbiny mogą być nawet dwa razy bardziej wydajne niż lądowe. Nie ma też ryzyka, żeby turbiny „kradły sobie wiatr". Takie kwestie są eliminowane już na etapie projektu, m.in. dzięki odpowiednim odległościom. Stabilny i mocny wiatr na morzu umożliwia produkcję dużej ilości energii przez większość roku. Dlatego Baltic Power nie zastąpi w całości dotychczasowych źródeł energii, ale jest ważnym elementem miksu energetycznego.

Z punktu widzenia fizyki, nie ma też możliwości, aby energia, która pochodzi z farm wiatrowych –morskich i lądowych – była słabsza niż ta z elektrowni węglowych. Elektrony dostarczane do gniazdek odbiorców są identyczne, niezależnie od miejsca wytworzenia.

Koszty prądu z morskich elektrowni wiatrowych

Często podnoszony argument o wysokich kosztach morskiej energetyki wymaga rozróżnienia dwóch perspektyw. Pierwsza to cena energii dla odbiorcy. Gdyby Baltic Power już dziś dostarczała prąd do sieci, jego cena byłaby o około 10 proc. niższa niż ta notowana na rynku SPOT. Drugi poziom to bilans dla całej gospodarki – nowe miejsca pracy, rozwój krajowego przemysłu, napływ kapitału oraz uniknięte emisje, które zmniejszają koszty związane z opłatami klimatycznymi. Przykładem jest fabryka gondoli turbin Vestas w Szczecinie.

Skąd naprawdę pochodzą turbiny Baltic Power?

Wokół inwestycji pojawił się także mit o wykorzystywaniu „używanych turbin z Niemiec". W rzeczywistości takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Turbiny są projektowane od podstaw pod konkretne warunki lokalizacji i nie mogą być przenoszone z jednej farmy na drugą. W Baltic Power zastosowano nowe turbiny duńskiego producenta Vestas, a ich kluczowe elementy – gondole – produkowane są w Szczecinie. To przykład tego, jak globalna technologia zaczyna być realnie osadzona w polskim przemyśle.

Baltic Power a turystyka, środowisko i lokalne społeczności

Obawy dotyczące wpływu farm wiatrowych na turystykę i środowisko naturalne pojawiają się niemal zawsze. Tymczasem Baltic Power powstaje aż 23 km od brzegu, co oznacza, że turbiny dla wypoczywających na plażach turystów będą ledwo widoczne. Ich pracy nie będzie słychać z plaży. To oznacza, że obecność farm nie wpłynie na ich doświadczenia, a finalnie na ruch turystyczny w pobliskich miejscowościach. Co więcej, inwestycja nie koliduje też z miejscami uwielbianymi przez windsurferów czy kitesurferów, którzy coraz chętniej wybierają właśnie polskie wybrzeże jako swój kierunek.

Nie tylko turyści są w tej inwestycji brani pod uwagę. Na etapie budowy projekt objęty jest szczegółowymi badaniami środowiskowymi, a prace na morzu monitorują wyspecjalizowane jednostki. Stosowane są rozwiązania m.in. ograniczające hałas pod wodą w trakcie instalacji fundamentów, takie jak kurtyny powietrzne, które chronią życie morskie oraz zapewniają komfort życia mieszkańców. Na farmie będzie również zainstalowany monitoring ruchu ptaków migrujących. Jak to działa? Jeśli radar wykryje stado ptaków zbliżających się do turbin, system na czas ich spodziewanego przelotu wstrzyma pracę turbiny, by ptaki mogły bezpiecznie przelecieć przez teren farmy.

Projekt od początku rozwijany jest też w dialogu z branżą rybacką. Z początkiem 2026 wystartowała druga runda naboru wniosków

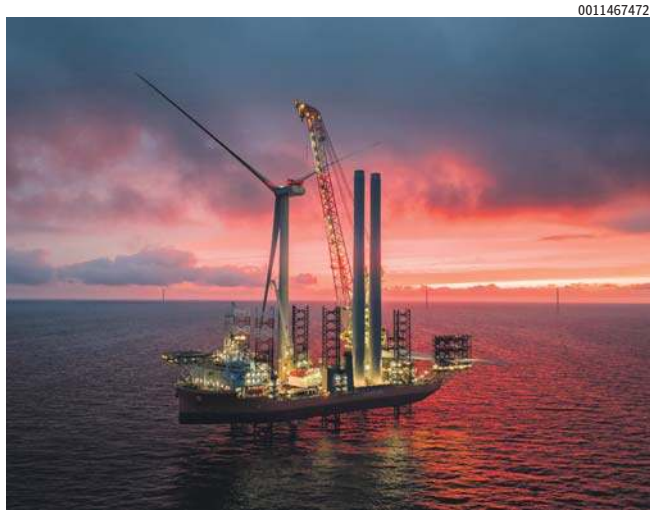

o rekompensaty dla rybaków, których działalność została ograniczona w trakcie prac instalacyjnych, wyprzedzając obowiązujące regulacje.

Kto korzystana energii z morza?

Choć morska energetyka wiatrowa to sektor o międzynarodowym charakterze, w Baltic Power znaczący udział mają polskie firmy. Lokalny wkład do projektu wynosi co najmniej 21 proc. w całym cyklu życia farmy – od projektowania i budowy, po 30 lat eksploatacji. W Polsce wyprodukowano elementy konstrukcyjne, gondole, części turbin, kable lądowe, komponenty stacji elektroenergetycznych, a krajowe firmy odpowiadały za budowę lądowej stacji elektroenergetycznej w gm. Choczewo i bazy serwisowej w Łebie. Zapewniały także usługi logistyczne, transportowe, realizowały badania geotechniczne.

Baltic Power nie jest więc jedynie inwestycją energetyczną. To projekt, który realnie wzmacnia bezpieczeństwo energetyczne Polski, wspiera rozwój nowego przemysłu i sprzyja długofalowej stabilizacji cen energii – niezależnie od narracji krążących dziś w debacie publicznej. Co więcej, Baltic Power to dopiero pierwszy projekt tego typu w naszym kraju. Jego moc – blisko 1,2 GW – to ważny krok, a potencjał polskiej części Bałtyku sięga nawet ponad 30 GW, z czego na 18 GW są już przyznane koncesje.

eprasa.pl d07dce6700

Miasto czeka na nowe autobusy hybrydowe

Łukasz Lipiński
lukasz.lipinski@polskapress.pl

Toruń kontynuuje inwestycje w ekologiczny transport publiczny. Do miasta trafią kolejne autobusy hybrydowe, które wzmocnią flotę komunikacji miejskiej i pozwolą ograniczyć emisję spalin.

Toruń, za pośrednictwem Miejskiego Zakładu Komunikacji, dba o rozwój ekologicznego taboru. W 2025 roku podpisano kontrakt na rekordową dostawę 40 autobusów elektrycznych. W listopadzie do Torunia dotarło 10 z nich, a w połowie stycznia jeszcze pięć. Dalsze dostawy planowane są w pierwszym kwartale br. Warto dodać także, że w 2025 roku na trasy wyjechał cztery nowe autobusy hybrydowe, a teraz finalizowane są kolejne zakupy.

Nowe „hybrydy" będą 12-metrowe, przystosowane dla osób z niepełnosprawnością, niskopodłogowe, wyposażone między innymi w system cyfrowego monitoringu wizyjnego przedziału pasażerskiego i kabiny kierowcy, system informacji pasażerskiej, urządzenia do sprzedaży biletów, w tym biletów elektronicznych i obsługi Karty Miejskiej JO, klimatyzację, WIFI, ładowarki USB oraz system detekcji i gaszenia pożaru komory silnika. Będą też wyposażone w osiem systemów związanych z bezpieczeństwem - m.in. martwe pole, system pomiaru ciśnienia w kołach, rozpoznawanie znaków drogowych, przeszkód, zmęczenia kierowcy i migania tylnych świateł.©℗

FOT. MZK TORUŃ

Transport publiczny w Toruniu staje się coraz bardziej przyjazny środowisku

Baszta nad Wisłą rezydencją kolejnego konsula w Toruniu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Jakub Piszczek został konsulem honorowym Republiki Słowackiej w Toruniu. To siódma osoba tu rezydująca i reprezentująca w taki sposób inne państwa.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Ambasador Andrea Elscheková-Matisová wręczyła zgodę na pełnienie funkcji Jakubowi Piszczkowi

Uroczystość z okazji otwarcia Konsulatu Honorowego Republiki Słowackiej w Toruniu odbyła się wczoraj w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego. Jej gościem była ambasador tego państwa w Polsce Andrea Elscheková-Matisová. Wręczyła exequatur, czyli zgodę na pełnienie funkcji, a także listy komisyjne oraz flagę Słowacji Jakubowi Piszczkowi. To on został konsulem honorowym Republiki Słowackiej w Toruniu. Jego okręg konsularny obejmuje województwa kujawsko-pomorskie i warmińsko-mazurskie.

- Konsulaty honorowe to mosty, które w naturalny sposób łączą ambasadę z regionami i miastami. To mosty, dzięki którym możemy być bliżej ludzi, pomysłów, nowych możliwości współpracy - mówiła ambasador Andrea Elscheková-Matisová.

Komplementowała ona Toruń jako miejsce o fascynującej i pouczającej historii. Mówiła o mieście sukcesu gospodarczego, rozwoju nauki i myśli, ośrodku różnorodności kulturowej i duchowej. Wspomniała także o pobliskim Lipnie, które stało się nowym domem dla chłopskiej rodziny ze słowackich Kysuc, w której przyszła na świat przyszła córka Apolonia, znana światu jako wielka gwiazda kina Pola Negry.

Jakub Piszczek jest radcą prawnym. Prowadzi Kancelarię Radców Prawnych Piszczek i Partnerzy.

- Otwarcie konsulatu w Toruniu jest wyraźnym sygnałem, że chcemy wzmacniać relacje z Republiką Słowacką także na poziomie regionalnym i lokalnym. Istotnym filarem działalności konsulatu będzie współpraca kulturalna. Regiony objęte okręgiem konsularnym, czyli województwa kujawsko-pomorskie i warmińsko-mazurskie, dysponują bogatą i różnorodną ofertą kulturalną. Chcę wspierać współpracę tych instytucji z partnerami słowackimi, sprzyjać organizacji wspólnych wydarzeń artystycznych, koncertów, wystaw, projektów - mówił Jakub Piszczek. - Szczególnie ważnym obszarem pozostaje współpraca gospodarcza i biznesowa. Konsulat honorowy będzie platformą wspierającą kontakty pomiędzy przedsiębiorcami, organizacjami biznesowymi oraz instytucjami otoczenia gospodarczego. Polska jest drugim po Czechach partnerem handlowym dla Słowacji. Dużą wagę przywiązuję także do współpracy edukacyjnej i naukowej. Konsulat honorowy będzie wspierał wymianę uczniów i studentów, współpracę pomiędzy szkołami, uczelniami, wspólne projekty naukowe. Nie można również pominąć promocji turystyki i sportu. Chcę zachęcać mieszkańców obu krajów do wzajemnego poznawania swoich regionów poprzez turystykę, a także poprzez wspólne wydarzenia sportowe i inicjatywy rekreacyjne - dodawał.

Konsulat Honorowy Republiki Słowackiej w Toruniu ma siedzibę w baszcie Gołębnik przy Bulwarze Filadelfijskim 8.

Jakub Piszczek jest kolejnym konsulem honorowym rezydującym w Toruniu. Oto funkcjonujące tu konsulaty honorowe i osoby pełniące funkcje konsulów honorowych: Konsulat Honorowy Republiki Peru - konsul Maciej Wydrzyński, Konsulat Honorowy Republiki Słowenii - konsul Jan Walczak, Konsulat Honorowy Republiki Litewskiej - konsul Przemysław Bańkowski, Konsulat Honorowy Republiki Finlandii - konsul Tadeusz Pająk, Konsulat Honorowy Republiki Mołdawii - konsul Jan Mrozowski, Konsulat Honorowy Republiki Tunezji - konsul Lotfi Mansour, Konsulat Honorowy Republiki Słowackiej - Jakub Piszczek.©℗

Dworzec Toruń Północ rok po zmianie właściciela. Jest plan na odbudowę

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Miło jest wreszcie usłyszeć, że toruński Dworzec Północny, poza ciekawym przeszłym i nędznym teraźniejszym, ma również czas przyszły. A wszystko na to wskazuje.

W styczniu ubiegłego roku Urząd Marszałkowski przejął budynek dworca Toruń Północ. Zgodnie z decyzją Zarządu Województwa zabytkowa nieruchomość trafiła pod skrzydła Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku. Niemal natychmiast pojawiła się tam ekipa, która zaczęła sfatygowaną nieruchomość sprzątać, wokół pojawiło się ogrodzenie. Był to widok krzepiący, szczególnie dla miłośników kolei, zabytków, Chełmińskiego Przedmieścia, którzy podobnie jak „Nowości", przez ponad 15 lat zabiegali o zachowanie dworca.

Po przejęciu budynku ROZR zawarł umowę na opracowanie założeń funkcjonalnych i użytkowych dla dworca, a także przygotowanie koncepcji rewitalizacji i adaptacji czterech historycznych wagonów osobowych jako elementów przyszłej ekspozycji. Dokumentacja miała być gotowa w grudniu 2025 roku, jak dziś się sprawy mają?

- Pod koniec grudnia 2025 roku odebraliśmy od wykonawcy, konsorcjum z firmą TeKa z Warszawy jako liderem, dokumentację będącą efektem realizacji zadania - odpowiada Paweł Wiśniewski, prezes Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku. - W ramach projektu przeprowadzono badania z zakresu archeologii: prowadzono prace w obrębie wyburzonego budynku ekspedycji, gdzie odkryte zostały fundamenty, co pozwoliło ocenić stan zachowanych fundamentów oraz potwierdzić zgodność umiejscowienia i wymiarów budynku z oryginalnymi planami z początku XX wieku.

FOT. SZYMON SPANDOWSKI

Tak prezentuje się dworzec Toruń Północ tuż przed 116. rocznicą otwarcia linii kolejowej do Czarnowa

Bardzo dziwnie jest słuchać bądź czytać o badaniach archeologicznych, dzięki którym odnaleziono fundamenty budynku wciąż obecnego w pamięci. Szkieletowy budynek ekspedycji towarowej został bowiem rozebrany na polecenie PKP na przełomie XX i XXI wieku.

Poza badaniami archeologicznymi autorzy dokumentacji zinwentaryzowali istniejący budynek i stworzyli jego trójwymiarowy model. Przeprowadzili badania, pomiary i obliczenia wytrzymałościowe poszczególnych elementów konstrukcyjnych dworca, dzięki czemu można określić, które elementy będzie można wykorzystać przy jego odbudowie. Przeprowadzone zostały również badania konserwatorskie.

- Badania pozwoliły odkryć historię budynku, zakresy kolejnych przebudów oraz techniki i metody jakie wówczas stosowano, uzyskano również informacje o kolorystyce budynku, jego pierwotnym oraz wtórnych wystrojach, zewnętrznym i wewnętrznym - dodaje Paweł Wiśniewski. - Konsorcjum opracowało także koncepcyjny projekt funkcjonalno-użytkowy, który pokazuje możliwości przyszłego wykorzystania budynku, w tym także odkrytej jego części, czyli dawnego obiektu ekspedycji bagażowej. Dokument prezentuje także proponowany wygląd zewnętrzny budynku po jego planowanej odbudowie, zbliżony do stanu sprzed wybuchu II wojny światowej. Wnętrza zostaną dostosowane do funkcji ekspozycyjnej, konferencyjnej, hotelowej oraz do obsługi pasażerów kolei turystycznej. Dokument prezentuje także opcje zagospodarowania zabytkowego taboru oraz zagospodarowanie terenu wokół.

Ciekawie, chociaż wciąż bardzo ogólnie. Na szczegół musimy jednak poczekać do czasu, gdy dokumentacja zostanie zatwierdzona.

Na koniec, dla przypomnienia i utrwalenia: Dworzec Północny powstał w 1909 roku, był pierwszą stacją na zbudowanej kosztem ponad półtora miliona marek linii do Czarnowa. Służyła ona przede wszystkim do transportu drewna z lasów toruńskich do zbudowanego w tym samym czasie Portu Drzewnego, oraz wywozu drewna z portu w świat. Od samego początku kursowały po niej również pociągi pasażerskiej. Linia, a wraz z nią dworzec, została oficjalnie uruchomiona 28 lutego 1910 roku. Półtora roku później, w lipcu roku 1912, Dworzec Północny stał się stacją węzłową, przez którą przejeżdżały pociągi do i Unisławia. ©℗

eprasa.pl d07dce6700

Od pół wieku są zakochani w wędrówkach

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Obchodzący 50-lecie Klub Turystyki Górskiej „Karpaty" stanowi Koło nr 6 Uniwersyteckiego Oddziału PTTK w Toruniu. Gromadzi ludzi kochających wędrówki nie tylko po górach.

O historii tego klubu, pasji i najciekawszych inicjatywach postanowił opowiedzieć naszym Czytelnikom jego lider - Juliusz Wysłouch z Torunia.

I jemu samemu chwilami trudno uwierzyć, że „Karpaty" działają już od pół wieku... I wcale się nie starzeją! Przeciwnie - wigoru, pasji i pomysłów mogą klubowiczom pozazdrościć młodsi.

- Tak, minęło już pięćdziesiąt lat, gdy w październiku 1975 roku, po wrześniowym rajdzie w Beskidach grupa turystów, związana m.in. z toruńskim uniwersytetem postanowiła utworzyć klub turystyki górskiej. Wśród założycieli byli przodownicy turystyki górskiej i posiadacze odznak GOT. Warunki członkostwa były dość wymagające. Przyjęto podstawowe kryterium uczestnictwa, jakim było posiadanie małej złotej odznaki GOT - wspomina początki „Karpat" pan Juliusz.

Jesienni i literacko

Wybrano wówczas pierwszy zarząd i prezesa, którym został Henryk Iwaniszewski. Klub zakładali m.in. Cecylia Iwaniszewska, Krystyna i Zygmunt Woźniakowie, Magdalena Łubieńska, Andrzej Tomczak, Stanisław Wasilewski, Bohdan Horbaczewski, Michał Wazgird, Henryk Malinowski, Tadeusz Perlik. Ustalono także nazwę klubu i wygląd klubowego znaczka. W latach 70. klub uczestniczył gremialnie w Rajdach Związkowców Pomorza, ale głównym punktem działalności górskiej był co roku Rajd „Jesień w Gorcach", mający do dziś stałe miejsce w pracy klubu. Po śmierci pierwszego prezesa nazwa rajdu została zmieniona na „Rajd Jesienny im. Henryka Iwaniszewskiego"

Po śmierci Henryka Iwaniszewskiego prezesem został jego syn Jan, zapamiętany jako rygorystycznie przestrzegający regulaminu klubu i wymagający aktywności od jego członków. Owocowało to bardzo ciekawymi prelekcjami i znakomicie prowadzonymi wyprawami. W pamięci pozostał zwłaszcza rajd „Tatry Literackie", kiedy jego uczestnicy nieśli w plecakach - oprócz „mielonki turystycznej", także tomiki poezji i prozy górskiej. Odpowiednie fragmenty odczytywane były na właściwych szczytach i przełęczach.

FOT. NADESŁANE

Obchodzący 50-lecie Klub Turystyki Górskiej „Karpaty" stanowi Koło nr 6 Uniwersyteckiego Oddziału PTTK

Każda klubowa impreza była i jest omawiana na czwartkowych spotkaniach, także „Tatry Literackie" miały swą kontynuację na pieczołowicie przygotowanym spotkaniu okraszonym wyjątkami z literatury i przezroczami. Wątek literacki przejawia się i współcześnie za sprawą „górskich" wierszy Karyny Drzewieckiej, publikowanych w miesięczniku „Na Szlaku" i przy omawianiu nowości książkowych o tematyce górskiej.

Co ważne, nie tylko góry są terenem klubowych wypraw i wycieczek. Już pierwszy przezes zapoczątkował niedzielne wycieczki w pobliżu Torunia. Początkowo było ich niewiele, ale od ponad 30 lat klub wyrusza za miasto przy każdej nadarzającej się okazji.

Na majówkę i sylwestra

- Z chwilą rozpoczęcia zimowej aktywności do kalendarza wszedł także karnawałowy (styczeń- luty) „Marsz do Samotnej Turni". Jest nią spory głaz na terenie dawnej żwirowni w lesie za miastem. To pomnik przyrody, który otrzymał właśnie imię Głazu pamięci Andrzeja Hermanna. A kim był Andrzej? Krajoznawcą i regionalistą, współautorem Vademecum Krajoznawczego województwa kujawsko-pomorskiego", głazy narzutowe w regionie były jego oczkiem w głowie. Na niemal każdej wycieczce, którą prowadził miał saperkę i miarkę, przy pomocy których inwentaryzował napotkany głaz - opowiada pan Juliusz.

Żelaznym punktem programu spotkań przy Głazie jest degustacja „Grzańca galicyjskiego" i powrót do miasta leśnymi ścieżkami.

Tradycyjne terminy niektórych innych wycieczek natomiast to np. 11 listopada, czy ostatnia niedziela karnawału, a także tzw. wielka majówka. Klub wyrusza wtedy na wiosenną wyprawę, przeważnie w oparciu o stałą bazę noclegową lub idąc od schroniska do schroniska. Te wiosenne wyjazdy cieszą się dużym wzięciem i często gromadzą niemal połowę członków.

- Każdego roku odbywa się też „mała majówka", czyli wycieczka piesza w bliższą lub dalszą okolicę Torunia na początku maja prowadzona przez naszego „Wielkiego Majówkowego" Tadeusza Perlika - dodaje pan Juliusz. - Klub zbiera się także na wycieczce w końcu lipca lub w sierpniu.

Klubowicze z „Karpat" od wielu lat celebrują też sylwestra na kończącym rok kalendarzowy spacerze z Ronda Matyjków na Barbarkę. Tam pod wiatą rozkładają ciasta i tzw. konkrety, znikające szybko przy wtórze kolęd i piosenek turystycznych. Siedzibą Klubu jest piwnica w Centrum Dialogu Społecznego na ul. Łaziennej, gdzie gospodarzem jest ks. kan. Andrzej Piontkowski, a spotkania odbywają się w drugi i czwarty czwartek każdego miesiąca. ©℗

REKLAMA 0011460132

Katowice stolicą architektury i designu. Jubileuszowa edycja 4 Design Days przyciągnęła ponad 5 tysięcy uczestników

Ponad 5 tysięcy uczestników, blisko 250 prelegentów, 42 debaty i sesje tematyczne oraz dwa dni intensywnych rozmów o przyszłości architektury, miast i jakości przestrzeni – tak wyglądała jubileuszowa, dziesiąta edycja 4 Design Days, która odbyła się w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Wydarzenie od lat gromadzi architektów, projektantów, urbanistów, przedstawicieli samorządów, inwestorów, deweloperów, administrację publiczną oraz środowiska biznesowe. Tegoroczna edycja po raz kolejny potwierdziła, że 4 Design Days to dziś jedna z najważniejszych w Polsce platform debaty o przestrzeni, mieście i odpowiedzialnym projektowaniu.

Program jubileuszowej odsłony skoncentrowany był wokół wyzwań, z którymi mierzy się współczesna architektura: odporności na kryzysy klimatyczne i energetyczne, projektowania regeneracyjnego, adaptacji istniejącej zabudowy, wpływu przestrzeni na relacje społeczne, a także roli nowych technologii – od danych po sztuczną inteligencję – w procesach projektowych i inwestycyjnych.

– *Architektura nie może być dziś wyłącznie estetyczną odpowiedzią na potrzeby rynku. Musi stać się narzędziem budowania jakości życia i odporności miast* – podkreślał podczas jednej z sesji David Sim, jeden z gości specjalnych wydarzenia i autor książki Soft City.

Wśród międzynarodowych prelegentów znaleźli się również m.in. Jonas Norsted z norweskiej pracowni Atelier Oslo, Jeanette Frisk – współzałożycielka kopenhaskiego arki_lab, specjalizująca się w projektowaniu partycypacyjnym oraz Roger Riewe – współtwórca uznanego biura Riegler Riewe Architekten. Towarzyszyło im szerokie grono polskich architektów, urbanistów i ekspertów, których dorobek realnie kształtuje współczesną przestrzeń.

Integralną częścią programu było także wydarzenie towarzyszące Property Forum: Pomysł na Miasto, poświęcone rynkowi nieruchomości oraz wyzwaniom stojącym przed polskimi miastami. Dyskusje dotyczyły m.in. rewitalizacji terenów poprzemysłowych, współpracy samorządów z sektorem prywatnym, długofalowego planowania przestrzennego oraz odpowiedzialności inwestycyjnej.

– *Miasta potrzebują dziś nie doraźnych decyzji, lecz spójnej wizji rozwoju, która łączy interes publiczny, ekonomię i jakość przestrzeni* – mówiła podczas jednej z debat Jeanette Frisk.

Jednym z najważniejszych momentów jubileuszowej edycji była Gala Property Design Awards, podczas której nagrodzono najlepsze realizacje architektoniczne i wnętrzarskie w Polsce. Jury doceniło projekty biurowe, mieszkaniowe, hotele, obiekty publiczne oraz przestrzenie komercyjne, podkreślając znaczenie jakości, odpowiedzialności środowiskowej i społecznej w projektowaniu. Z okazji 10-lecia przyznano nagrody specjalne dekady. Tytuł Projektu Miastotwórczego Dekady otrzymała Strefa Kultury w Katowicach, Budynkiem Dekady został Varso Tower w Warszawie, a Rewitalizacją Dekady – Hala Koszyki. Architektem Dekady został Przemo Łukasik, a Designerem Dekady – Oskar Zięta. Specjalne wyróżnienie przyznano Davidowi Simowi.

Drugiego dnia wydarzenia odbył się finał prestiżowego konkursu Dobry Design, promującego marki i projektantów, którzy łączą estetykę z funkcjonalnością, trwałością produktów oraz troską o zrównoważony rozwój. Konkurs od lat wskazuje kierunki, które wyznaczają standardy współczesnego polskiego wzornictwa.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days po raz kolejny pokazała, że Katowice stały się jednym z kluczowych miejsc w Polsce dla rozmowy o architekturze, designie i mieście. To nie wydarzenie o chwilowych trendach, lecz o długofalowych kierunkach, które realnie wpływają na to, jak projektujemy przestrzeń, w której żyjemy, pracujemy i funkcjonujemy na co dzień.

eprasa.pl d07dce6700

To jest miejsce, gdzie śpiochy się budzą

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Cechuje ich wiara w każdego pacjenta, walka o niego. Fundacja „Światło" od ponad 20 lat edukuje, wspiera i działa na rzecz „Śpiochów", czyli pacjentów w śpiączce.

Zakład Opiekuńczo-Leczniczy dla pacjentów w śpiączce, który działa pod szyldem Fundacji „Światło" jest jednym z najważniejszych punktów na mapie Polski. To tutaj trafiają osoby m.in. po wypadkach komunikacyjnych, które potrzebują profesjonalnego wsparcia i rehabilitacji. Podopiecznymi są też osoby po udarach czy próbach samobójczych. Nierzadko są to osoby nierokujące, którym nie dawano szans na przeżycie.

To w Fundacji „Światło" nierzadko najbliżsi „Śpiocha" spotykają się z wiarą, że pacjent odzyska świadomość. Przez ponad dwadzieścia lat udało się wybudzić aż 88 osób. To ogromny sukces, który daje nadzieję i pokazuje, że działania na rzecz „Śpiochów" mają sens.

- Pracy przy każdym z naszych podopiecznych jest dużo. Dlaczego? Bo każdy z nich jest inny i ma inne potrzeby. Najwięcej naszych podopiecznych to osoby po wypadkach komunikacyjnych, najczęściej ofiary, rzadko sprawcy - opowiadała nam Janina Mirończuk, prezes Fundacji „Światło". - W jednej chwili zmienia się całe życie naszego „Śpiocha". Ale warto pamiętać też, że zmienia się życie całej rodziny. Nikt nie jest na to przygotowany. Pojawiają się pytania, szukanie rozwiązań, poczucie braku sprawczości. Ale wtedy wychodzimy z pomocą, przygotowujemy, podopowiadamy i edukujemy.

Ważny kontakt z bliskimi

Każdy z podopiecznych fundacji znajduje się pod opieką wykwalifikowanego personelu. Każdego dnia pacjenci mają nie tylko zabiegi pielęgnacyjne, ale także zajęcia, które pobudzają ich zmysły - od rozmowy, przez terapię dźwiękiem, dotykiem czy zapachem. Jeśli personel zauważy reakcję, podejmuje się kolejne kroki, dzięki którym można małymi krokami dojść do tego, czego wszyscy najbardziej pragną, czyli do wybudzenia.

- Można zastanawiać się, dlaczego akurat pobudzanie zmysłów jest tak ważne. W końcu panuje taki stereotyp, że skoro osoba jest w śpiączce, nie odzywa się, to nie dociera do niej nic. A to nieprawda! „Śpiochy" reagują, powoli wracają do pełni świadomości. Ale potrzeba tego kontaktu, potrzeba prób, nie można się poddawać. Najbardziej dobitnym przykładem na działanie bodźcowania jest pandemia. Mieliśmy wówczas tak wiele obostrzeń, było tak mało kontaktu, że i wybudzenia się skończyły... Kiedy pozwoliliśmy, by wszystko wróciło do normy, kiedy wróciły odwiedziny, wróciły też wybudzenia. I my cały czas o tym mówimy rodzinom podopiecznych, że obecność jest najważniejsza i że mogą zobaczyć więcej niż my, bo znają swoich bliskich, wiedzą, na co reagują i jak do nich podejść! - podkreśla Janina Mirończuk.

Wybudzenie to początek

Proces wybudzania stanowi jednak dopiero początek długotrwałej rehabilitacji. Osoby te muszą ponownie uczyć się podstawowych czynności, takich jak komunikacja, poruszanie się, kontrola funkcji fizjologicznych oraz umiejętności społecznych. Zakres i tempo powrotu do sprawności są zróżnicowane i zależne od wielu czynników, a dostęp do intensywnej rehabilitacji odgrywa kluczową rolę w dalszym procesie zdrowienia. Nie wszyscy członkowie rodziny potrafią jednak utrzymać ciężar, jaki pojawia się, kiedy ich bliski staje się „Śpiochem", nawet już tym wybudzonym. Pojawiają się kryzysy, pojawia się brak wiary, a nawet i chęć poddania się.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Fundacja „Światło" od ponad dwudziestu lat edukuje, wspiera i działa na rzecz „Śpiochów", czyli pacjentów w śpiączce

- W momencie, kiedy w danej rodzinie pojawia się „Śpioch", zmienia się wszystko. Teraz to on staje się najważniejszy. Zaczyna się tym żyć, edukować, szukać rozwiązań. Ale w końcu i tej siły może zabraknąć. Ważne jest to, żeby uświadamiać społeczeństwo, że nie tylko „Śpioch" w tej sytuacji potrzebuje pomocy, ale i ci, którzy się nim zajmują. W takich przypadkach zbawienna jest na przykład opieka wytchnieniowa.

Wytchnienie dla opiekunów

W styczniu 2022 roku Fundacja „Światło" uruchomiła Centrum Opieki Wytchnieniowej „Dom Światła" w Grębocinie przy ul. Lampkowskiego 31. Placówka powstała dzięki wsparciu Funduszy Europejskich i stanowi odpowiedź na potrzeby opiekunów osób chorych, starszych i niepełnosprawnych. Centrum oferuje czasową opiekę wytchnieniową w formie pobytów całodobowych, dziennych oraz poradnictwa specjalistycznego. W ramach działalności placówki dostępne jest wsparcie psychologiczne, porady z zakresu pielęgnacji, rehabilitacji, dietetyki oraz poradnictwo prawne.©℗

Starszych czytelników czasem pokonuje nowoczesność

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Mediateka przy ul. Strzałowej, do której zostały przeniesione zbiory bibliotek na Podgórzu i Rudaku jest przestronna i nowoczesna, ale starszym czytelnikom trudno się do niej dostać.

Postęp galopuje. To, co dobre jest wyprzedzane przez lepsze, a w każdym razie przez to, co za takie uchodzi. Człowiek może się w tym pogubić, szczególnie ten starszy. Często trudno mu nadążyć za zmianami w środowisku, które dobrze zna, na przykład w bibliotekach.

Mało autobusów, a przez internet jest trudno

Pod tym względem w Toruniu zmieniło się wiele. Zniknęły filie Książnicy Kopernikańskiej na Podgórzu i Rudaku, pojawiła się nowoczesna mediateka przy ul. Strzałowej. Pisaliśmy o tym już wiele razy, jednak wciąż nie brakuje osób, które w tych zmianach nie widzą sensu, a w każdym razie dostrzegają przeszkody, które istotnie utrudniają im korzystanie z biblioteki.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Tak wygląda wnętrze nowoczesnej mediateki przy ul. Strzałowej w Toruniu

- Bardzo trudno jest przedostać się z Podgórza na Strzałową, autobusy komunikacji miejskiej kursują rzadko, poza tym z przystanku trzeba jeszcze kawałek przejść z czym starsze osoby często mają problem - mówi Krystyna Łakomska. - Podobno wiele spraw można załatwić korzystając ze strony internetowej Książnicy, ale dla nas nie jest ona wystarczająco czytelna. Pewnie łatwiej by było to zrozumieć, gdyby pracownicy biblioteki mogli to wytłumaczyć, ale trudno od nich wymagać, aby tłumaczyli starszym jak co działa, jednocześnie obsługując pozostałych.

Szefostwo Książnicy wyjaśnia, że biblioteki na Podgórzu i Rudaku nie zostały zlikwidowane, ale połączone i przeniesione na Strzałową. Stare pomieszczenia były za małe, co blokowało rozwój, nie były też przystosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

- Zawsze bardzo uważnie wsłuchujemy się w postulaty zgłaszane przez czytelników, zwłaszcza wtedy, gdy dzięki tym sugestiom możemy coś poprawić lub usprawnić - zapewnia Marek Ospalski, rzecznik Książnicy Kopernikańskiej. - Jesteśmy również wdzięczni za wszelkie podpowiedzi dotyczące zmian na stronie internetowej. Warto podkreślić, że sposób wypożyczania nie zmienił się i nadal istnieje możliwość tradycyjnego kontaktu z bibliotekarzem.

Co zostało przy Poznańskiej?

Marek Ospalski przypomina również, że przy ul. Poznańskiej 52 została uruchomiona biblioteka społeczna, którą prowadzi Centrum Kultury Dwór Artusa. Powstała ona z inicjatywy Książnicy Kopernikańskiej, która przekazała bibliotece społecznej księgozbiór oraz wyposażenie.

- Po przenosinach w sierpniu 2025 roku zyskaliśmy bez porównania większą, świetnie wyposażoną przestrzeń z ogromnym potencjałem, w której znajduje się m.in. strefa edukacji interaktywnej oraz nowoczesne miejsce spotkań kulturalnych i społecznych - dodaje Marek Ospalski. - Ponadto znacząco wzrósł standard obsługi użytkowników oraz komfort korzystania z oferty bibliotecznej. Nowa siedziba umożliwia organizację wydarzeń o zdecydowanie większej skali: spotkań autorskich, warsztatów, zajęć edukacyjnych i inicjatyw międzypokoleniowych. Relokacja pozwoliła także na lepsze wyeksponowanie zbiorów oraz stworzenie przestrzeni przyjaznej dla wszystkich użytkowników, niezależnie od wieku. W efekcie Mediateka przy ul. Strzałowej nie tylko zachowała funkcję obu połączonych bibliotek, ale realnie ją wzmocniła, stając się nowoczesnym centrum życia kulturalnego lewobrzeżnej części miasta.

Czy przeprowadzka na ul. Strzałową wpłynęła na liczbę czytelników Książnicy? Ile osób korzystało z filii na Podgórzu i Rudaku, a ilu zagląda na Strzałową? - Biblioteki na Podgórzu i Rudaku zostały przeniesione na ul. Strzałową w sierpniu 2025, co oznacza, że od relokacji minęło zaledwie pięć miesięcy, ale już teraz możemy powiedzieć, że większość czytelników z bibliotek na Podgórzu i Rudaku korzysta z usług Mediateki na Strzałowej - mówi Marek Ospalski. - W samym tylko dniu otwarcia Mediatekę odwiedziło ponad 1300 osób. Ponadto zapisało się do niej wielu nowych czytelników, którzy do tej pory nie korzystali z oferty bibliotek na Rudaku i Podgórzu. Skutek jest taki, że liczba odwiedzin dziennych uległa zwielokrotnieniu i daleko przekracza łączną liczbę odwiedzin w bibliotekach na Rudaku i Podgórzu.

Czytelnicy w różnym wieku

- Przedział wiekowy czytelników zarejestrowanych w bibliotekach Książnicy Kopernikańskiej jest bardzo szeroki - odpowiada Marek Ospalski. - To właściwie cały przekrój społeczeństwa, od przedszkolaków po seniorów. Najbardziej liczną grupę użytkowników stanowią dzieci i młodzież do 15. roku życia, zaraz potem dorośli: 25-44 lata, a następnie seniorzy.

To do seniorów zalicza się już ludzi po 45. roku życia? Zgroza! Dodajmy jeszcze, że prowadzenie bibliotek miejskich jest zadaniem własnym Gminy Miasta Toruń, które Książnica Kopernikańska wykonuje na podstawie porozumienia zawartego pomiędzy prezydentem miasta a marszałkiem województwa.
©℗

eprasa.pl d07dce6700

Raty kredytów spadły. W Bydgoszczy z 2844 do 2542 zł, a w Toruniu z 2879 do 2588 zł

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Średnia kwota kredytu osiągnęła właśnie rekordowe 487 tys. zł - to o 10 procent więcej niż rok temu. Stoją za tym niższe stopy procentowe, rosnące pensje i zdolność kredytowa.

W grudniu 2025 roku metr kwadratowy mieszkania w Bydgoszczy (rynek wtórny i pierwotny, mediana cen) kosztował 9 421 zł, w Toruniu - 9 591 zł. Raty kredytów spadły. I tak np. rata na 50 mwk. w Bydgoszczy (472 tys. zł na 25 lat) wynosi obecnie 2 542 zł miesięcznie, a w Toruniu (480 tys. zł) 2 588 zł. Rok temu nad Brdą to było 2844 zł, a nad Wisłą - 2879 zł (dane za Rankomat.pl).

Na początku stycznia 2026 roku został opublikowany BIK Indeks Popytu na Kredyty Mieszkaniowe, którego dane pokazują realny wzrost popytu na kredyty mieszkaniowe. W grudniu 2025 r. wartość zapytań wzrosła o 41,3 proc., rok do roku, a średnia wartość wnioskowanego kredytu wyniosła 487,77 tys. zł i była o 9,7 proc. wyższa niż rok wcześniej. W porównaniu z grudniem 2024 r. większa była także liczba osób składających wnioski - niemal 33,5 tys. wobec 26 tys. rok wcześniej, co oznacza wzrost o 28,8 proc. rok do roku przy jednoczesnym spadku liczby wnioskodawców o 9,6 proc. w ujęciu miesiąc do miesiąca.

- Obserwowany wzrost popytu jest zbieżny z poprawą zdolności kredytowej, wynikającą z cyklu obniżek stóp procentowych w 2025 roku oraz z poziomem cen nieruchomości. BIK zwraca uwagę na wpływ obniżek stóp, a także wskazuje wzrost wynagrodzeń jako czynnik wspierający dostępność kredytu - wskazuje Anton Bubiel, ekspert rynku mieszkaniowego w SonarHome.pl.

Warto przy tym uwzględnić dodatkowy element - według szacunków BIK około 18 proc. obecnego popytu może stanowić refinansowanie już istniejących kredytów, wynikające z polepszenia warunków finansowania. Chodzi o sytuację, w której kredytobiorcy zaciągnęli kredyt na mniej korzystnych warunkach, a obecnie - mając lepszą ofertę - chcą przenieść go do innego banku. Jednocześnie, nawet przy uwzględnieniu refinansowań, należy zakładać, że znaczna część zapytań i nowych kredytów dotyczy jednak zakupu nieruchomości.

FOT. DARIUSZ BLOCH

Za 50-metrowe mieszkanie w Bydgoszczy trzeba obecnie zapłacić 472 tys. zł. Metr kwadratowy kosztuje 9421 zł. Przez rok ceny wzrosły o 3,7 procenta.

- Wzrost aktywności kredytowej może przekładać się na rynek nieruchomości poprzez uwolnienie skumulowanego popytu. Kredytem mogą być zainteresowane osoby, które w poprzednich dwóch latach wstrzymywały się z decyzją zakupową, czekając na rządowe programy wsparcia. Nowymi klientami banków mogą stać się także gospodarstwa domowe, które przy wysokich stopach procentowych nie dysponowały wystarczającą zdolnością kredytową, aby sfinansować zakup nieruchomości - mówi cytowany ekspert .

Jednocześnie kupujący funkcjonują obecnie w warunkach dużej podaży i szerokiego wyboru nieruchomości. Przekłada się to na dogodne warunki negocjacyjne, ponieważ u wielu sprzedających można zaobserwować efekt zmęczenia i skłonność do akceptacji niższych cen. Z drugiej strony kupujący mają świadomość, że zdolność kredytowa się zwiększa i coraz więcej osób może zaktywizować się w poszukiwaniu i kupowaniu mieszkań.

W kolejnych kwartałach będzie można zaobserwować efekt skokowy, związany z dynamiczną falą obniżek, która materializuje się w postaci wyższej zdolności kredytowej oraz faktycznych poszukiwań i realizacji potrzeb zakupowych. Jeżeli cykl obniżek nie będzie kontynuowany i stopy pozostaną na obecnym poziomie, możliwe jest stopniowe wypłaszczenie popytu, a następnie powrót do bardziej znormalizowanego poziomu aktywności.

Jednocześnie można rozważać scenariusz, w którym stopy referencyjne nadal będą spadać, potencjalnie nawet do poziomu 3,5 proc. - W takim wariancie podwyższony poziom zapytań i popytu na kredyty może utrzymać się również w 2026 roku. Skutkowałoby to relatywnie szybszym „czyszczeniem" dużej podaży mieszkań z rynku oraz stanowiłoby sygnał dla sprzedających, aby utrzymywać lub testować wyższe poziomy cenowe. Natomiast w scenariuszu stopniowej normalizacji możliwe jest utrzymanie obecnego poziomu cen transakcyjnych - bez znaczącej presji na obniżki, ale również bez argumentów za wprowadzeniem podwyżek - podsumowuje Bubiel.

©℗

REKLAMA 0011470386

eprasa.pl d07dce6700

Bezdomność najgorsza w siarczysty mróz. W noclegowniach zostały tylko wolne krzesła

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Wkrótce kolejne liczenie bezdomnych w Polsce. Ta zima dopieka im szczególnie i nie zamierza odpuszczać. Tymczasem w noclegowniach w naszym regionie brakuje wolnych miejsc.

Służby szykują się do ogólnopolskiego badania liczby osób bezdomnych. Zaplanowano je w nocy z 3 na 4 marca i dodatkowo od 3 do 5 marca w placówkach udzielających schronienia. Są to nie tylko schroniska dla bezdomnych, ale też noclegownie i ogrzewalnie. Służby sprawdzą też domy dla matek z dziećmi i kobiet w ciąży, ośrodki interwencji kryzysowej, szpitale, hospicja oraz zakłady karne, areszty, izby wytrzeźwień i pogotowia socjalne.

Coraz więcej kobiet

Ostatnie tego typu badanie zorganizowano w nocy z 28 na 29 lutego 2024 r. Bez dachu nad głową było wtedy 31 042 osób, w Kujawsko-Pomorskiem - 1 643. Najwięcej bezdomnych przebywało w województwach pomorskim - 4 575, śląskim - 4 050 oraz mazowieckim - 3 452 osoby. Najmniej w województwach podlaskim - 638, opolskim - 767 i lubuskim - 717. Zdecydowana większość (80 proc.) bezdomnych w Polsce to mężczyźni, jednak w 2024 r. odnotowano zmianę: wzrost liczby kobiet i spadek wśród mężczyzn. Podobnie jak w poprzednich badaniach, większość (76 proc.) bezdomnych przebywała w ośrodkach, a pozostali poza nimi, np. w pustostanach, na działkach, klatkach schodowych, dworcach, w śmietnikach, piwnicach, itp.

FOT. KPP MOGILNO

W taki mróz pod namiotem? W Mogilnie i w całym regionie służby zachęcają do korzystania z noclegowni

Jest ciasno, ale nie odmówią pomocy

Wraz z nastaniem zimy, miejsca te sprawdzają pracownicy pomocy społecznej, straży miejskiej i policji. Oferują ciepły posiłek i pobyt w schronisku, jednak wielu bezdomnych odmawia.

W Kujawsko-Pomorskiem jest 28 placówek pomagającym osobom w kryzysie bezdomności. Jak sobie radzą tej zimy?

Przypomnijmy, że mróz trzyma od grudnia, przez wiele dni był dwucyfrowy i z najnowszych prognoz wynika, że to nie koniec. W sobotę w nocy w Kujawsko-Pomorskiem ma być - 17 stopni Celsjusza, a w niedzielę - 19.

- Takiej zimy dawno już nie było, więc na dziś nie ma już wolnych miejsc - mówi Bogdan Kaźmierkiewicz, opiekun w schronisku dla bezdomnych Markot przy ul. Dybowskiej w Toruniu. - Teoretycznie mamy 38 miejsc, ale od dwóch tygodni przebywa u nas 40 osób i zgodnie z zarządzeniem centrum kryzysowego, jak ktoś do nas przyjdzie, to nie odmówimy mu pomocy. Ale zostaje tylko krzesełko w stołówce - uprzedza opiekun schroniska.

- W noclegowni nie ma już wolnych miejsc - odpowiada Andrzej Kubacki, opiekun w Centrum Pomocy dla Bezdomnych Mężczyzn przy ul. Fordońskiej w Bydgoszczy.

Centrum to noclegownia i schronisko. - W schronisku są jeszcze wolne miejsca, ale do schroniska musi skierować ośrodek pomocy społecznej. Panowie przebywają w nim dłużej, jest wśród nich wielu emerytów i rencistów. Powinni mieć dochody, bo schronisko nie świadczy wyżywienia itd. - wyjaśnia Andrzej Kubacki.

W noclegowni mają 50 miejsc. - A jest już 51 panów, jeśli jednak będzie siarczysty mróz, to nie odmówimy krzesełka - zapewnia Kubacki.

Głównie przez nałogi

W Polsce rośnie liczba bezdomnych z wyższym wykształceniem, stanowią 4 proc. ogółu. W 2024 r. w Kujawsko-Pomorskiem było 39 takich osób, w tym 25 mężczyzn.

Widoczny wzrost jest też w grupie wchodzących w dorosłość (18-25 lat).

- To prawda! Przychodzą chłopcy, którzy dwa dni temu ukończyli 18 lat! - podkreśla Andrzej Kubacki.

- Średnia wieku znacznie nam się obniżyła, pojawia się wielu 20-latków - potwierdza Bogdan Kaźmierkiewicz.

Jaka jest przyczyna?

- Łączone nałogi: narkomania, alkoholizm, lekomania. To schemat u młodych ludzi - odpowiada Kaźmierkiewicz.

- Nie chcą się uczyć i pracować, buntują się, prowadzą bardzo rozrywkowy tryb życia - wylicza Andrzej Kubacki.

Uzależnienie jest główną przyczyną bezdomności w Polsce (19. proc.), poza tym konflikt rodzinny (17 proc.) i eksmisja (11 proc.), rozpad związku (8 proc.), bezrobocie (7 proc.). ©℗

Rodzicu, to warto wiedzieć, aby dzieci były bezpieczne

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Ferie zimowe w naszym województwie potrwają od 2 do 15 lutego. Służby zapewniają, że położą szczególny nacisk na bezpieczeństwo dzieci i młodzieży.

Wojewoda Michał Sztybel spotkał się z przedstawicielami Policji, Państwowej Straży Pożarnej, 8 Kujawsko-Pomorskiej Brygady OTj, WOPR, ITD, Kuratorium Oświaty, Sanepidu oraz Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego, aby omówić stan gotowości do zapewnienia bezpiecznego wypoczynku dzieci i młodzieży.

Duże mrozy

Zgodnie z aktualnymi prognozami, intensywne mrozy utrzymają się w regionie co najmniej do 5 lutego. Po tym okresie przewidywane są znaczące opady śniegu, które mogą dodatkowo utrudnić warunki drogowe i komunikacyjne.

Już teraz zwiększona została liczba policyjnych patroli. Strażacy z PSP zostali dodatkowo doposażeni w sprzęt przydatny w warunkach zimowych, m.in. pługi śnieżne i quady zakupione w ramach środków pochodzących z dotacji w ramach realizacji ustawy o Ochronie Ludności i Obronie Cywilnej.

- W zakresie wsparcia osób w kryzysie bezdomności, szczególnie w czasie mrozów, procedury mamy już przećwiczone. Ponawiamy także apel o współpracę do zarządców dworców, aby dworce pozostały otwarte. Równolegle monitorujemy sytuację w schroniskach dla zwierząt - przekazał wojewoda.

Skontrolują autokary

Ferie zimowe w Kujawsko-Pomorskiem to 314 zatwierdzonych turnusów wypoczynku i 223 turnusy półkolonii w sumie dla ponad 10 tys. uczestników.

Policja w ramach akcji „Bezpieczne Ferie" będzie prowadzić wzmożone kontrole autokarów, a także miejsc szczególnie niebezpiecznych, jak zamarznięte akweny, miejsca morsowania czy tereny rekreacyjne. Funkcjonariusze uczestniczą również w ogólnopolskiej akcji „Kręci mnie bezpieczeństwo w zimie", w ramach której będą edukować w szkołach, przedszkolach i podczas półkolonii, promując odpowiedzialne zachowanie oraz świadomość zagrożeń w trakcie zimowego wypoczynku.

Wojewódzka Inspekcja Transportu Drogowego od dłuższego czasu kontroluje pojazdy na głównych trasach regionu, szczególnie na autostradzie A1. Kontrole w ferie będą też prowadzone m.in. w miejscach zbiórek i wyjazdów zorganizowanych wycieczek, skupiając się na weryfikacji stanu technicznego pojazdów przewożących uczestników zimowych wyjazdów.

FOT. NADESŁANE/KPUW

Służby położą szczególny nacisk na bezpieczeństwo dzieci i młodzieży w trakcie zimowego wypoczynku

Uwaga na lód!

Państwowa Inspekcja Sanitarna realizuje akcję „Bezpieczne ferie", podczas której zajmuje się edukacją i profilaktyką najmłodszych. Wzmożonej uwagi wymaga nadzór nad zbiorowym żywieniem, dlatego realizowane będą kontrole w obiektach wypoczynkowych, miejscach żywienia zbiorowego oraz małej gastronomii.

Wodne Ochotnicze Pogotowia Ratunkowe realizują działania prewencyjne na akwenach objętych pokrywą lodową m.in. kontrolują grubość i stan lodu, monitorują miejsca szczególnie niebezpieczne oraz dbają o ich odpowiednie zabezpieczanie. WOPR realizuje też kampanię społeczną „Kruche Życie", której celem jest zwiększenie świadomości o zagrożeniach związanych z wchodzeniem na zamarznięte akweny.

Państwowa Straż Pożarna w ramach inicjatywy „Wpadnij do strażnicy" umożliwia dzieciom poznanie specyfiki pracy strażaka i zdobycie praktycznej wiedzy o zasadach bezpieczeństwa. Dodatkowo w województwie funkcjonuje 6 ścieżek edukacyjnych „OGNIK" (Bydgoszcz, Toruń, Inowrocław, Żnin, Wąbrzeźno, Grudziądz), gdzie najmłodsi mogą uczyć się bezpiecznych zachowań pod opieką doświadczonych strażaków. PSP również we współpracy ze szkołami i samorządami gmin pomaga przy budowaniu sztucznych ślizgawek w ramach akcji „Bezpieczne lodowiska".

Przydatne adresy

- Strona wypoczynek.men.gov.pl - rodzice mogą sprawdzić wiarygodność organizatora wypoczynku, a w zaktualizowanym poradniku znaleźć najważniejsze informacje dotyczące przygotowań do wyjazdów.
- Strona Państwowej Inspekcji Sanitarnej, na której są aktualne komunikaty dotyczące bezpieczeństwa zdrowotnego, zasad postępowania w okresie zimowym i zaleceń profilaktycznych: www.gov.pl/web/wsse-bydgoszcz
- Serwis bezpiecznyautobus.gov.pl - wpisując numer rejestracyjny pojazdu rodzice otrzymają bezpłatną informację, czy autokar ma aktualne badania techniczne i polisę ubezpieczeniową.
- 52/323-83-49 - numer, pod którym można zgłaszać kontrolę autokarów (z wyprzedzeniem min. 3 dni roboczych).
- 601 100 100 - Wojewódzkie Centrum Koordynacji Ratownictwa Wodnego Numeru Ratunkowego Nad Wodą.
- Strona odyseusz.msz.gov.pl - rejestracja wyjazdu za granicę przez bezpłatny serwis. Dzięki rejestracji służby konsularne będą wiedziały o pobycie osoby na terenie danego państwa i w razie konieczności będzie możliwy szybki kontakt, czy skuteczna pomoc.
- Strona www.kruchezycie.pl - zwiększenia świadomość o zagrożeniach związanych z wchodzeniem na zamarznięte akweny.©℗

eprasa.pl d07dce6700

Jedno kliknięcie i już PESEL zastrzeżony

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Coraz więcej osób zastrzega PESEL. To dobry sposób, by ochronić swoje dane i pieniądze. Zastrzeżenie numeru PESEL można cofnąć w każdej chwili.

Według danych Ministerstwa Cyfryzacji, swój PESEL w Polsce zablokowało już blisko 7,5 mln osób. Wśród nich jest pan Jacek z Bydgoszczy. - Tyle się słyszy o włamaniach na konta bankowe i wyłudzeniach kredytów na cudze dane, że postanowiłem dmuchać na zimne. PESEL zastrzegłem w październiku ubiegłego roku. Do tej pory raz musiałem cofnąć zastrzeżenie, bo kupowaliśmy z żoną sprzęt kuchenny na raty i to był wymóg, by podpisać umowę ratalną. Ponowne zastrzeżenie zajmuję chwilę - opowiada bydgoszczanin.

Według najnowszego Raportu Związku Banków Polskich tylko w trzecim kwartale 2025 roku odnotowano ponad 3,5 tys. prób wyłudzenia kredytów na łączną kwotę 78,3 mln zł. Oznacza to, że co 36 minut próbowano wyłudzić pieniądze. Uchronić przed tym może zastrzeżenie numeru PESEL. Swój można zablokować nie tylko w aplikacji, ale również w systemie mObywatel oraz w urzędzie gminy. Po aktywowaniu blokady nikt - nawet właściciel numeru - nie może:

- zaciągnąć kredytu (w tym również zakupić sprzętu w systemie ratalnym),
- wypłacić gotówki w kwocie przekraczającej trzykrotność płacy minimalnej,
- otworzyć rachunku bankowego,
- zawnioskować o wydanie duplikatu karty SIM,
- załatwić u notariusza spraw związanych z nieruchomościami (np. kupić lub sprzedać mieszkania).

Zastrzeżenie numeru PESEL można również wyłączyć w dowolnej chwili z poziomu aplikacji. Zmiana działa natychmiast. Po załatwieniu sprawy (np. po wypłacie większej sumy pieniędzy) można znowu włączyć ochronę po 30 minutach. - Taką operację można powtarzać dowolną liczbę razy w ciągu doby, 7 dni w tygodniu - wyjaśniają w Ministerstwie Cyfryzacji.

Zastrzeżony numer PESEL nie wpływa na sprawy urzędowe (np. wzięcie ślubu, zameldowanie się czy wyrobienie dokumentów), sprawy zdrowotne (np. wizyty u lekarza, pobyt w szpitalu czy wykupienie recepty), udział w wyborach, ważność dokumentów (np. dowodu osobistego, paszportu czy prawa jazdy), korzystanie z profilu zaufanego, podróżowanie (np. przekraczanie granicy, podróże lotnicze czy kupowanie biletów lotniczych), wykonywanie czynności służbowych (np. podpisywanie umów w pracy), korzystanie z usług poczty (Poczta Polska może ubiegać się o dostęp do weryfikacji zastrzeżenia w rejestrze, ale nie ma takiego obowiązku ustawowego). ©℗

ZUS wyjaśnia: dodatki wliczają się do limitu renty wdowiej

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Dodatki, które otrzymujemy do emerytury, cieszą, ale też mogą pozbawić prawa do renty wdowiej. Trzeba bowiem pilnować limitu.

Skontaktowała się z nami pani Janina z okolic Bydgoszczy. - Mam 76 lat. Moja emerytura to 4827 zł brutto. Ze względu na wiek dostaję też dodatek pielęgnacyjny w wysokości 348,22 zł. Mam też przyznany ryczałt energetyczny wynoszący 312,71 zł. Mąż zmarł niedawno. Chcę wnioskować o rentę wdowią. Czy dodatki są wliczane do limitu renty wdowiej? Czy mi się będzie należeć renta? - dopytuje nasza Czytelniczka.

Przekroczony limit, to nie będzie świadczenia

Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego, zaznacza, że rentę wdowią mogą otrzymać osoby, które osiągnęły powszechny wiek emerytalny - co najmniej 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn, pozostawały we wspólności małżeńskiej do dnia śmierci małżonka, nabyły prawo do renty rodzinnej po zmarłym małżonku nie wcześniej niż 5 lat przed osiągnięciem wskazanego wieku emerytalnego oraz nie zawarły nowego związku małżeńskiego.

FOT. FREEPIKCOM

Łączna kwota renty wdowiej nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli 5636,73 zł brutto

Łączna kwota renty wdowiej nie może przekroczyć trzykrotności najniższej emerytury, czyli 5636,73 zł brutto. Limit obowiązuje do 28 lutego 2026 roku. Po tegorocznej waloryzacji będzie wyższy.

Jeśli suma połączonych świadczeń przekracza limit, świadczenia są pomniejszane o kwotę przekroczenia. Natomiast, gdy sama renta rodzinna lub własne świadczenie jest równe limitowi albo go przekracza, renta wdowia - mimo spełnienia warunków - nie przysługuje. W takiej sytuacji nadal wypłacane jest jedno świadczenie: wyższe lub wybrane przez zainteresowanego.

Do limitu renty wdowiej wlicza się świadczenia wypłacane łącznie, na przykład emeryturę i rentę rodzinną po zmarłym małżonku, świadczenia wypłacane przez instytucje zagraniczne, a także inne niż jednorazowe świadczenia i dodatki, takie jak dodatek pielęgnacyjny czy ryczałt energetyczny, przyznane na podstawie ustawy emerytalnej lub odrębnych przepisów. - Pobierana przez Czytelniczkę emerytura w wysokości 4827 zł oraz dodatki: pielęgnacyjny 348,22 zł i ryczałt energetyczny 312,71 zł dają łącznie 5487,93 zł, a więc kwotę mieszczącą się w obowiązującym limicie. Oznacza to, że Czytelniczka może złożyć wniosek o rentę wdowią wraz z wnioskiem o rentę rodzinną po zmarłym małżonku. Jeśli spełnia wszystkie warunki wymagane do przyznania renty wdowiej, w jej przypadku - po zastosowaniu limitu - uzyska dodatkowo 148,80 zł - wyjaśnia Krystyna Michałek.

Ponad milion wniosków o rentę wdowią

Od stycznia do 31 grudnia 2025 roku w całej Polsce do ZUS wpłynęło ponad 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej złożono w województwach śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. W Kujawsko-Pomorskiem do placówek ZUS wpłynęło 65,5 tys. wniosków.

Na koniec grudnia 2025 roku z renty wdowiej korzystało już ponad milion osób. Wypłaty świadczeń łączonych z rentą rodzinną wyniosły 3 mld 516 mln zł, z czego 317,7 mln zł stanowiło 15 proc. drugiego świadczenia.

W województwie kujawsko-pomorskim renta wdowia trafiła do 57,4 tys. osób, a kwota wypłat wyniosła 198,9 mln zł, w tym 18,5 mln zł w ramach 15 proc. drugiego świadczenia. Dzięki rencie wdowiej uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie, a w regionie 348,48 zł.

Warto wiedzieć, że od decyzji odmownej w sprawie przyznania renty wdowiej można się odwołać do sądu okręgowego właściwego dla miejsca zamieszkania - sądu pracy i ubezpieczeń społecznych.

Odwołanie składa się za pośrednictwem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w ciągu miesiąca od dnia doręczenia decyzji.
©℗

Rekord pasażerów i rosnące cargo. Za lotniskiem bardzo dobry rok

Adam Szczęśniak
adam.szczesniak@polskapress.pl

Rok 2025 był bardzo dobry dla Portu Lotniczego Bydgoszcz. Na razie wiadomo, że pobił swoje najlepsze wyniki w przewozie pasażerów i towarów. Wkrótce dowiemy się, jak to przełożyło się na wynik finansowy.

Jak informowaliśmy, już 18 grudnia 2025 został pobity rekord z roku 2019, najlepszego w dziejach lotniska. Wówczas rejsem do Londynu Luton odleciał pasażer numer 425 230. W całym 2025 roku obsłużono ostatecznie 439 836 podróżnych, to jest o 20 procent więcej w porównaniu do 2024 oraz o 3,43 procent w porównaniu do 2019.

Z optymizmem w 2026

Z oferty połączeń regularnych pasażerowie najchętniej wybierali loty z Bydgoszczy do Birmingham, Londynu Stansted oraz Londynu Luton. Bardzo dobry wynik odnotowały również rejsy wakacyjne. Największą popularnością cieszyła się turecka Antalya. Uznanie zyskały także Heraklion, Sharm El-Sheikh, Palma de Mallorca i całoroczne egipskie Marsa Alam. Łącznie z kierunków wakacyjnych skorzystało 110 206 podróżnych, czyli o 24 procent więcej niż w 2024 i aż o 159 procent niż w rekordowym 2019 r.

FOT. PLB

Rok 2025 był przełomowy dla Portu Lotniczego Bydgoszcz. Nadzieje na 2026 są również duże

- Wyniki za 2025 rok potwierdzają, że pasażerowie z Kujaw i Pomorza oraz innych województw coraz częściej wybierają Port Lotniczy Bydgoszcz jako naturalny punkt startu podróży - zarówno w ruchu regularnym, jak i wakacyjnym. Bardzo cieszy fakt, że rok 2025 był dla naszego lotniska przełomowym. To wspólny sukces pasażerów, przewoźników, touroperatorów, biur podróży i oczywiście całego zespołu lotniska - mówi Monika Mejsner-Hermelin, prezes PLB S.A.

- Rosnąca siatka połączeń, powrót i rozwój współpracy z kluczowymi przewoźnikami oraz dobre wyniki segmentu cargo (przewozów towarowych - red.) pozwalają z optymizmem patrzeć na 2026 rok. Wszystko wskazuje na to, że mamy realne szanse na dalszy wzrost - dodaje pani prezes.

Nowością w ofercie bydgoskiego lotniska będzie Monastyr w Tunezji - kierunek dostępny od 1 czerwca do 28 września.

Osiem razy więcej towarów

Do bardzo dobrego wyniku bydgoskiego lotniska przyczynił się także nowy kierunek, tj. Alicante - uruchomiła go w sezonie letnim 2025 linia lotnicza Ryanair. Warto wspomnieć, iż po pięciu latach przerwy powróciły loty Lufthansy do Frankfurtu, także cieszące się sporym zainteresowaniem.

PLB osiąga coraz lepsze wyniki także w segmencie cargo. W 2025 roku obsłużono ponad 526 ton. Zdecydowanie więcej niż 2024, kiedy odprawiono ok. 70 ton załadunku. To pokazuje, że znaczenie Portu Lotniczego Bydgoszcz rośnie także w zakresie transportu lotniczego przesyłek i towarów.

Jest nadzieja, że w 2025 r. PLB wyszło wreszcie na finansowy plus. Przypomnijmy, że już w 2024 wynik netto uległ zdecydowanej poprawie - strata wyniosła zaledwie 61 tys. 374 zł, w porównaniu do 4,2 mln zł w 2023 r. Wykazana strata była zresztą najniższą w historii spółki - w ostatnich latach oscylowała bowiem w okolicach 10 mln zł.

Warto jeszcze wspomnieć, że w sezonie letnim (zacznie się 29 marca) dojdzie szóste połączenie do Frankfurtu (środy), do Warszawy polecimy codziennie rano, z wyjątkiem niedzieli, dojdzie jeden lot więcej do Dublina. Nowością będzie Monastyr w Tunezji - kierunek dostępny od 1 czerwca do 28 września. W letnim rozkładzie znajdą się też ulubione destynacje wakacyjne: Antalya, Sharm El-Sheikh, Heraklion, Rodos i Palma de Mallorca.
©℗

eprasa.pl d07dce6700

Studniówki sprzed dekad. Jak i gdzie bawili się wtedy młodzi ludzie podczas swoich balów przed maturą?

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

W internecie prawdziwym hitem są archiwalne zdjęcia ze studniówek robione przed laty przez fotoreporterów „Nowości". Przypominamy je też na naszych łamach.

Niedawno na naszej stronie internetowej www.nowosci.com.pl zaprezentowaliśmy Państwu ponad setkę zdjęć z toruńskich studniówek, które w 2004 roku zrobiła Alicja Piotrowska. Bardzo nas miło, że wiele osób ten archiwalny zestaw ucieszył, więc od razu zabraliśmy się za kompletowanie następnego.

Co serwujemy tym razem? Zdjęcia ze studniówek V LO w 2004 roku. Po nich pojawia się spory zestaw ze studniówki XII LO w 2008 roku. Pytał o nie pan Adam Marszelewski, zasłużony przewodnik, który wydobywa, odkurza i przypomina mieszkańcom miasta oraz turystom różne toruńskie historie. Cóż zatem my mogliśmy w takiej sytuacji zrobić? Wydobyć, odkurzyć i przypomnieć wszystkie zdjęcia z tamtej imprezy zorganizowanej w hotelu Filmar. Swoją drogą Adam Zakrzewski, który wtedy zdjęcia robił, migawki aparatu i miejsca na karcie pamięci nie żałował.

Z Filmaru w roku 2008 przenosimy się do Rubensa w roku 2004, gdzie 23 lutego studniówkę mieli uczniowie Liceum Akademickiego.

Dwa tygodnie wcześniej bawili się młodzi ludzie z IV LO. Nasi fotoreporterzy uwiecznili jeszcze w 2004 roku studniówkowe zabawy CKU i XII LO. Znajdą je Państwo na naszej stronie w sieci - grupowe zdjęcia poszczególnych klas i fotografie mniej oficjalne. Kończymy na zdjęciach z nauki poloneza w V LO z 6 stycznia 2004 roku.

Warto przypomnieć, że tegoroczny sezon studniówkowy właśnie się kończy. Staraliśmy się pokazywać na naszych łamach imprezy toruńskich ogólniaków i techników. Wiele z nich wyglądało zupełnie inaczej niż zwykle ze względu na to, że maturzystów było więcej. Do ostatnich klas liceów i techników dotarły tak zwane skumulowane roczniki, czyli uczniowie, którzy poszli do szkół jako 7-latki oraz 6-latki. Z tego powodu niektóre studniówki rozpoczynały się tradycyjnym polonezem nie w jednej, ale w kilku turach.

Miejscem, gdzie najczęściej organizowano bale na przysłowiowe 100 dni przed maturą było w tym roku Centrum Kulturalno-Kongresowe Jordanki. I to, co kiedyś było niespotykane, a dziś jest normą, to studniówki organizowane w środku tygodnia. Wiele szkół robiło je w środy, czwartki czy nawet w niedziele. Wszystko, żeby zdążyć przed feriami zimowymi, które w naszym regionie zaczynają się już w poniedziałek. ©℗

FOT. ADAM ZAAKRZEWSKI

Studniówka młodzieży z Liceum Akademickiego w lutym 2004 roku w Rubensie

FOT. JACEK SMARZ

19 stycznia 2004 roku. Tak wtedy wyglądała studniówka V Liceum Ogólnokształcącego

FOT. ADAM ZAKRZDEWSKI

A tu już zabawa XIII Liceum Ogólnokształcącego w 2008 roku w Filmarze

TV TORUŃ

PIĄTEK, 30 STYCZNIA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Rozmowa dnia
10.40 Nowości na weekend
10.45 Serwis sportowy
10.50 WOŚP w Toruniu 2026
11.05 Bulwar sztuki - styczeń (2)
11.45 Ćwiczenia relaksacyjne - Ewa Kędzierska (3)
12.00 Powtórka programu
14.00 Oferty TV Toruń
16.00 Bal Sportowca 2026
17.20 ZUS bliżej Ciebie (4)
17.35 Festiwal Sztuka Natury 2025
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05.Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.30 Serwis sportowy
18.35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18.55 Bulwar sztuki - styczeń (2)
19.35 Wsparcie opieki nad zabytkami
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Rozmowa dnia
20.45 Serwis sportowy
20.50 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.10 ZUS bliżej Ciebie (4)
21.25 WOŚP w Toruniu 2026
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.25 Serwis sportowy
22.35 Bal sportowca 2026

Ekspresowa piętnastka dla komfortu i bezpieczeństwa

To sprawa priorytetowa dla całego województwa – tak o wpisaniu realizacji Drogi Ekspresowej nr 15 do planów budowy dróg krajowych, zgodnie mówią samorządowcy. Ma to być szybkie, sprawne, komfortowe i bezpieczne połączenie Polski południowo-zachodniej z Warmią i Mazurami. Droga ekspresowa nr 15 zaczynałaby się w Olsztynie, w naszym regionie biegłaby przez Brodnicę, Kowalewo, Toruń, Inowrocław i Strzelno. Więcej w Magazynie Kujawsko-Pomorskim.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego, ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat, ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna, ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji, ul. Grudziądzka 17, tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście, ul. PCK 2, tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo, ul. Dziewulskiego 1, tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz, ul. Poznańska 127, tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach, Dobrzejewice 65, tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży, ul. Sądowa 2, tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie: tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, tel. 116 111, poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych, tel. 800 022 222 (stacjonarne), tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy, tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy: mzk-torun.pl

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI
www.nowosci.com.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Z-ca redaktor naczelnej **Justyna Wojciechowska-Narloch**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń
tel. 56 6118133
redakcja@nowosci.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl d07dce6700

PULS
#201

Na psa los...

BT

eprasa.pl d07dce6700

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 30.01.2026

HORROR W SCHRONISKACH? A MOŻE SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ?

Schroniska dla zwierząt to miejsca, w którym jedni zostawiają serce i czas, dbają, doglądają i przytulają. Dla innych to sposób na zarabianie pieniędzy. Umożliwia im to system, który preferuje oszczędzanie, a nie zapewnienie zwierzętom godnego życia. Dziś pokazujemy ten problem ogólnie, w całej Polsce, a za tydzień w reportażu przyjrzymy się wnikliwie i na chłodno temu, co działo się w schronisku w naszym regionie - w Ostrowitem, w gminie Golub-Dobrzyń

Dorota Kowalska

Najpierw był Bytom, potem Sobolewo, teraz Ostrowite (gmina Golub-Dobrzyń). Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt w Bytomiu sprawuje opiekę nad stu pięćdziesięcioma psami i setką kotów. Jest prywatne, wcześniej przez lata działało jako placówka publiczna.

Kilka dni temu pod schroniskiem pojawiła się Dorota Rabczewska, wcześniej do Bytomia zjechała celebrytka Laluna, znana chociażby z programu „Królowe życia". Wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Wolontariusze chcieli wtargnąć do placówki siłą i zabrać zwierzęta. Wezwano policję.

Doda też podgrzewała atmosferę. – Moi fani to również mieszkańcy Bytomia. Zawsze pomagam swoim fanom, bo oni też mi pomagają. Zwierzęta są dla mnie numer jeden. Pani Ania, która jest kierowniczką, nie ma ani pół emocji na twarzy – mówiła.

Dalej było o tym, że mieszkańcy miasta muszą zareagować, że taka osoba nie może prowadzić schroniska. – To powinno być miejsce, w którym zwierzęta nie wegetują, nie cierpią, nie są narzędziem do interesów, tylko gdzie mogą znaleźć ukojenie i adopcję. A ja wysyłam ciuchy tydzień temu, a ona ich jeszcze nie ubrała. Teraz na szybko je ubiera – tłumaczyła Rabczewska.

Wcześniej spotkała się z prezydentem Mariuszem Wołoszem oraz wspomnianą już wcześniej kierowniczką schroniska. Wołosz zapewnił, że umowa z operatorem została rozwiązana 15 stycznia, że teraz najważniejsze jest to, aby zaopiekować się zwierzętami.

W międzyczasie Doda pokazywała na zdjęciach psiaki: zaniedbane, chude, pokaleczone. Miały pochodzić z bytomskiego schroniska.

– Proszę się zrzec stanowiska. Jesteś okropna, w piekle spłoniesz. Mi się chce płakać – mówiła piosenkarka w kierunku kierowniczki schroniska.

Ta zdecydowanie odpierała zarzuty. Podkreślała, że takich psów nigdy u niej nie było.

– Mam na wszystko dokumenty. Spotkamy się w sądzie – rzuciła w stronę Dody.

I dodała, że od kontroli i wydawania ocen są odpowiednie instytucje.

Ale według raportu, który przygotowało dwoje bytomskich radnych – Beata Adamczyk-Nowak z Koalicji Obywatelskiej i Maciej Bartków z Prawa i Sprawiedliwości – w bytomskim schronisku dochodziło do nieprawidłowości.

– Pojawiły się informacje o eutanazji zwierząt w celach zarobkowych, przemocy i zaniedbaniach w opiece. Zwierzęta trzymane były we własnych odchodach – twierdzi Maciej Bartków.

Z notatki, którą pod koniec grudnia podczas wizyty w schronisku sporządzili pracownicy Wydziału Inżynierii Środowiska Urzędu Miejskiego w Bytomiu, wynika, że zaobserwowali przypadki biegunki u psów w wielu kojcach, skrajnie niezadowalający stan sanitarny kwarantanny, rażący brak czystości w szczeniakarni, widoczne urazy u zwierząt.

Ale Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach poinformował, że przeprowadzane w ostatnich latach kontrole wykazywały jedynie uchybienia infrastrukturalne.

„Warunki bytowania zwierząt są zgodne z obowiązującym prawem. To nie ulega żadnej wątpliwości. Niezgodne z naszymi ustaleniami są stwierdzenia, które pojawiają się w mediach społecznościowych, że była to mordownia, że dochodziło do znęcania się nad zwierzętami, że psy stamtąd znikają itd. Liczne kontrole nigdy tego nie wykazały" – podkreślił Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Katowicach.

Właściciel z zarzutami

Kilka dni później przyszedł czas na Sobolewo. W sobotę, 26 stycznia, o zamknięciu Schroniska dla Zwierząt „Happy Dog" poinformowali premier Donald Tusk i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Powód? Nieusunięcie uchybień przez właściciela placówki. W azylu przebywało wówczas około sto osiemdziesiąt psów i kilka kotów.

Grunt, na którym znajduje się schronisko, należy do gminy. Dzierżawca, czyli prowadzący placówkę Marian D., został jakiś czas temu oskarżony o znęcanie się nad zwierzętami. Proces trwa wiele lat i wciąż się nie zakończył. Mężczyźnie zarzuca się m.in. stosowanie przemocy wobec zwierząt, trzymanie ich w za ciasnych kojcach oraz niedokarmianie.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt

Mieszkańcy i aktywiści od dawna apelowali do wójta Sobolewa Macieja Błachnio o rozwiązanie umowy z Marianem D. Bezskutecznie.

W sobotę sforsowali płot i zaczęli spontanicznie zabierać psy. Część z nich trafiła do prywatnych domów. W sieci pojawiły się pytania, dlaczego zwierzęta były wydawane bez żadnych procedur. Niektórzy obawiali się, że trafiły w ręce osób, które nie będą umiały poradzić sobie z czworonogami.

I tu do akcji wkroczył poseł Łukasz Litewka, od początku zaangażowany w to, co działo się wokół schroniska w Sobolewie.

„Nikt nie był w stanie zapanować nad tłumem, ale to tłum ludzi, którzy kochają zwierzęta. One przeszły piekło, nigdzie nie będzie im gorzej. Weszliśmy do obozu i zobaczyliśmy maszynkę do mielenia mięsa, pałki do bicia zwierząt, na których była krew. Guzy, rany, ropy. Ludzie wchodzili do klatek, przytulali psy, błagali o smycz – wynosili je, bo nie wyobrażali sobie, by te zwierzęta zostały tam jeszcze nawet jedną noc" – napisał na platformie X. „Nie wińcie ich, wińcie tych, którzy przez lata nie otworzyli drzwi schroniska. Bo to miejsce nigdy schroniskiem nie było, było mordownią" – dodał, publikując przy okazji zdjęcie jednej z kobiet, która błagała go o smycz, by móc wyprowadzić z klatki przerażonego psa.

Jak poinformował potem wojewoda mazowiecki Mariusz Frankowski, sto czterdzieści sześć psów, które zostały, przekazano do schroniska w Wojtyszkach prowadzonego przez Instytut Ochrony Zwierząt.

A miejsc, które budzą wątpliwości, przybywa. Bo podobne sceny miały miejsce w ostatni weekend w prywatnym schronisku Zielone Pole w Ostrowitem (gmina Golub-Dobrzyń). W wyniku kontroli zleconych przez MSWiA stwierdzono tu uchybienia. Obiekt znalazł się pod szczególnym nadzorem wojewody, na miejsce przyjechali wolontariusze oraz celebryci, w tym Doda.

Przygotowujemy reportaż o tym, co się działo w schronisku Zielone Pole, który opublikujemy w kolejnym wydaniu Pulsu, 6 lutego.

Po kontrolach schronisk na reakcję polityków nie trzeba było długo czekać. Tym bardziej że wszystko dzieje się w środku zimy, wyjątkowo mroźnej i śnieżnej. I tak, kilka dni po medialnym szumie wokół zwierzaków, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zwróciło się do wojewodów o przekazanie informacji na temat liczby schronisk w ich regionach.

Podsekretarz stanu w MSWiA Wiesław Leśniakiewicz zaapelował też o zwrócenie uwagi podczas kontaktu z właścicielami schronisk na potrzebę odpowiedniego zabezpieczenia zwierząt.

Trochę faktów

W Polsce funkcjonuje ponad 200 zarejestrowanych schronisk dla bezdomnych zwierząt. W 2022 roku przebywało w nich ponad 84 tysiące psów i 34 tys. kotów.

W Aleksandrowie Łódzkim radzą sobie ze zwierzakami świetnie: każdy psiak w ich gminie musi zostać zaczipowany, to obowiązek. Bo bez identyfikacji nie ma odpowiedzialności. Dopóki pies jest niczyj, można go porzucić bez żadnych konsekwencji. Od lat bezpłatnie sterylizują i kastrują zwierzęta. Rozmawiają z ludźmi, tłumaczą, dlaczego to się opłaca.

– Rocznie korzysta z tej możliwości wielu właścicieli psów i kotów, w każdym razie około sześciuset zwierząt w ciągu roku jest sterylizowanych i kastrowanych. Jak na gminę z 35 tysiącami mieszkańców to całkiem dobry wynik – mówi Katarzyna Rezler, działaczka prozwierzęca, pełnomocnik burmistrza Aleksandrowa Łódzkiego ds. zwierząt i realizacji programu przeciwdziałania bezdomności. A tak na marginesie, mają bardzo mało bezdomnych zwierząt w swojej gminie.

Tak, oczywiście słyszała o schroniskach w Bytomiu i Sobolewie. Jak takim sytuacjom przeciwdziałać?

– Przede wszystkim trzeba określić minimalną stawkę dzienną, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota. To mo-

eprasa.pl d07dce6700

głoby być na przykład 12 złotych plus koszty weterynaryjne, które oczywiście pokrywa gmina jako właściciel zwierzęcia. Zwierzę powinno być czipowane przy przyjęciu do schroniska, a jego wizerunek publikowany. Każde schronisko powinno prowadzić rejestr zwierząt, które do niego trafiły w ciągu na przykład ostatniego miesiąca. Wtedy właścicielom łatwiej byłoby znaleźć swojego psa, co dzisiaj wcale nie jest takie proste - tłumaczy Katarzyna Rezler.

Bo problem jest systemowy. Bytom czy Sobolowo nie są wyjątkami - zwierzaki cierpią także w innych schroniskach. Chodzi oczywiście o pieniądze.

- Gmina ma ustawowy obowiązek opieki nad bezdomnymi zwierzętami, ale bardzo często ogranicza swoją rolę do zlecenia tego zadania w drodze przetargu. W praktyce wygrywa najtańsza oferta, a kryterium ceny dominuje nad jakością opieki, zapleczem weterynaryjnym czy doświadczeniem kadry - wyjaśnia Katarzyna Rezler.

Wiadomo - system premiuje oszczędzanie, a nie dobro zwierząt. I nie jest to często winną konkretnych ludzi, ale obowiązującego modelu. Gmina znajduje schronisko, które oferuje najlepszą dla niej ofertę, czyli najtańszą.

- Widzimy stawki rzędu 8, 10 czy 15 zł dziennie za psa, często z deklaracją, że obejmują również opiekę weterynaryjną. To są stawki całkowicie nierynkowe. Za takie pieniądze nie da się zapewnić diagnostyki, leczenia, dobrej karmy, ogrzewania czy pracy ludzi. Leczenie bywa wtedy symboliczne albo odkładane w czasie - opowiada Katarzyna Rezler.

Ale bywa jeszcze gorzej. Zdarza się, że gmina płaci jednorazowo 1200, 2000 czy 2500 zł za konkretnego zwierzaka. W tej kwocie ma się zmieścić dożywotnia opieka nad zwierzęciem: wyżywienie, leczenie, praca opiekunów, utrzymanie infrastruktury. Ci, którzy mają zwierzęta, doskonale wiedzą, że to niewykonalne, nie da się za takie pieniądze utrzymać zwierzaka. Więc dobrze, gdy zwierzę żyje krótko albo najzwyczajniej w świecie znika.

Kontrole schronisk problemu nie rozwiązują.

- Bardzo często są zapowiadane i koncentrują się na infrastrukturze i dokumentach. Sprawdza się ogrodzenia, metraż boksów, zgodność papierów, a nie to, czy pies jest faktycznie leczony, czy eutanazja była zasadna, czy dokumentacja medyczna nie jest fikcją. Papier przyjmie wszystko, zwierzę głosu nie ma - tłumaczy Katarzyna Redzler.

I dodaje, że kiedy w schroniskach dzieje się źle, odpowiedzialność za nieprawidłowości powinny ponosić schronisko i gmina. Schronisko jest niejako wykonawcą zlecenia, ale gmina opiekunem prawnym zwierzęcia. Jeżeli wie, a powinna wiedzieć, że w schronisku dzieje się źle i nic z tym nie robi, ponosi współodpowiedzialność za taki stan rzeczy.

FOT PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Pikieta przed schroniskiem w Sobolewie. To jeden z przypadków, gdy piekło zwierząt nagłośniła Doda

Psów i kotów jest za dużo

Niby coraz bardziej rozumiemy zwierzęta. Większość Polaków wierzy, że te odczuwają ból tak jak ludzie. Stajemy się też coraz bardziej wrażliwi na krzywdę wyrządzaną psom i coraz chętniej im pomagamy. Ponad 36 procent badanych, którzy wzięli udział w ankiecie „Jak Polacy traktują zwierzęta?", przeprowadzonej w 2019 roku, zadeklarowało, że gdy widzi psa przywiązanego do łańcucha, próbuje rozmawiać z jego właścicielem. Niemal tyle samo osób - blisko 35 procent -powiadamia lokalną organizację pomocową o błąkającym się po ulicy czworonogu. Aż 87 procent ankietowanych na pytanie „Czy pomagasz zwierzętom?" odpowiedziało twierdząco, a 10 procent zadeklarowało, że jest wolontariuszem w schronisku dla zwierząt.

To deklaracje. Wszyscy kochają zwierzęta w internecie. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna.

- Prawda jest taka, że traktujemy zwierzęta gorzej niż rzeczy. Zwierzę można kupić, sprzedać, oddać, zostawić w spadku, zabić, zjeść. Wszystko można ze zwierzęciem zrobić. Gdyby zwierzęta mówiły, byłoby o tyle dobrze, że usłyszelibyśmy prawdę, bo my tej prawdy nie przyjmujemy, my jej nie akceptujemy. Uważam, że jesteśmy hipokrytami do potęgi, a one nie są - mówi Dorota Sumińska, lekarz weterynarii, publicystka, autorka książek i propagatorka dobrego traktowania zwierząt.

I pyta, dlaczego walczymy o zdjęcie łańcuchów z psich szyi. Te psy mają przecież opiekunów. Czy powinny z nimi być? A psy w boksach metr na metr na końcu działki, na której stoi pałac - czy powinny tam być? Nie. Mamy dużą prowincję, na której psy traktowane są beznadziejnie - tak mówi. Chociaż zdarzają się przypadki w miastach, kiedy pies jest zamykany na balkonie. Żyjemy w naszych bańkach. Nasi znajomi mają psy, kochają je, my kochamy swoje i wydaje nam się, że cały świat taki jest. Nie jest.

- Uważam, że trzy czwarte ludzi, jeśli nie więcej, którzy mają zwierzęta, nie powinno ich mieć. W Polsce, niestety, jest za dużo zwierząt. Stąd wynika cały szereg problemów, dotyczących między innymi również psów i kotów, bo ciągle mamy jakieś debaty: łańcuchowe, nie łańcuchowe. Tego by nie było, gdyby zwierząt było mniej. Wtedy mieliby te zwierzęta ci, którzy powinni je mieć. I to nie chodzi o to, żeby ktoś robił łaskę, zabierając zwierzę ze schroniska, tylko chodzi o to, żeby to był swego rodzaju zaszczyt, że można mieć psa - uważa Dorota Sumińska.

Schronisk wciąż przybywa, bezdomność wśród zwierząt rośnie. Mamy coraz więcej psów i kotów, których nikt nie chce.

- Trzeba radykalnie zmniejszyć populację zwierząt. Jest to możliwe wyłącznie przez obligatoryjną kastrację psów i kotów nieprzeznaczonych do reprodukcji. Dopóki się tego nie zrobi, dopóty będzie coraz gorzej, bo zwierząt będzie coraz więcej - ocenia Sumińska.

I tłumaczy, że Fundacja Karuna stworzyła program „Kastrujemy bezdomność". Niestety, nie ma woli politycznej, żeby taką kastrację przeprowadzać obowiązkowo. Dlaczego?

- Dlatego, że to się wiąże z pieniędzmi. Proszę pomyśleć, choćby tacy wytwórcy karm dla zwierząt - im jest wszystko jedno, czy sprzedają swój produkt schronisku, czy prywatnym opiekunom. Są rolnicy, którzy poubojowe odpady mogą sprzedać producentom karm dla zwierząt, a tak musieliby je utylizować i jeszcze za to płacić. Jest cała rzesza instytucji, które czerpią korzyści z tego, że zwierząt jest dużo, bo na nich naprawdę można robić duże pieniądze - odpowiada.

Więc obowiązkowa kastracja i sterylizacja, czipowanie zwierząt, minimalna stawka dzienna, jaką otrzymują schroniska za psa czy kota, publikowanie wizerunków zwierzaków, które trafiają do schronisk, wreszcie rzetelne kontrole tych placówek - to pierwszy krok do tego, aby porzuconym zwierzakom żyło się choć trochę lepiej.

Najważniejszy jest człowiek

Schronisko w Korabiewicach, gmina Puszcza Mariańska, godzinę drogi od Warszawy. Zwierząt mają tu teraz około trzysta pięćdziesiąt, w tym około sto dziewięćdziesiąt piesków, trzydzieści trzy koty. Mają dwadzieścia sześć koni, prawie trzydzieści kóz, krowy, świnie, drób. Schronisko należy do Fundacji Międzynarodowy Ruch na rzecz Zwierząt Viva. - Fundacja Viva przejęła je w 2012 r. Wcześniej schronisko było w opłakanym stanie, działy się tu potworne rzeczy: znęcano się nad zwierzętami, nie karmiono ich, nie wydawano do adopcji, nie było żadnej opieki weterynaryjnej. Zwierzęta przechodziły gehennę. Nam udało się to schronisko wykupić i od 2012 roku prowadzimy je najlepiej jak potrafimy - mówi Karolina Wiewiórkowska, kierowniczka placówki.

Podpisali umowy z kilkoma gminami. Ale pieniądze, które dostają od gmin, mają pokrywać wyłącznie koszty odłowienia i przetrzymywania zwierzęcia w schronisku. To nie są duże kwoty. Tak naprawdę często dokładają do utrzymania, a przede wszystkim do opieki weterynaryjnej, więc nawet tu, jak tłumaczy, nie wychodzą na zero.

- Pomagają nam przede wszystkim darczyńcy, którzy są z nami od wielu, wielu lat. Chętnie reagują na nasze apele, wspierają w kryzysowych sytuacjach, ale też w codziennym utrzymaniu schroniska - opowiada Wiewiórkowska.

Sami też nie siedzą z założonymi rękami. Organizują dni otwarte, przeróżne imprezy i tak najbliższa odbędzie się 8 lutego - 14. urodziny schroniska, 9 kwietnia - trzecia edycja gry terenowej (to trochę taki bieg przełajowy z miejscami, w których odpowiada się na pytania, wykonuje wyznaczone zadania). Wygrywa ta ekipa, która zdobędzie najwięcej punktów. Fajna rodzinna zabawa. Można przyjechać na cały dzień i się nie nudzić. 7 czerwca będzie Dzień Dziecka - stawiają wtedy na najmłodszych, przygotowują dla nich mnóstwo atrakcji.

- Potem we wrześniu mamy „Jesień życia w schronisku". Wtedy skupiamy się na starszych pieskach, pokazujemy je gościom, a 18 października czwartą edycję „Biegu po karmę". To ogromna impreza, bierze w niej udział coraz więcej biegaczy. I na koniec, w grudniu, robimy kiermasz świąteczny - można na nim zjeść bigos, kupić jakieś drobiazgi - tłumaczy.

Podczas każdej imprezy oprowadzają gości po schronisku, przedstawiają im zwierzęta, opowiadają o nich i o tym, jak funkcjonują.

- Jeżeli chociaż jedna osoba zakocha się w jakimś psiaku i będzie chciała wziąć go do domu, to dla nas wielka radość - mówi Wiewiórkowska. To się zresztą często zdarza, a przy okazji zbierają datki na schronisko, edukują, tłumaczą, jak dbać o zwierzęta, jak zapobiegać bezdomności. U nich każdy pies ma imię, każdego znają od pyska po ogon. Psy są porządnie przebadane, zaopiekowane.

- Najważniejsi jest zespół, bez niego nie ma dobrego schroniska - tłumaczy Karolina Wiewiórkowska. - Na umowach o pracę bądź na umowach zlecenie pracuje u nas ponad dwadzieścia osób. To fenomenalni, empatyczni, oddani zwierzakom ludzie, żadne przypadkowe osoby. Chcą tutaj być i wiedzą, po co tutaj są. Schronisko to smutne miejsce, prawda? Więc oni chcą nieść tym zwierzakom jak najlepszą opiekę, uczynić ich życie lepszym - dodaje.

Pomagają im wolontariusze: prawie dwieście osób. Przyjeżdżają bardzo regularnie: wyprowadzają psy, a przede wszystkim promują zwierzaki do adopcji. Wykonują kawał dobrej roboty, na którą oni, pracownicy, nie mają czasu. Wszyscy tworzą zgrany team, wszyscy kochają zwierzaki.

I tak na koniec

Szum wokół schronisk ma swoje dobre i złe strony. Zwraca uwagę na problem, ale i przeszkadza.

- Emocje są zrozumiałe, ale hejt, próby samosądu często szkodzą zwierzętom. Paraliżują adopcje, zamykają schroniska na wolontariuszy, tworzą chaos. Potrzebujemy kontroli obywatelskiej opartej na wiedzy i dokumentach - mówi Katarzyna Rezler.

Tak naprawdę najważniejszy jest człowiek. Na zmiany systemowe przyjdzie nam pewnie jeszcze poczekać, jeśli w ogóle do nich dojdzie. Więc, póki co, dobrze by było, aby zwierzętami w schroniskach zajmowali się tylko ci, którzy naprawdę tego chcą, rozumieją, że pies czy kot to żywa istota, która odczuwa ból, strach, smutek, potrafi się cieszyć, przywiązać, na swój psi czy koci sposób kochać. I jest całkowicie od nas zależna.

PAP

Współpraca: Ireneusz Stajer

eprasa.pl d07dce6700

PRZEMOC W RĘKAWICZKACH. KARETKA MIAŁA BYĆ RATUNKIEM, A STAŁA SIĘ SCENĄ TRAGEDII OLKA

Miał 19 lat i plany: matura, studia... Błagał ratowników: „Nie chcę do taty!" Usłyszał: „A gdzie jest tata?" Odpowiedział: „Nie żyje". Medycy byli niewzruszeni. Chwilę później... Olek był u taty

Aleksandra Pasis

Wołał o tlen, a dostał milczenie i gniew. To nie był film. Grudziądz pamięta, prawda ma twarz. Śmiech zamiast pomocy, słowa jak nóż - to fragment tekstu piosenki Emasika, która powstała spontanicznie, w czasie marszu pamięci tragicznie zmarłego Olka, który odbył się tydzień temu. Ulicami Grudziądza przeszło kilkaset osób.

Parę dni później przechodzę w miejscu, gdzie doszło do feralnej interwencji: przy przystanku obok I LO. Robię zdjęcia mnóstwa zniczy, które płoną pod muralem poświęconym Olkowi. Słyszę, jak obok mnie pasażerowie czekający na autobus żywo dyskutują: - Panie, był pan na marszu? - kobieta pyta starszego mężczyznę. Senior odpowiada: - Nie byłem. Wzburzona grudziądzanka opowiada: - Ja byłam. To milczenie było głośniejsze niż krzyk. Czy pan sobie wyobraża, że ci lekarze, zamiast do tchawicy, intubowali Olka do przewodu pokarmowego?!

Za chwilę słyszę znajome dźwięki „The Sound of Silence". Kątem oka widzę, że inna pasażerka ogląda w telefonie wideorelację z marszu opublikowaną przeze mnie na portalu naszej gazety. Wybrałam do niej właśnie ten podkład muzyczny...

Widać, że mimo upływu czasu mieszkańcy Grudziądza pozostają poruszeni tą sprawą.

FOT. SCREEN/UWAGA TVN

Nagrania z karetki, w której Olek prosił o tlen, a dostał pogardę i był szarpany przez medyków obiegły całą Polskę

FOT. ALKESANDRA PASIS

W miejscu tragedii przyjaciele Olka wykonali mural. Po marszu pamięci zapłonęło tu mnóstwo zniczy

„To nigdy nie powinno się wydarzyć"

- Ta rana wciąż krwawi. To nigdy nie powinno się wydarzyć - powtarza zrozpaczona mama Olka, Małgorzata Shahbazyan.

Choć od śmierci Olka minęły dwa lata, to dopiero teraz cała Polska dowiedziała się o dramacie jej syna. - Nie miałam innego wyjścia - tłumaczy. - Czekam już dwa lata na sprawiedliwość. Winni śmierci mojego syna wciąż nie stanęli przed sądem, dlatego postanowiłam działać i zwróciłam się do mediów.

Nagrania z monitoringu karetki oraz z kamer nasobnych policjantów opublikowała telewizja TVN. To był zapis brutalnego potraktowania cierpiącego z bólu 19-latka, który potrzebował natychmiastowej pomocy po tym, jak uciekając policjantom, nadział się na metalowy pręt ogrodzenia boiska I LO przy ul. Sienkiewicza w Grudziądzu.

Policjanci próbowali pomagać rannemu chłopakowi, ale robili to dość chaotycznie. Jeden z nich krzyczał „krwawi w ...uj". Wezwali karetkę. Patrol, który zatrzymał Olka, a powodem miało być popełnienie wykroczenia i wyrzucenie „czegoś" podczas ucieczki. Policjanci byli z Bydgoszczy, nie znali Grudziądza, więc o adres pytali przechodniów. Wreszcie, gdy ambulans dojechał (bez sygnałów, choć wezwanie było pilne), mundurowi, przekazując skutego w kajdankach Olka, stwierdzili, że „pajacuje".

Przysięgali okazywać pacjentom szacunek

To, co działo się w karetce, którą przyjechało dwóch ratowników i lekarz, trudno zrozumieć, a jeszcze trudniej wytłumaczyć. To były sceny, jakich nikt nie mógł się spodziewać: znęcania, męczenia, poniżania.

„Przyjmuję z szacunkiem i wdzięcznością dla moich Mistrzów nadany mi tytuł lekarza i w pełni świadomy związanych z nim obowiązków przyrzekam: (...) służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu; według najlepszej mej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich dobro i okazując im należny szacunek (...)".

Powyższe to tekst przysięgi lekarskiej. Lekarze, którzy stanęli na drodze Olka, bez wątpienia nie wypełnili jej słów.

Na nagraniach zobaczyliśmy chłopaka wielokrotnie błagającego o tlen, mówiącego, że dusi się. Bez reakcji ratowników. Za to szarpano go za ucho, ubranie, szydzono. Jeden z medyków wytarł zakrwawione rękawiczki o ubranie 19-latka i z ironią w głosie stwierdził: „pobrudziło się". Załoga karetki nie reagowała na poruszające do szpiku kości słowa Olka: „Nie chcę do taty". Jeden zapytał „A gdzie jest tata?". Usłyszał: „Nie żyje".

Tę gehennę młodego chłopaka mogli przerwać lekarze z SOR-u szpitala w Grudziądzu, którym został przekazany. I oni nie pomogli.

Sekcja zwłok wykazała, że bezpośrednią przyczyną zgonu Olka było wykrwawienie. Wykazała też, że chłopak nie zażył żadnych zakazanych substancji.

Powołani przez prokuraturę biegli wydali druzgocące opinie, wytykające zaniedbania medyków. Aktem oskarżenia objęto trzech lekarzy. Redakcja „Gazety Pomorskiej" informowała o tym jako pierwsza już w sierpniu ub. roku. O narażenie rannego Aleksandra na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia bądź ciężkiego uszczerbku na zdrowiu zostali oskarżeni:

- Sławomir B. jako lekarz zespołu ratownictwa medycznego odstąpił od zebrania prawidłowego wywiadu, w tym obejrzenia miejsca zdarzenia i obrażeń rannego, a także podczas transportu do szpitala odstąpił od niezbędnych czynności medycznych. Sławomir B. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu, złożył wyjaśnienia, które oceniono jako w większości sprzeczne ze zgromadzonym materiałem dowodowym.
- Maksim D., lekarz SOR-u, który odstąpił od samodzielnej oceny sytuacji rannego oraz od wykonania USG uda.
- Marek O., anestezjolog z SOR-u; dopuścił do nieprawidłowej intubacji rannego (zamiast do tchawicy został intubowany do przewodu pokarmowego).

Maksim D. i Marek O. nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. Z informacji uzyskanych z Prokuratury Okręgowej w Toruniu wynika, że dowodami przemawiającymi za sprawstwem oskarżonych były m.in. dokumentacja medyczna, zeznania świadków, opinie medyczne, zapisy korespondencji.

Medycy są oskarżeni z art. 160 paragrafy 2 i 3 Kodeksu karnego. Grozi im do pięciu lat pozbawienia wolności.

Agata Kurkowska, dyrektor szpitala w Grudziądzu, poproszona przez nas w sierpniu ub. r. o zajęcie stanowiska wobec aktu oskarżenia trzech lekarzy odpowiedziała jednym zdaniem: „Szpital nie jest stroną postępowania i nie komentuje spraw dotyczących indywidualnych pracowników".

Proces miał ruszyć w listopadzie 2025 r. Nie rozpoczął się do dziś.

Gdy w styczniu br. cała Polska zobaczyła wstrząsające nagrania z karetki, dyrektor Kurkowska na drugi dzień współpracę z zespołem ratownictwa medycznego zakończyła. Takich konsekwencji nie wyciągnęła wobec anestezjologa i lekarza SOR-u.

W ludziach zawrzało

Pod adresem medyków wylała się fala krytyki, ale i hejtu. W sieci padały surowe oceny:

Ewa: - Widziałam nagranie z karetki. To zwykli zwyrole, a nie ratownicy.

Piotr: - Cały czas wierzę, że winni poniosą surową karę.

Madzia: - Tu zawinili ludzie, którzy mieli nieść pomoc. Bezduszność,obojętność w tych ratownikach.

Maria: - Bólu po stracie dziecka nic nie ukoi. STOP przemocy! Nie ma zbrodni bez kary! Nie ma zgody na takie traktowanie drugiego człowieka!

Szpital zwołał konferencję prasową, na której nie pojawiła się dyrektor Kurkowska, a przyszedł prezydent Grudziądza Maciej Glamowski i kilku lekarzy. Wygłosili oświadczenia, których głównym przesłaniem było to, że na medyków i szpital wylał się hejt. Prezydent Glamowski wyszedł z sali, migając się od pytań dziennikarzy. Wyszli też lekarze.

Szpital i prezydent ratują wizerunek

Do dziś żadnych konsekwencji nie poniosła dyrektor szpitala Agata Kurkowska za to, że przez dwa lata od tragicznej akcji wciąż zatrudniała medyków, którzy dopuścili się tak karygodnych zachowań, a przypadku lekarzy - popełnili krytyczne błędy, które wykazali biegli.

Prezydent Grudziądza, by ratować wizerunek, zlecił kontrolę w szpitalu. - Dalsze działania, także dotyczące ewentualnych kwestii personalnych, podjęte zostaną niezwłocznie po jej przeprowadzeniu - wyjaśnia Karol Piernicki, rzecznik prezydenta.

Kontrola ma objąć zakresem przestrzeganie obowiązujących procedur i przepisów prawa przy udzielaniu pomocy przez zespoły ratownicze. Wykonują ją dwie urzędniczki z ratusza.

W szpitalu z kolei powołano pełnomocnika ds. praw pacjentów. Została nim Magda Rohde, pielęgniarka. Będzie otrzymywała dodatek do wynagrodzenia. Powstał też zespół do spraw etyki, którego szefem został dyrektor ds. lecznictwa. W jego skład wchodzi jeszcze osiem osób. Członkowie zespołu dodatkowego wynagrodzenia nie będą pobierać.

Pilną kontrolę w zakresie prowadzonej akcji ratunkowej Olka zarządził też wojewoda.

Prokuratura badała też zachowanie policjantów podczas interwencji. Umorzyła postępowanie. Zażalenie na tę decyzję latem ub. roku złożyła mama Olka. 27 stycznia br. Sąd Rejonowy w Toruniu zdecydował, że właściwym do rozpoznania będzie Sąd Rejonowy w Grudziądzu.

W internecie trwa zbiórka na pomoc prawną dla rodziny Olka. Bliscy dążą do tego, aby nie tylko lekarz, ale też ratownicy z karetki usłyszeli zarzuty. Kilka dni temu zatrudnili adwokata.

- Najważniejsze w życiu to być dobrym, potrafić sobie podawać ręce, a nie noże. Myślę, że jak Olek patrzy na nas, to jest szczęśliwy, bo widzi, że sprawiedliwości staje się zadość - mówi Lidka, siostra Olka. ©℗

eprasa.pl d07dce6700

JEDENASTOLATKI NA INSTAGRAMIE. AFERA W SZKOLE, RODZICE W KROPCE

W szkole w Toruniu - klasowa afera. Ktoś podszył się na Instagramie pod 11-letnią uczennicę i porozsyłał innym 11-latkom erotyczne fotki i treści o seksie. W akcji już są: wychowawczyni, pedagog i policja. A rodzice w szoku: - Jak to możliwe, skoro konta na Insta w tym wieku mieć nie można, a tak w ogóle to „moje dziecko ma w telefonie kontrolę rodzicielską?!"

Małgorzata Oberlan

FOT. 123RF

Jedenastolatki formalnie konta na Instagramie mieć nie powinny, ale nierzadko... mają. I więcej z tego wynika złego niż dobrego. „Kontrola rodzicielka" w smartfonie dziecka też sprawy nie rozwiązuje - dzieciaki potrafią to obejść/zdjęcie ilustracyjne

Ponieważ niektóre posty obrażały koleżanki, najpierw zrobiła się afera między dziewczynkami. Potem do akcji wkroczyli rodzice. Rzekoma sprawczyni tego zamieszania - 11-letnia Marysia - dziwnym trafem postuje z Instagrama nawet wtedy, gdy mama zabiera jej na długo telefon.

- Ewidentnie ktoś podszył się pod nią na tym Instagramie, zhakował jej konto. Mam nawet podejrzenia, która z koleżanek. Zrobiłam zrzuty, byłam 19 stycznia na komisariacie policji - relacjonuje pani Monika. Jej córka bardzo przeżyła ataki ze strony koleżanek i wszystko, co się później wydarzyło.

Matki w szoku. „Przecież jest kontrola w telefonie"

Szkoła zareagowała. Były spotkania z pedagogiem, psychologiem, zaangażowana jest doświadczona wychowawczyni. 19 stycznia odbyło się w szkole zebranie z matkami dziewczynek. Celem było wyjaśnienie sytuacji i próba dojścia do tego, co i kto te „seks-treści" z konta Marysi rozpowszechnił.

- Niektóre mamy były w szoku. Niektóre chyba nie wiedziały, że ich dziewczynki są takie aktywne w mediach społecznościowych. Mówiły, że mają „kontrolę rodzicielską" założoną, że ich dzieci „tam nie zaglądają" i tak dalej. O tym samym zapewniała mama tej dziewczynki, którą osobiście podejrzewam o rozsyłanie tych treści - opowiada pani Monika.

Ona swojej córce wierzy i wraz z mężem od początku całej afery starają się Marysię wspierać. Rozmawiają, tłumaczą, ograniczają do minimum korzystanie z netu i telefonu („żeby żyła normalnym trybem teraz"); zabezpieczyli krytyczne treści pod kątem ewentualnej pracy policji. Ewentualnej, bo najpierw wyglądało na to, że mundurowi do akcji nie wkroczą.

- 19 stycznia na komisariacie w Toruniu spotkałam się z policjantką, która takimi sprawami się właśnie zajmuje. Radziła, by dać czas jeszcze szkole na działanie, bo jak formalnie sprawa zostanie policji zgłoszona, to uruchomiona zostanie w przyszłości cała machina: sąd rodzinny, kurator, itd. Wtedy zatem zawiadomienia ostatecznie nie złożyłam. Ale teraz już wiem, że sprawę policji zgłosi sama szkoła - mówi pani Monika 27 stycznia. Dodając, że jej Marysia policji się nie obawia - nie zareagowała źle np. na oddanie telefonu do badania, co pewnie nastąpi.

Do szkoły pani Monika pretensji nie ma. Nie było zamiatania problemu pod dywan. Po spotkaniu z samymi rodzicami odbyło się kolejne - już z udziałem dziewczynek. Sprawy wyjaśnić dalej się nie udało, ale z pewnością zaangażowanie wychowawczyni, pedagoga i szkolnego psychologa uczuliło dzieciaki na wiele kwestii i - daj Boże - czegoś na przyszłość je nauczyło. Rodziców zresztą chyba też.

Kontrola rodzicielska nie działa? „Wszystko da się ominąć"

Jedno pani Monika przyznaje, bijąc się w piersi: podobnie jak inni rodzice do wybuchu tej afery nie do końca zdawała sobie sprawę, co jedenastolatki potrafią robić w sieci. Aby zmierzyć się z problemem, musiała „wgryźć się w tego Instagrama". W tajniki takie jak odczytywanie historii całej aktywności i omijanie różnych blokad wtajemniczyła ją siostrzenica, starsza nastolatka.

Formalnie konto na Instagramie mogą mieć „dopiero" trzynastolatki. Jak się jednak okazuje, tak samo jak przy kontach na innych platformowych społecznościowych, tak i tutaj dzieciaki potrafią tę granicę wieku ominąć. Potem natomiast wiele z nich też szybko uczy się omijać „kontrolę rodzicielską" czy inne rodzicielskie „blokady".

- Jak? Chyba nie ma sensu podawać wskazówek w artykule. Zresztą, dzieciaki potrafią je same znaleźć, jak się uprą. Gdzie? W internecie. Przecież tam jest wszystko - mówi Paweł, doświadczony pracownik działu IT w dużej korporacji. - Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę „jak zdjąć kontrolę rodzicielską", „jak ominąć weryfikację wieku" itp. Potem nastolatki szybko uczą się też radzić sobie z kontami zablokowanymi - niektóre zakładają po kilka nowych i korzystają. Dlaczego rodzice tego nie wiedzą? Cóż, przecież najczęściej jeśli sami mają problem cyfrowy, to o pomoc proszą własne dzieci, bo sami nie ogarniają.

Regulaminy mediów społecznościowych są jasne: wstęp od 13. roku życia. A jak wygląda rzeczywistość? Średni wiek debiutu to 11 lat, a niemal 20 procent dzieci zakłada konta jeszcze przed dziewiątymi urodzinami.

Raport Centralnego Ośrodka Informatyki (COI) pokazuje się, że w cyfrowym świecie nasze dzieci często są pozostawione same sobie. W 40 proc. polskich domów nie obowiązują żadne zasady dotyczące korzystania z internetu. I tylko jedna trzecia nastolatków przyznaje, że rodzice realnie monitorują to, co robią w sieci.

Choć większość platform (poza wersjami Kids) wymaga ukończenia 13 lat, aż 74 proc. dzieci zakłada tam konta wcześniej. Średnia to 11 lat, ale spora grupa (18 proc.) wchodzi w ten świat, nie mając nawet 9 lat (za: Radio Proste Rozmowy).

Z kolei jak wynika z raportu „Internet dzieci", współtworzonego m.in. przez Monikę Rosę we współpracy z Państwową Komisją do spraw Przeciwdziałania Wykorzystaniu Seksualnemu Małoletnich Poniżej Lat 15 (PKDP), Gemiusem, PBI i Uniwersytetem Warszawskim, z mediów społecznościowych korzysta 1,4 mln dzieci w wieku od 7 do 12 lat. Młodsze grupy wiekowe nie zostały objęte badaniem. (za: natemat.pl)

Jak zatem widać, historia ze szkoły w Toruniu nie jest żadnym wyjątkiem. Bo tam, gdzie jest dostęp dziecka do mediów społecznościowych, tam automatycznie pojawiają się problemy. Bywa, że jeszcze poważniejsze niż ten opisany i kończące się wielkimi dramatami.

Social Media w Polsce od 15 lat? Eksperci: będą trudności z wyegzekwowaniem

Do końca lutego br. klub Koalicji Obywatelskiej ma przedstawić projekt ustawy ograniczającej dostęp do mediów społecznościowych dla osób poniżej 15. roku życia.

Inicjatorami tego projektu poselskiego są były minister edukacji Roman Giertych, obecna szefowa resortu Barbara Nowacka i przewodnicząca sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży Monika Rosa. Projekt ma opierać na rozwiązaniach wdrożonych w Australii, gdzie ograniczenia wiekowe dla użytkowników mediów społecznościowych już obowiązują. Podobne inicjatywy zapowiedziały już m.in. władze Francji i Danii.

Tyle że, po pierwsze, nie wiadomo, czy nawet koalicjanci KO w przyszłości - gdyby doszło do głosowania - ten projekt by poparli. Od początku wątpliwości co do jego sensu zgłaszają choćby niektórzy posłowie Konfederacji. Po drugie zaś - nawet gdyby takie prawo w przyszłości obowiązywało (niezależnie od zastosowanych konkretnych w nim rozwiązań), to nad sensem jego dumają też eksperci.

Na przykład cytowana przez portal „Gazety Prawnej" Dominika Bucholc, rzeczniczka prasowa KidsAlert, ma wątpliwości czy zakaz rzeczywiście da się egzekwować. - Technicznie to bardzo trudne. Istnieją VPN-y, konta zakładane na rodziców, aplikacje-klony czy zamknięte grupy na Discordzie, Telegramie i WhatsAppie, które de facto pełnią funkcję mediów społecznościowych. Dlatego sedno sprawy nie leży w samym zakazie, lecz w modelu weryfikacji wieku - mówi dla portalu.

Bucholc wskazuje też na dwa główne kierunki, które można by zastosować decydując się jednak na nowe prawo. Każdy jednak wiąże się od razu z pewnym politycznym wyborem. Pierwszy to przerzucenie odpowiedzialności za weryfikację wieku na platformy. Tutaj pytanie jednak brzmi, czy to globalne koncerny winny gromadzić wiedzę o obywatelach i decydować, jak ją weryfikować. Drugi oddaje sprawę weryfikacji wieku w ręce państwa, np. za pomocą aplikacji mObywatel. Zdaniem ekspertki jednak takie rozwiązanie miałoby sens jedynie przy spójnym zastosowaniu go przez wszystkie państwa w UE.

* * *

U pani Moniki w domu w Toruniu - stan oczekiwania. Niby wszyscy starają się żyć normalnie, ale jednak rodzice chcieliby wiedzieć, co z kontem Marysi na Instagramie wydarzyło się naprawdę. Może wyjaśni to policja.

- Świat, w którym teraz dorastają nasze dzieci, to istne szaleństwo -podsumowuje torunianka. Przy okazji sprawy jej Marysi dowiedziała się w szkole, że należy uważać bardzo na rosyjskojęzyczne media społecznościowe: dzieje się tam podobno o wiele gorzej, niż w tych dostępnych polskim nastolatkom, dzieciaki już i tam weszły. W szkole znają problem, bo mają sporo uczniow z Ukrainy....

Pani Monika podejrzewa zatem jedno: ciag dalszy rozmaitych problemów „z tymi socialami" to pewnie dopiero nastąpi.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione.

eprasa.pl d07dce6700

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 30.01.2026

Dino podbiło Polskę. Pracowników już niekoniecznie

„Dinusie" wylewają żale na robotę u najbogatszego Polaka, ale „gdzie my na prowincji znajdziemy inną?" Związkowcy idą na wojnę z tajemniczym miliarderem

Agnieszka Domka-Rybka

Nie ma wątpliwości, że otwierająca w ostatnich latach rekordową liczbę sklepów sieć Dino zalicza aktualnie wizerunkową klapę, z jaką nie miała do czynienia od początku istnienia, czyli od 1999 roku. Wtedy powstał pierwszy Supermarket Dino - w wielkopolskim Krotoszynie. Dziś pod tą marką działa ponad trzy tysiące sklepów w całym kraju. W 2017 roku spółka zadebiutowała na Giełdzie Papierów Wartościowych. Będzie otwierać swoje stacje paliw. A tu taki dym...

Suche dane pokazują imponującą skalę biznesu - tylko w 2025 roku otwarto 245 nowych sklepów. Oczywiście, do tego dochodzą centra dystrybucyjne, których jest 11.

Ani Biedronka, ani Lidl (najwięksi konkurenci Dino) nie rozwijają się dziś w takim tempie.

Sklepy pod szyldem Dino mają swoje lokalizacje przede wszystkim w mniejszych miejscowościach lub na obrzeżach miast, ale od 20 stycznia zakupy mogą w nich robić np. również mieszkańcy Warszawy.

Obecność Dino w Wilanowie nie podoba się. Mieszkańcy stali się nawet obiektem licznych żartów przez to, jak części z nich nie przypadł do gustu pomysł, by w tej warszawskiej dzielnicy powstał „wiejski sklep". Najgłośniejsze były skargi mieszkańców, że budynek wygląda jak „kurnik" i kojarzy się z prowincjonalną zabudową.

W sieci zawrzało.

„Za mało prestiżowy na Wilanów?"; „Sklepowy parking niegodny Maserati, Lamborghini, Ferrari, Bugatti, Porsche?"; „Boli, że to polski sklep? - żartowali internauci.

FFOT. RADOSŁAW DIMITROW

Jak powiedział nam jeden z pracowników Dino, najmniej atmosferą w sklepach tej sieci przejmują się klienci, na których brak sieć nie może narzekać. Kolejki są jak zawsze

Właściciel Dino. Ktoś go widział?

W regionie Kujaw i Pomorza jest kilkadziesiąt sklepów Dino. Spotkamy je np. zarówno w niewielkim Rojewie w powiecie inowrocławskim, jak i w Bydgoszczy czy turystycznym Tleniu w Borach Tucholskich - wciąż ich przybywa.

W 2026 roku mają otworzyć się kolejne w: Grudziądzu, Inowrocławiu, Solcu Kujawskim i aż dwa w Świeciu.

Kto stoi za handlowym kolosem z ambicjami?

Sieć stworzył najbardziej tajemniczy biznesmen w naszym kraju, z Krotoszyna - Tomasz Biernacki; rocznik 1973.

Co o nim wiemy? Założyciel Dino w 2025 roku po raz kolejny zajął 1. miejsce na liście „100 Najbogatszych Polaków" tygodnika „Wprost", notując rekordowy majątek wyceniany na - bagatela! - 28 mld zł.

Jest to czwarty z rzędu rok, w którym ów cichy milioner, który słynie z unikania mediów i publicznych wystąpień, utrzymał pozycję lidera, powiększając swój kapitał i wyprzedzając owianych sławą w rankingach krezusów - Michała Sołowowa (23 mld zł) oraz Jerzego Staraka (18,8 mld zł).

I tu hit: 28 mld złotych Biernackiego to rekord w historii rankingu „Wprost"!

Źródło bogactwa miliardera z Krotoszyna? Sztuczna inteligencja podpowiada, że to większość udziałów w Dino, 51 proc., a pozostałe należą do udziałowców instytucjonalnych.

W pewnym momencie krążyły plotki, że wśród udziałowców jest ks. Tadeusz Rydzyk, ale w strukturze akcjonariatu nie pojawia się ani jego nazwisko, ani związane z nim Radio Maryja czy Fundacja Lege Veritatis.

Całkiem niedawno właściciel Dino ogłosił, że wchodzi w nowy biznes, czyli własne sieci stacji paliw. Będą powstawać przy istniejących supermarketach, żeby wykorzystać ich potencjał i logistykę. Spółka ma już zarejestrowany znak towarowy Dino Oil.

Pieniądz robi pieniądz.

Niestety, blask sukcesu przyćmiły doniesienia związkowców z OPZZ Konfederacja Pracy w Kauflandzie, Biedronce, Dino, ALDI i Rossmann - o warunkach pracy i płacy w tym supermarkecie.

Oprocentowana pożyczka zamiast socjalu?

Mleko rozlało się jakiś czas przed Świętami Bożego Narodzenia, kiedy to związkowcy z OPZZ zaalarmowali, że pracowników nie czeka w grudniu nic miłego poza trzema pracującymi niedzielami: „Zero Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, mimo że jest obowiązkowy. A obok tego gigantyczne inwestycje, kolejne markety i rekordowe zyski Dino Polska. Tylko jedno się nie zmienia: pracownik wciąż traktowany jest jak koszt, nie jak fundament tego biznesu".

Napięcie rosło. OPZZ informowało, m.in. na swoim facebookowym profilu, że zatrudnieni zgłaszają jej niskie temperatury w sklepach (mniej niż 15 stopni C), zbyt małą liczbę osób na zmianach (trzy) i to, że marnie zarabiają (ok. płacy minimalnej).

Związkowcy zażądali: 900 zł podwyżki do wynagrodzenia zasadniczego, ZFŚS i zwiększenia zatrudnienia o 30 procent.

Głośna była np. sprawa, gdy pracownikom przed gwiazdką zamiast socjalu z ZFŚS zaproponowano pożyczki na kwoty do 8 tys. zł - oprocentowanej!

Gorąca dyskusja rozpętała się także po tym, jak związkowcy przekazali, że Dino potrąca pracownikom z wypłaty koszty naprawy sprzętu, typu uszkodzone mopy, i za zniszczoną odzież roboczą.

To nie koniec. W internecie pojawiły się zdjęcia posiłków regeneracyjnych (zup), które mają otrzymywać pracownicy magazynów. Wątpliwości wzbudziły jakość jedzenia oraz brak wskazania informacji o alergenach.

Miało dojść do rozmów na temat warunków pracy w Dino, ale OPZZ Konfederacja Pracy zakomunikowała, że zarząd się na nich nie pojawił i po zignorowaniu zaproszenia złożyła zawiadomienia do PIP o łamaniu praw pracowniczych oraz doniesienia do prokuratury w sprawie możliwego naruszenia przepisów ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, natomiast o wyznaczenie mediatora zwróciła się do Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

Związkowcy grożą strajkiem.

Tymczasem na forach pracownicy wylewają swoje żale.

„Nie pamiętam, aby jakikolwiek większy pracodawca tak unikał rozmów ze związkami, to jest chyba pierwszy taki przypadek. Cisza, cisza cisza, ani słowa, ani komentarza ze strony pracodawcy, coś mi tu nie pasuje".

„Dino wykorzystuje swoją uprzywilejowaną przewagę w mniejszych miejscowościach, gdzie poza sklepem i gminą nie ma innej pracy".

„Mamy 12 stopni przy kasie w ten mróz. Farelki dodatkowe były, jak była inspekcja pracy, a potem je wyłączono".

„Te kasy naprzeciwko drzwi to porażka, po zmianie człowiek jest sztywny z zimna, co za architekt to wymyślił?"

„Trzy trzy osoby na zmianie w markecie to stanowczo za mało".

„Zabraniają nam brania dwóch tygodni urlopu w wakacje, więc jak rodzice spędzą czas z dziećmi? Nie wolno przynosić L4 przez Wielkanocą, majówką, 1 i 11 listopada. A wypłata? Nawet 4 tys. zł na rękę nie wyciągamy. W pomieszczeniach socjalnych zimno, a za wszystko, co się psuje, potrącają z pensji. Dosłownie za wszystko!"

„Jedyna rzecz, której boi się zarząd to, jakby wszyscy pracownicy np. o 8.00 odeszli od swych stanowisk i ogłosili strajk w całej Polsce. Druga wersja - wszyscy się zwalniają tego samego dnia i nie ma chętnych na ich miejsce, wtedy zarząd zacznie rozmawiać o podwyżkach".

„Zimno, niskie pensje, mało pracowników a wymagania ogromne, ponad ludzkie siły, najlepiej harować po 12 godzin dziennie. To, co się dzieje w tych sklepach, przechodzi ludzkie pojęcie, tylko nikt o tym nie mówi głośno, co wyprawia się od strony zaplecza".

„Kupuję w tych sklepach i zawsze jest tam zimno, podziwiam że kobiety tam pracują".

Jednak są również takie głosy.

„Pracuję w Dino i fakt, są pewne niedociągnięcia i brak socjalu, ale mam wrażenie, że ten hałas to praca konkurencji, by zamknąć te sklepy, gdzie zawsze są świeże produkty i w miarę tanie. Wszyscy stracimy pracę, a na prowincji gdzie my znajdziemy lepszą pracę i czy w ogóle".

„To mi wygląda na nagonkę, jak byłem w Biedronce, widziałem, że panie też chodzą jak zombie, ich zmęczenie widać na kilometr. We wszystkich sieciach handlowych jest za mało pracowników na zmianach".

„Nagonka? To dlaczego skoro pracuję do 22.30, muszę zostać do 23.00, bo podłogę trzeba umyć. I tak codziennie, pół godziny pracy gratis".

„Idź do Biedry za parę złotych więcej i ciągnij 6 - 8 palet na zmianie plus rób nocki. Wtedy docenisz Dino".

„To prosta praca, ale ciężka. Nie ma dużo filozofii. To handel i żywność, więc towary wymagają specjalnego traktowania. Reszta to szczegóły. Zasady są restrykcyjne, ale ja się tym nie przejmuję. Robię swoje, mam prawo usiąść i coś zjeść w ramach kultury i współpracy z innymi Dinusiami. Jak komuś nie pasuje, to goodbye".

PIP prowadzi kontrole w Dino, ale też w Biedronce

Poprosiliśmy Dino o komentarz do tego artykułu, wysyłając pytania na kontakt dla prasy podany na stronie www, jednak - do tej pory - go nie otrzymaliśmy.

Co do kontroli PIP w sklepach tej sieci, niektóre media podają ogólnikowo, że Inspekcja wydała pierwsze zalecenia i nakazy. Jednak my poczekamy na pełny raport Głównego Inspektoratu Pracy, który ma zostać opublikowany po zakończeniu kontroli. Wtedy wrócimy do tematu.

Nam, jak dotychczas, PIP nie odpowiedziała, ale to nie pierwszy raz, gdy pytamy o kontrole w Dino.

Ostatnio tak odpowiedział nam Mateusz Rzemek, rzecznik PIP, czytamy m.in.: „Do Państwowej Inspekcji Pracy wpłynęło w 2025 r. 139 skarg na Dino Polska SA (sklepy Dino). Spośród nich rozpatrzono 137 (dwie sprawy są w toku). W 21 przypadkach potwierdzono zasadność zgłaszanych zarzutów, 85 skarg było niezasadnych, zaś w 31 przypadkach niemożliwe było potwierdzenie zasadności lub bezzasadności za pomocą dostępnych inspektorowi środków dowodowych lub przedmiot skarg leżał poza zakresem kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy. Spośród zgłoszonych skarg jedna (uznana za bezzasadną) dotyczyła nieutworzenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Warunków pracy dotyczyły 22 zgłoszenia, z których jedynie 9 uznano za zasadne".

Warto przy okazji dodać, że kontrole PIP trwają obecnie nie tylko w Dino, ale również np. w Biedronce, gdzie dotyczą zasad planowania i zmieniania grafików w okresie przedświątecznym, przy wydłużonym czasie pracy sklepów. Jak pisaliśmy, 22 grudnia klienci mogli robić zakupy od 6:00 aż do 1:00 w nocy, natomiast we wtorek, 23 grudnia, od 5:00 do 23:30.

Również w tym przypadku poczekamy na wyniki kontroli.

©℗

eprasa.pl d07dce6700

ADRIATYK ZNÓW W CIECHOCINKU. WRACA WIZJA KURORTU Z LAT 30.

Decyzja zapadła. Za kilka lat zmieni się krajobraz wokół ciechocińskich tężni. To ma być powrót do czasów świetności kurortu z lat 30. Całkiem dosłownie

Adam Willma

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Zjeżdżalnie były z betonu. Ta dla dorosłych miała ok. 5 m

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Basen miał 3 strefy: najpłytszą, dziecięcą (32 na 20 m), rekreacyjną (40 na 60 m) i sportową, najgłębszą (40 na 20 m)

W 1932 r. w Ciechocinku otwarto obiekt, który w zamyśle miał zastąpić Polakom morze. A nawet Morze Śródziemne. Ogromny basen solankowo-termalny, z plażami, zjeżdżalniami, skocznią i zapleczem gastronomicznym, zaprojektowano jako miejsce masowego wypoczynku. Takiego, z którego miały korzystać jednocześnie tysiące ludzi.

Zamiast Bałtyku

W realiach II Rzeczypospolitej „ciechocińskie morze" było projektem, który wielu przyjęło entuzjastycznie. Wyjazd nad Bałtyk nie był wtedy oczywistością. Ciechocinek, uzdrowisko z zapleczem solankowym, wydawał się idealnym miejscem, by spróbować stworzyć „morze" w środku lądu.

Basen powstał w latach 1930-1932 wg projektu Romualda Gutta i Aleksandra Bronisława Szniolisa. Budowa trwała około 1,5 roku, co - zważywszy na skalę przedsięwzięcia - było tempem szybkim nawet według dzisiejszych standardów.

Nie tylko basen

Cały kompleks zajmował około 7 ha i miał działać jak samodzielny organizm wypoczynkowy. Były tu piaszczyste plaże, boiska do gier, ogród jordanowski dla dzieci, pawilony na leżaki, rozległe tarasy i zaplecze gastronomiczne. Basen był sercem tego kompleksu.

Na tle innych obiektów z epoki założenie ciechocińskie wyróżniało się skalą. W latach 30. porównywano je do największych kąpielisk termalnych w Europie Zachodniej.

Centralnym punktem była ogromna niecka basenowa. Miała 100 metrów długości i 40 metrów szerokości, miejscami zwężała się do 32 metrów. Podzielono ją na trzy wyraźne strefy. Najpłytsza, dziecięca (32 na 20 metrów), za nią część środkowa, rekreacyjna (40 na 60 metrów). Najgłębsza - sportowa część basenu (40 na 20 metrów) miała do 3,5 metra głębokości.

Całość wykonano z żelbetu. Dno tworzyły potężne płyty zbrojone, każda o wymiarach 10 na 10 metrów i grubości 15 cm. Ściany zakończono przelewem, przez który nadmiar wody spływał do brodzika biegnącego wokół niecki.

Do basenu prowadziły szerokie, 4-metrowe schody w części płytkiej. Co 20 metrów w ścianach umieszczono drabiny z betonu i stali. Przy najgłębszej części stała 3-metrowa skocznia. Bez dodatkowych podpór - co w tamtym czasie uznawane było za techniczną ekstrawagancję.

Były oczywiście również zjeżdżalnie - także z betonu. Jedna, wysoka na około 5 metrów, przeznaczona była dla dorosłych, druga obsługiwała strefę dziecięcą. Wizualnie całość sprawiała wrażenie lekkiej i nowoczesnej, choć w rzeczywistości była masywną, żelbetową konstrukcją.

Solanka pod kontrolą

Jednym z najbardziej zaawansowanych elementów był system uzdatniania wody. Solanka trafiała do fontanny-odżelaziacza, gdzie była napowietrzana. W ten sposób wytrącane były związki żelaza. Następnie woda przechodziła przez filtry i dopiero wtedy kierowano ją do basenu. Na końcu mieszano ją z wodą słodką. Temperatura spadała wówczas do 22-24 stopni, a zasolenie osiągało 2,5-3 proc. - poziom zbliżony do Adriatyku. Nad fontanną, wspartą na pięciu filarach, znajdował się zbiornik, w którym woda była mieszana. A wszystko to tuż obok tężni, których zadaniem było zagęszczanie solanki do produkcji soli. W jednym miejscu funkcjonowały więc instalacje, które solankę rozcieńczały, i te, które ją zagęszczały.

Kawiarnia, tarasy, orkiestra

Basen nie był tylko miejscem kąpieli. Zapleczem społecznym był długi na 104 m budynek główny z kawiarnią, restauracją, szatniami i przebieralniami. W części środkowej, razem z tarasami, miał 54 metry szerokości.

W podziemiach działała kuchnia, zaplecze gospodarcze i kotłownia. Na wysokim parterze, wyniesionym o 1,5 m ponad teren, ulokowano restaurację z lożami i bufetami. Z tarasu prowadziły schody w kierunku basenu. Na piętrze znalazły się biura i balkon dla orkiestry, która nieodłącznie towarzyszyła rekreacji nad wodą.

Częścią zespołu był ogród jordanowski zaprojektowany przez Zygmunta Hellwiga. W jego centrum znajdował się niewielki brodzik. Były też place zabaw, piaskownice, tor do nauki jazdy na rowerze, tor łuczniczy i kwatery trawiaste. Obok kompleksu basenów funkcjonowały również boiska ziemne, tereny „ćwiczeń ruchowych" i piaszczyste plaże. Całość bardzo ciekawie prezentowała się z lotu ptaka - miała prosty, geometryczny układ, łatwy do odczytania i wygodny w użytkowaniu.

FOT. K-P URZĄD MARSZAŁKOWSKI

Odbudowa basenu (na zdjęciu jego wizualizacja) prowadzona ma być „w warunkach najwyższej ochrony zabytkowej"

Basen działał przez dziesięciolecia. Przetrwał wojnę i okres powojenny, pamięta go jeszcze pokolenie obecnych 40-latków. Obiekt zamknięto 15 września 2001 r. Powód: zły stan techniczny i wysokie koszty utrzymania. Po sprzedaży w prywatne ręce teren szybko popadł w ruinę. Kiedy został ponownie przejęty, trzeba było wywieźć z niego 25 ton śmieci.

Odbudowa pod ścisłą kontrolą

Odbudowa prowadzona ma być „w warunkach najwyższej ochrony zabytkowej", ponieważ zespół tężni, warzelni soli oraz parków tężniowego i zdrojowego ma status pomnika historii (w kraju jest 133 takich obiektów), a równolegle trwa procedura wpisu na listę UNESCO.

Restrykcyjne wymagania konserwatorskie dotyczą nie tylko wyglądu budynków, ale też materiałów, technologii wykonania, układu nawierzchni i formy zieleni. Największe kontrowersje budzi kwestia zastosowania podobnych rozwiązań technicznych jak w oryginalnej formie z lat 30. Betonowa niecka ma powstać w historycznym kształcie, z użyciem nowoczesnych uszczelnień i powłok ochronnych, ale bez zmiany formy. Nowe instalacje filtrujące i dezynfekujące mają zostać ukryte pod ziemią. Skocznia i zjeżdżalnie mają zostać rozebrane i wykonane od nowa, z zachowaniem dawnych proporcji. Do przedwojennej postaci, bez późniejszych dobudówek, wrócić ma budynek filtrów. Wstępnie zakłada się też możliwość budowy dodatkowych basenów o wyższym zasoleniu - do 15 i 30 proc.

Drzewa do wycięcia

Wytyczne konserwatora obejmują także otoczenie. Przed wojną teren był otwarty, niemal pozbawiony wysokich drzew. Dziś jest gęsto zalesiony. Plan zakłada usunięcie samosiewów i części drzew oraz przywrócenie niskiej zieleni (różaneczniki), rabat i trawników.

Większa elastyczność dotyczy wnętrz, gdzie planowane jest wprowadzenie funkcji, które mają zwiększyć atrakcyjność (i ograniczyć straty finansowe): sauny, fitness, przestrzenie edukacyjne. Wstępna koncepcja zakłada także stworzenie podziemnego muzeum geologicznego, pokazującego historię morza, strukturę geologiczną regionu i pochodzenie solanki - w formie interaktywnej, skierowanej do szkół i turystów.

Na ciepłe czasy

Basen będzie intensywnie użytkowany głównie wtedy, gdy temperatura powietrza przekroczy 25 stopni. Realny sezon to w praktyce trzy miesiące. Eksperci oszacowali liczbę osób odwiedzających strefę basenową na około 30 tys. rocznie.

Realizacja planowana jest w formule „zaprojektuj i wybuduj" - w ciągu 78 miesięcy. Całkowity koszt realizacji w bogatszym wariancie to blisko 140 milionów złotych (same tylko koszty projektowe sięgają niemal 9 mln). Roczny deficyt funkcjonowania samego basenu, przy zachowawczych założeniach, wynosi około 14 mln.©℗

eprasa.pl d07dce6700

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 30.01.2026

KARDYNAŁ KONRAD KRAJEWSKI: MIŁOŚĆ JEST „STUKNIĘTA”

– Jako jałmużnik Ojca Świętego staram się biec do tych, którzy się źle mają, i im pomagać. To nie oni mają przyjść do nas, ale my do nich. Tak robił Jezus, to jest Ewangelia, a ja staram się żyć logiką Ewangelii – mówi kardynał Konrad Krajewski. Przyznaje, że funkcja jałmużnika papieskiego całkowicie zmieniła jego życie. Niedawno za pomoc Ukrainie otrzymał medal od prezydenta Zełenskiego. Wydał też książkę-przesłanie: „Idź i czyń dobro”. W rozmowie z Vatican News opowiada m.in. o tym, co powiedział mu Leon XIV, o nocy spędzonej z bezdomnymi, wydawaniu ogromnych kwot na pomoc potrzebującym i mądrych wskazówkach papieża Franciszka

Wojciech Rogacin, Vatican News

FOT. EAST NEWS

Kardynał Krajewski: Zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się

Księże Kardynale, skąd ten tytuł książki: „Idź i czyń dobro”?
To jest przesłanie ewangeliczne. Może nie wypowiedziane bezpośrednio, ale kiedy czytamy Ewangelię, to tam przede wszystkim istnieje „dziś”. Mówi się o czasie, który jest nam dany. Dziś nam jest dane, natomiast jutro dla nikogo z nas nie jest pewne. Więc jeżeli mam być dobry, to mam być dobry dziś. I dlatego, nie zwlekając, trzeba czynić dobro dziś, bo jutro już może nas nie być. Tu pobrzmiewają też słowa księdza Twardowskiego: Kochajmy dzisiaj ludzi, bo jutro ich może nie być. A kochać mamy wszystkich ludzi.

Z książki dowiadujemy się najwięcej o miłości do osób ubogich, bezdomnych, potrzebujących, dziś odrzuconych.
Ja staram się żyć logiką Ewangelii. To jest bardzo trudne – żyć Ewangelią bez komentarza, który na ogół ją rozwadnia. Mówi się w ten sposób: „Jezus powiedział, ale dzisiaj żyjemy w innym świecie, w innych okolicznościach”, i tak dalej, i tak dalej. Nie, Ewangelia jest dzisiaj aktualna i jest na dzisiaj. Czytamy Marka – jak się zaczęła publiczna działalność Pana Jezusa? Tak, że spotyka trędowatego, spotyka sparaliżowanego, a następnie spotyka Mateusza, znienawidzonego celnika, i mówi: „Idź za mną”. Najpierw spotyka się więc z tymi, którzy potrzebują pomocy, którzy są opuszczeni, zanurzeni w grzechu, zanurzeni w cierpieniu. Tak jest. Jezus idzie. On idzie jako lekarz. Lekarza potrzebują ci, którzy się źle mają. Więc idzie najpierw do nich. I tak próbowałem to realizować jako jałmużnik i staram się nadal – dopóki jestem jałmużnikiem w imieniu Ojca Świętego – że to my biegniemy do tych, którzy się źle mają, i to my im pomagamy. Papież Franciszek mówił: „Zostaw to biuro, zostaw biurko, wyjdź na ulicę i szukaj Jezusa zranionego”. I to jest Ewangelia. To robił Jezus każdego dnia. Sam fakt, że to ludzie mają przychodzić po pomoc do nas, do urzędów, fundacji, to jeszcze nie Ewangelia w pełni. Ewangelia w pełni jest wtedy, kiedy my wychodzimy i szukamy. Myślę, że trafnie naszą Dykasterię określił papież Franciszek jako Pronto Soccorso, czyli Pogotowie Ratunkowe Miłosierdzia. To znaczy, że na wieść o tym, że coś się dzieje, biegniemy i szukamy, aby pomóc tym ludziom.

Ale czy musimy być w tym tak radykalni? Bo z Księdza książki wynika, jeśli ktoś ją tak na poważnie weźmie do siebie, że wręcz należałoby zmienić swoje życie.
Ale taka jest dokładnie Ewangelia. Jest bardzo radykalna. Do tego stopnia, że ta radykalność stawia wszystko na głowie, tak jak miłość. Proszę zauważyć: miłość nie tylko jest radykalna, ale „stuknięta”. Jeśli miłość nie jest „stuknięta”, to nie jest miłością, ponieważ ona kieruje się zupełnie innym prawem niż to, które my sobie ustalamy. Matka będzie kochać swoje dziecko, nawet jeśli ono jest w więzieniu. Taka jest miłość i Ewangelia, która wszystko stawia odwrotnie niż świat. Dlatego Jezus nam ciągle przypomina, że nie jesteśmy z tego świata, że nie można stać okrakiem – i w świecie, i w Ewangelii. Jeśli jesteśmy w Ewangelii, to na pewno jesteśmy też w świecie. Jeśli jesteśmy w świecie, to nie znaczy, że jesteśmy w środku Ewangelii.

Papież Franciszek, jak czytam w książce, powiedział na początku Księdza posługi jako jałmużnika: „Jeśli chcesz wiedzieć, czego potrzebują bezdomni, idź do nich, spędź z nimi noc i wtedy będziesz wiedział”. Tak to wyglądało?
To wyglądało dokładnie tak, bo wszystkie te inicjatywy, które powstały, zostały sprowokowane przez papieża Franciszka. Ale papież tylko nadał kierunek, natomiast nie mówił, co to ma być i jak to ma być. Nam się może wydawać, że jak ja kupię bułkę i zaniosę ubogiemu na ulicę, to już jest pełne szczęście. Ale ja go nie zapytam, czy ma zęby, czy on tą bułkę może w ogóle zjeść. Czy on nie jest cukrzykiem. Czy on może jeść to, co ja mu daję. Natomiast gdy się usiądzie z bezdomnymi, nie trzeba wcale dużo mówić. To oni mówią, bo na ogół nikt ich nie słucha. To jest pierwsza rzecz. A druga, że dowiadujemy się rzeczy, o których byśmy nie myśleli. Na przykład na samym początku, kiedy zostałem jałmużnikiem i zacząłem ich słuchać, ci biedni mówili: „My nie mamy się gdzie załatwić”. Nie ma w Rzymie otwartych ubikacji. Turyści, kiedy przyjeżdżają do Rzymu, idą do baru i – kupując kawę – mogą iść do łazienki. A oni do baru czy do restauracji nie mogą wejść. A publicznych toalet nie ma. Więc otworzyliśmy toalety dla nich. Nie mieli się gdzie wykąpać, więc otworzyliśmy natychmiast na Placu Świętego Piotra prysznice, gdzie 200 osób dziennie się kąpie. Jeśli już są umyci, to potrzebują bielizny świeżej. Jeśli już są umyci, przebrani, to dlaczego ich nie zbadać? Stąd powstał pomysł ambulatorium. Jeśli już są u nas umyci i zbadani, to dlaczego mieliby nie pójść do fryzjera? Bo najwięcej mają problemów właśnie z chorobami skóry, z włosami. Więc powstał od razu zakład fryzjerski dla nich. I w ten sposób, słuchając ich, wiedzieliśmy, co mamy robić.

Ale do tego też potrzeba ludzi chętnych, fryzjerów chociażby, czy lekarzy, którzy badają w laboratorium. Skąd oni się biorą?
Więc tak: zło jest krzykliwe, ale dobro jest zaraźliwe. Jeśli ludzie wiedzą, co my czynimy, włączają się. Podam przykład. Pojechałem do jednego z marketów i wziąłem od razu 60 kg bananów – dwa olbrzymie pudła. Podszedłem do kasy z wózkiem i wtedy podchodzi do mnie jedna pani i mówi: „Ja wiem, dla kogo ksiądz te banany kupuje”. Wyciągnęła kartę płatniczą i zapłaciła. To jest odpowiedź na pana pytanie. Takie jest dobro. Jeżeli ludzie wiedzą, co my robimy, to bardzo chętnie pomagają. Często chcą pomagać, a nie wiedzą jak. A my wiemy. Robimy dokładnie to, co robiłby Jezus, więc leczymy ludzi z bezdomności, próbujemy im przywrócić godność, a jednocześnie da-

eprasa.pl d07dce6700

jemy im też posługę duchową, która jest bardzo ważna.

W jaki sposób?
Proszę zobaczyć, jak Jezus zareagował na paralityka spuszczonego przez dach do pomieszczenia, w którym przebywał. Zapytał, co jest łatwiej powiedzieć: „Wstań, idź, jesteś uzdrowiony", czy „Odpuszczają się twoje grzechy?". Łatwo jest powiedzieć „wstań, idź", bo przecież mamy pełne szpitale, tam się idzie po to, żeby odzyskać zdrowie. A konfesjonały wcale nie są takie pełne. Czyli o wiele trudniej jest przywracać godność człowieka, który ją otrzymał od Boga, niż wyleczyć człowieka. A te dwie rzeczy muszą iść w parze. Papież Franciszek bardzo często mnie pytał o to, czy zaspokajamy wszystkie potrzeby naszych biednych. To nie chodziło tylko o prysznice, o umycie się, dokumenty, ale pytał przede wszystkim, czy zapewniamy im pomoc duchową. Po pierwsze, czy ich słuchamy. Czy jesteśmy z nimi. Czy opowiadamy im o Jezusie.

Rozumiem, że opowiadacie.
Wie pan, kiedy jesteśmy z nimi, to oni sami pytają: „A dlaczego ty jesteś taki dobry dla nas?". Ja wtedy najczęściej odpowiadałem to, co mi przychodziło zupełnie spontanicznie. Robię to, co by zrobił Jezus. I to jest właśnie odpowiedź na tytuł tej książki: „Idź i czyń dobro". I jakiekolwiek by nie były pobudki czynienia dobra, dobro jest dobrem.

Mówi Ksiądz Kardynał kilkakrotnie na łamach książki: „Najpierw czyny, potem słowa". Dlaczego?
Jezus szedł i dotykał ludzi, uzdrawiał. Czyny są bardzo ważne. W dniu, w którym rozmawiam z panem, czytana jest Ewangelia o powołaniu Mateusza. Ta Ewangelia mówi, że nie ma świętego, który nie ma swojej kiepskiej przeszłości. Mateusz miał fatalną przeszłość. Znienawidzony był, żył z grzechu, z poboru pieniędzy. Ale każdy grzesznik ma swoją przyszłość. I to daje Jezus. Jeżeli idę i uklęknę przy kratkach konfesjonału i powiem Jezusowi o swojej przeszłości, to już jej nie ma. Grzechy są odpuszczone. On nie tylko przebacza grzechy, ale obdarza mnie pokojem i mówi: „Idź i bądź święty". To jest dzisiejsza Ewangelia. I jeżeli ja, wychodząc na ulicę, wprowadzę ją w czyn, wiedząc, że każdy z tych ludzi ma swoją przeszłość – ale Jezus nie męczy się Jego grzechami – to mój czyn pomaga temu człowiekowi przywracać godność.

Jesteście zawsze przygotowani, by pomagać?
Kiedyś była powódź w Rzymie i w jednej z dzielnic zalało bardzo dużą ilość domów. To się stało w sobotę i papież Franciszek do mnie zadzwonił. Mówi: „Weź pieniądze i jedź natychmiast i tym rodzinom zapłać za hotel, żeby miały gdzie przenocować". Ja mówię: „Ojcze Święty, ale jest sobota i banki są pozamykane". On na to: „To ty jesteś jałmużnikiem i nie masz pieniędzy do dyspozycji na miejscu? Jak to jest możliwe? To jest tak, jakby ktoś miał łódź, a wiosła by były zamknięte na sobotę i na niedzielę". Wtedy zrozumiałem, że nasza pomoc musi być zupełnie inna. Musimy być zawsze gotowi. Stąd zrodziło się to pojęcie pogotowia ratunkowego, które zawsze jest czynne.

Ksiądz Kardynał w książce bardzo często wspomina o wskazówkach, nawet ostrych przytykach papieża Franciszka...
Papież Franciszek był bardzo konkretny. To był człowiek, który w momencie, kiedy już został papieżem, miał ogromne doświadczenie życiowe i z tego skarbca swojego życia wyciągał rzeczy tylko istotne. Nie zajmował się narracją, tylko dawał konkretne rozwiązania. Pamiętam, jak pierwszy raz wysłał mnie na Lampedusę, kiedy przewrócił się statek i ponad 300 osób zginęło. Jak wychodziłem, to papież mnie jeszcze zawołał: „Konrad, Konrad, wróć. Najpierw idź do proboszcza i wszystkie swoje decyzje konsultuj z proboszczem". I tak było. Jak zajechałem na Lampedusę, to proboszcza zapytałem, czego ci ludzie najbardziej potrzebują. Ci, którzy ocaleli, potrzebowali zadzwonić do swoich domów, żeby im powiedzieć, że przeżyli. Więc we wszystkich barach wykupiliśmy karty telefoniczne i rozdaliśmy tym biednym ludziom. Oni w kolejkach stali do telefonów, żeby zadzwonić na chwilę i powiedzieć: „Żyję. Brat nie żyje, ale ja żyję". A mądrość papieża polegała na tym, że to nie ja robiłem zgodnie ze swoją logiką i myśleniem człowieka z Łodzi i z Polski, tylko zgodnie z jego wskazówkami. Jest słowo, które zawsze towarzyszy jezuitom: „rozeznanie". Najpierw rozeznanie, jaka jest rzeczywistość i dopiero decydowanie.

Co jeszcze papież mówił Księdzu Kardynałowi?
Kiedyś przyjechałem bardzo zmęczony wieczorem po całym dniu. Papież mnie wezwał telefonicznie, żebym przyszedł do niego. Mówię, że padam ze zmęczenia. On mówi: „To bardzo dobrze. Bardzo dobrze, że nie wiesz, jak dojść do łóżka. Tylko czy byłeś dzisiaj na adoracji Najświętszego Sakramentu? Bo jeśli nie byłeś na adoracji, to jesteś pracownikiem socjalnym, a jeśli byłeś na adoracji, to reprezentujesz Jezusa". To były takie wskazówki papieża Franciszka i mógłbym ich przytaczać tysiące. Nigdy od papieża nie wyszedłem, żeby nie udzielił mi jakichś rad.

Czy rzeczywiście, zgodnie ze wskazówkami Franciszka, spędzał Ksiądz noce z bezdomnymi?
Spałem oczywiście w noclegowniach. Nawet w Polsce. Kiedyś spałem u braci albertynów w jednym pokoju z trzema bezdomnymi. Była taka śmieszna sytuacja, którą też potem opowiadałem papieżowi, że kiedy poszedłem się umyć, wracam – wszyscy siedzą na łóżkach, mimo że światło było zgaszone. Jakby się bali, że kardynał będzie spał z nimi. No i położyliśmy się. Była tylko lampa krakowska, która oświetlała okno, okratowane zresztą. W pewnym momencie wstał jeden, który nie spał w piżamie, a był cały w tatuażach. Usiadł na tym łóżku i mówi: „Muszę coś powiedzieć księdzu". „Niech pan mówi". „Ja jeszcze nigdy w życiu z żadnym kardynałem nie spałem". Ja mu odpowiedziałem: „Ja też nie".

Czytam w książce, że nie wszystkim działalność Księdza Kardynała tutaj, w Rzymie, się podoba.
Ale nie musi się wszystkim podobać. Proszę zauważyć, że działalność Jezusa do tego stopnia się nie podobała, że właściwie po każdym jego przemówieniu wyprowadzano go za miasto lub za wieś i chciano go ukamienować. I to jest zrozumiałe. Nie wszystkim się podobało, że papież Franciszek zorganizował prysznice pod kolumnadą Berniniego przy Placu Świętego Piotra, gdzie od tylu wieków gwoździa wbić nie wolno, bo to jest tak szacowne miejsce kultury. Wtedy jeden z kardynałów mówił mi: „Zabieracie miejsce pielgrzymom. Dlaczego nie zrobicie tego na wzgórzu, tutaj niedaleko, gdzie są dość duże parki? W Watykanie jest tak ciasno. Nie ma miejsca". Wtedy mnie coś natchnęło i odpowiedziałem temu kardynałowi: „To w takim razie dlaczego ksiądz kardynał mieszka w Watykanie, skoro tam jest tyle miejsca?". Potem ten kardynał się zdenerwował i już na odchodne, kiedy zobaczył, jak wychodzi ktoś spod prysznica z kanapką, mówi: „Jeszcze tylko kawy tutaj brakuje.". A ja na to: „Naprawdę! Tak!". I poszedłem od razu kupiłem ciśnieniowy zaparzacz do kawy. I od tej pory przez tyle lat wszyscy biedni mają cafe latte i jaką chcą. My też rano po kąpieli chętnie zjemy ciastko, może usiądziemy przy kawie w szlafroku. Dlaczego bezdomni nie mają tego nie mieć? To nas może wkurzać, to nas może denerwować, ale takie jest przywracanie godności.

Ale te osoby, którym się pomaga, zwłaszcza bezdomne, one dalej prowadzą ten tryb życia. Pomagamy im, a jednak ich życie się nie zmienia. Jak to rozumieć, jak do tego podejść?
Ja się chyba z tysiąc razy już spowiadałem i bardzo często przychodzę z tymi samymi grzechami na nowo. I Pan Jezus moimi grzechami się nie męczy. Ja mam Go naśladować. Dlaczego mam się męczyć drugim człowiekiem, który na przykład nie może wyjść z bezdomności? Bo bezdomność staje się uzależnieniem i chorobą. My im pozwalamy spać pod kolumnadą Świętego Piotra. Mało tego, kupujemy im – co denerwuje niektórych – namioty. W tym miesiącu około 400 namiotów rozdaliśmy, aby zapewnić im jakąś intymność. Dlaczego mają spać zupełnie odsłonięci? My kiedy idziemy do sypialni, też zamykamy swoje drzwi. Więc przynajmniej tyle. Ale oni rano te wszystkie namioty składają i kolumnada jest dostępna dla turystów. To nie jest tak, że my ich zapraszamy do Watykanu, tylko oni tu czują się bezpiecznie. I myślę, że to dobrze o nas świadczy. Natomiast wszystkim proponujemy możliwość powrotu, choć nie robimy tego nachalnie. Oni zawsze wiedzą, że jeśli chcą wrócić do swojego kraju, do rodziny czy w inne miejsce, gdzie wydaje im się, że będzie lepiej, to my jesteśmy w stanie tego samego dnia wyrobić każdemu paszport. Mało tego – ubierzemy go, zdążymy pójść do fryzjera i tego samego dnia możemy go zawieźć na samolot. I na tym się nie kończy. Powiadomimy rodzinę albo miejscową pomoc charytatywną, żeby go odebrano z lotniska. Bardzo często są jednak tu tak długo, że już nie mają do kogo wrócić. Ich żony, dzieci się od nich odwróciły. Wiemy o tym, bo kiedy umierają, nikt nie chce odebrać ich ciała – tak daleko już zaszły sprawy. A one zachodzą daleko wtedy, kiedy nie ma przebaczenia. To jest to, o czym papież Franciszek mówił małżonkom, rodzinom, że możecie się kłócić cały dzień, nawet talerzami możecie rzucać, ale nie połóżcie się spać, jeśli sobie nie przebaczycie, bo potem wykopiecie tak wielki dół, że nie będziecie w stanie już żyć, pojednać się.

A jak Ksiądz Kardynał odpowiada na krytykę, że Kościół nie powinien być organizacją charytatywną?
To już słyszałem. My nie jesteśmy organizacją charytatywną. My czynimy to, co robiłby Jezus. A Jezus jest chyba najbardziej krytykowany na świecie i niechciany. Kiedy więc mam podjąć jakąkolwiek decyzję, to nie zastanawiam się, co napiszą w prasie, co będą mówili, tylko co by zrobił Jezus na moim miejscu – i to robię. A jeśli za to dostanę jakieś baty, to tylko potwierdza, że zrobiłem coś dobrego. Ojciec Święty Franciszek powiedział kiedyś: „Uważaj, jak wszyscy będą klaskali, bo jest to strasznie niebezpieczne dla ciebie. Lepiej niech o tobie mówią źle, a ty rób to, co robiłby Jezus".

Ksiądz Kardynał spotkał się z Leonem XIV. Na co zwrócił uwagę obecny papież?
Dotychczas był to okres Roku Jubileuszowego i Ojciec Święty wszedł w celebracje wydarzeń zaplanowanych przez papieża Franciszka. I właściwie teraz dopiero, sądzę, Ojciec Święty przedstawi nam własne akcenty i na to czekamy. Mnie Ojciec Święty powiedział, że kontynuujemy to, co było robione. Ale sądzę, że z czasem też nada temu jakiś własny charakter. Obrazowo przedstawię to tak. Mieliśmy niedawno konkurs muzyki Chopina i właściwie wszyscy grali te same utwory, ale każdy grał inaczej. Natomiast wszyscy musieli trzymać się nut. Więc my wszyscy trzymamy się Ewangelii. Ale ta interpretacja Ewangelii, kolory Ewangelii mogą być różne i czekamy właśnie na te kolory papieża Leona XIV.

Książka „Idź i czyń dobro" mnie się kojarzy z przewodnikiem duchowym. Ona wymaga pewnej zmiany podejścia, może zmiany życia. Czy kiedy Ksiądz Kardynał został jałmużnikiem, to również wymagało zmiany życia?
Zmieniło się bardzo to życie. Papież cały czas mówił, że musi być wszystko zgodne z logiką Ewangelii, że jak nie wiesz, co zrobić, a do twojej polskiej głowy (papież bardzo lubił ten zwrot, mówił go zawsze, uśmiechając się) nie przychodzi żadne rozwiązanie, to szukaj w Ewangelii sytuacji podobnej, w której jesteś, i zobacz, co by zrobił Jezus. Papież mnie nauczył żyć codzienną Ewangelią i rozwiązywać wszystkie swoje sprawy za pomocą logiki Ewangelii, nie logiki świata. Wiele razy mówił: „Idź przed Najświętszy Sakrament i pomódl się. Idź i pokaż się Panu Jezusowi, czy ty Mu się podobasz.". To zmieniło wszystko. Papież Franciszek miał takie bardzo proste przesłanie. Mówił: „Będziesz zarządzał wielką ilością pieniędzy". To są dziesiątki milionów euro, nieraz wydawane miesięcznie. I dodawał: „Nasze konto jest dobre, kiedy jest puste. A jeśli nie jest puste, to znaczy, że jesteś najbardziej leniwym Polakiem, jakiego znam". I to wystarczyło. Wiedziałem, że mam robić wszystko, żeby te pieniądze pomagały innym, a nie żeby te pieniądze były.

Działania jałmużnika i Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia są zakrojone na szeroką skalę, także poza Rzym. Pomoc płynie do Afryki, Azji, do Ukrainy i wielu innych krajów...
To wielka pomoc z inspiracji Ojca Świętego.

To oznacza dysponowanie ogromnymi kwotami, które trzeba umiejętnie wydawać. W jaki sposób pomoc na tak wielką skalę się organizuje?
Jakby przyszło myśleć o tym, to byśmy nie dali rady. Natomiast życie przynosi wiele rozwiązań. Chociażby obecnie w kilku krajach azjatyckich przeszedł tajfun, niszcząc wielką liczbę domów i statków. Rodziny rybackie nie mają z czego żyć. Takie sytuacje zgłaszają nam nuncjusze. A jeśli sami się dowiadujemy, to pytamy, czy możemy pomóc i w jakiś sposób. Nuncjusz mówi, że zostało zniszczonych sześćdziesiąt łodzi rybackich, potrzeba nowych silników. Silniki kosztują tyle i tyle. I my drogą dyplomatyczną jesteśmy w stanie w ciągu jednego, dwóch dni te pieniądze przesłać i uratować życie tylu rodzinom. To jest kropla w morzu, ale morze stworzone jest z kropel, więc im więcej tych kropel, tym bardziej to morze jest zachwycające.

A te pieniądze skąd pochodzą?
One pochodzą z ofiar za pergaminy, których dziesiątki tysięcy wysyłamy po całym świecie jako błogosławieństwa, i wszystko, co za nie przychodzi, jest rozdawane potrzebującym. Ludzie też widzą, co robimy, i dlatego wpłacają pieniądze. Zostawiają Ojcu Świętemu w testamencie lub przekazują za życia. Papież mi dawał do sprzedania samochody, które otrzymywał. Sprzedawaliśmy je za pięciokrotnie większą wartość niż miały. Dlatego, że ludzie wiedzieli, że te pieniądze pójdą do Gazy, na Ukrainę, na karetki, na leki, na szpitale w Afryce. Jedna z rodzin nam przekazała za życia papieża Franciszka 3 miliony euro na rzeczy sanitarne w najuboższych krajach Afryki, czyli np. na Madagaskar. I tam, za sprawą nuncjusza, powstało ambulatorium z tych pieniędzy. Jest to pomoc cały czas czyniona zgodnie z Ewangelią. Papież mi kilka razy powtarzał: „Pamiętaj, że gdzie są pieniądze, jest też diabeł, który tańczy. Jeśli będziesz robił to zgodnie z Ewangelią, to dobrze. Jeśli nie, to może się skończyć to więzieniem". Papież nie bał się takich stwierdzeń.

Czy mógłby Ksiądz Kardynał przekazać także poradę praktyczną, właśnie jak papież Franciszek, dla tych, którzy chcieliby coś zrobić dla innych?
Jako człowiek wierzący, jako chrześcijanin, jak nie wiesz, co zrobić, to pytaj się, co by zrobił Jezus na Twoim miejscu. A jak Ci do głowy nie przychodzi, co by zrobił Jezus, to poszukaj w Ewangelii podobnej sytuacji, a zobaczysz, że to będzie sytuacja najpiękniejsza – najpiękniejsze rozwiązanie w Twoim życiu.

eprasa.pl d07dce6700

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 30.01.2026

PRZEWORSK CZY WROCŁAW? WIELKA AWANTURA O OBRAZ

Ten obraz wygląda zjawiskowo. A i zjawiskowa jest jego historia. „Madonna z Dzieciątkiem" to dzieło, które zostało zrabowane przez Niemców w czasie II wojny światowej. Wrócił do Polski z Japonii w 2023 r.

Robert Migdał

Dzieło pojawiło się na chwilę w Nowym Jorku, by znów zapaść się pod ziemię, a kilka lat temu zostało wystawione na sprzedaż na aukcji w... Japonii. Na szczęście obraz udało się odzyskać i powrócił do Polski. Koniec historii? Zakończenie z happy endem? A gdzie tam! Tu się dopiero zaczyna prawdziwa akcja... Będzie walka o obraz? „Madonna z Dzieciątkiem" zostanie w Przeworsku czy przeprowadzi się do Wrocławia?

Autorstwo obrazu przypisywane jest włoskiemu artyście Alessandro Turchiemu (1578-1649). Jego powstanie datowane jest na koniec XVI lub początek XVII wieku.

Rok 1940. Obraz zostaje zagrabiony przez Niemców i wywieziony z Przeworska na Podkarpaciu. Ślad po nim ginie.

Koniec lat 90. XX wieku. Dzieło pojawia się na aukcji w Nowym Jorku.

I w końcu rok 2022, Tokio. „Madonna z Dzieciątkiem" znów jest wystawiona na sprzedaż przez japoński dom aukcyjny Mainichi Auction Inc. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego reaguje i walczy o odzyskanie dzieła.

- Natychmiast nawiązaliśmy kontakt, jednak ze względu na okres pandemii był on utrudniony. Barierą okazała się też kwestia kulturowa i historyczna. Wszystko udało się jednak doprowadzić do szczęśliwego zakończenia - mówił w lipcu 2023 roku ówczesny minister kultury prof. Piotr Gliński.

Dom aukcyjny Mainichi Auction Inc. - po zapoznaniu się z historią dzieła i jego losami - w porozumieniu z posiadaczem obrazu „Madonna z Dzieciątkiem" zdecydował się zwrócić dzieło do Polski bez żadnych kosztów. Obraz został przekazany nad Wisłę.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚLIWIŃSKI/INSTYTUT POLSKI W TOKIO

– Do połowy roku ma się wyjaśnić, czy cenny obraz „Madonna z Dzieciątkiem" pozostanie na stałe w muzeum w Przeworsku. Ministerstwo kultury jest „za", musi tylko przeprowadzić analizy prawne zawartych umów – poinformował „Nowiny" poseł Bartosz Romowicz (Polska 2050). Na zdjęciu obraz w Instytucie Polskim w Tokio

Ministerstwo zadecydowało wtedy, że „Madonna z Dzieciątkiem" trafi - co trzeba podkreślić, na stałe - do powstającego we Wrocławiu Muzeum Książąt Lubomirskich (tę inwestycję realizuje Zakład Narodowy im. Ossolińskich, spadkobierca - na mocy specjalnego porozumienia - zabytków należących wcześniej do Ossolineum.

Tymczasowo obraz trafił do muzeum w Przeworsku. Przypadek? Niekoniecznie, wszak tamtejsze muzeum mieści się w pałacu należącym kiedyś do rodu Lubomirskich - tych samych, dzięki którym Ossolineum we Lwowie wzbogaciło się o bezcenne dzieła sztuki (przeniesione po II wojnie światowej na Ziemie Odzyskane do Wrocławia).

W określeniach: „tymczasowo", „na chwilę", „w określonym czasie", „do 2027" - mieszkańcy Podkarpacia widzą problem. I to duży.

FOT. MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

W 2022 roku, po ponad 80 latach od wywiezienia z Polski, obraz odnaleziono na aukcji w Tokio przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Akcja „Nowin"

„Nowiny" z Grupy Polska Press z Podkarpacia rozpoczęły akcję na rzecz pozostawienia obrazu w muzeum w Przeworsku. „Wierzymy, że dzięki poparciu mieszkańców wspólnie zrealizujemy ten cel" - pisze redakcja. „Madonna z Dzieciątkiem" jest jednym z najcenniejszych dzieł sztuki znajdujących się w polskich zbiorach. Na razie dzieło wystawiane jest w muzeum w Przeworsku i owo »na razie« budzi poważne obawy o jego przyszłość" - podsumowuje Piotr Samolewicz, dziennikarz „Nowin", w artykule „»Madonna z Dzieciątkiem« powinna zostać na Podkarpaciu".

Dyrektor tegoż muzeum, Łukasz Mróz, w przesłanym do „Nowin" oświadczeniu napisał, „że od początku zabiegał, aby obraz był użyczony do muzeum w Przeworsku na podstawie obowiązujących umów depozytowych i użyczenia długoterminowego. Obraz od 2 sierpnia 2023 roku eksponowany jest w Salonie Różowym Pałacu Lubomirskich (siedzibie muzeum) i pozostanie tam co najmniej do dnia 30 lipca 2027 roku. Dzieło jest dostępne dla zwiedzających w ramach stałej ekspozycji muzealnej". I dodaje: „Pozostawienie obrazu w Przeworsku znajduje uzasadnienie w jego ścisłym związku historycznym z Pałacem Lubomirskich oraz dziedzictwem Ordynacji Przeworskiej. Obraz znajduje się w dobrym stanie zachowania i jest eksponowany oraz zabezpieczony zgodnie z obowiązującymi standardami. Umowa użyczenia długoterminowego nie przesądza o przyszłym, stałym miejscu ekspozycji dzieła po jej zakończeniu, a ewentualne dalsze decyzje w tym zakresie pozostają w gestii właściciela i właściwych organów administracji publicznej".

Sejmik podkarpacki: obraz musi być u nas

19 stycznia 2026 roku muzeum zwróciło się z wnioskiem do starosty powiatu przeworskiego o kontynuowanie „działań i rozmów z właściwymi organami w celu stworzenia warunków do dalszej prezentacji obrazu w muzeum w Przeworsku".

Dodatkowo w ostatni poniedziałek - 26 stycznia - sejmik podkarpacki zdecydował, że „Madonna z Dzieciątkiem" powinna być na stałe - a nie tylko tymczasowo - pokazywana w Przeworsku.

- Umowa użyczenia tego obrazu podkarpackiemu muzeum jest zawarta do końca lipca 2027 roku. Po tym czasie minister może podjąć decyzję o przejęciu na własność obrazu przez Muzeum Książąt Lubomirskich, będącego integralną częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu podlega ministrowi kultury i dziedzictwa narodowego i jest spadkobiercą lwowskiego Ossolineum, założonego także przez książąt Lubomirskich z Przeworska. Z rejestrów wynika, że ten obraz widnieje jako własność Muzeum Ossolińskich. Natomiast regułą muzealną jest to, aby obraz był tam eksponowany, skąd został zabrany. I obraz ten może wrócić do Przeworska. Komisja edukacji, kultury i kultury fizycznej wnosi, aby sejmik zaapelował do ministra o pozostawienie tego obrazu jako stałego depozytu w Muzeum Zespołu Pałacowo-Parkowego w Przeworsku - tłumaczyła „Nowinom" Ewa Draus, przewodnicząca komisji edukacji, kultury i kultury fizycznej podkarpackiego sejmiku.

Czy obraz - gdyby został na stałe w obecnym miejscu - będzie odpowiednio zabezpieczony?

Starosta powiatu przeworskiego Dariusz Łapa mówi „Nowinom", że obraz jest bezpieczny, ale żeby był jeszcze bezpieczniejszy, powiat zapewni dodatkowe pieniądze na ten cel. - Jeśli będą potrzebne dodatkowe środki na zabezpieczenie obrazu przed kradzieżą i przed pożarem całego obiektu, to my je znajdziemy, tak by dzieło było bezpieczne - mówi starosta.

Co na to Ossolineum?

„Decyzja o przekazaniu cennego depozytu należy jednak wyłącznie do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego" - informuje Ossolineum. I czeka na rozwój wypadków. Będzie wojna między Wrocławiem a Przeworskiem? O obraz? Zobaczymy, co w tej sprawie postanowi ministerstwo i jaka jest determinacja tamtejszych mieszkańców.

DZIEŁO BYŁO WYKONANE DLA NAS!

Oto stanowisko dyrekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przesłane do „Gazety Wrocławskiej": „Obraz „Madonna z Dzieciątkiem", polska strata wojenna, zrabowany z Przeworska przez Niemców i odzyskany w 2023 r., trafił do Muzeum Książąt Lubomirskich – Oddziału Zakładu Narodowego im. Ossolińskich decyzją Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego jako depozyt Skarbu Państwa. Dzieło było prezentowane we Wrocławiu w 2024 r., w ramach wystawy jubileuszowej „Historia nie/oczywista. 200 lat Muzeum Książąt Lubomirskich", po której zakończeniu trafiło do Muzeum w Przeworsku, gdzie ma być wystawiane do czasu otwarcia wystawy stałej w Muzeum Książąt Lubomirskich. Obraz wpisany jest w jej scenariusz jako kontekst trudnej historii odzyskiwania polskich strat wojennych.
Zakład Narodowy im. Ossolińskich od lat współpracuje z Muzeum w Przeworsku, którego dyrektor, Łukasz Mróz, był – obok dyrektora Ossolineum – obecny podczas uroczystego przekazania obrazu na Zamku Królewskim w Warszawie 7 lipca 2023 r. Obie instytucje współdziałają na wielu polach, dążąc do upamiętnienia roli ordynatów przeworskich jako kuratorów literackich lwowskiego Ossolineum. Dyrekcja Ossolineum z uwagą śledzi dyskusję na temat obrazu „Madonna z Dzieciątkiem", jaka toczy się w podkarpackich mediach. Ossolineum stoi na stanowisku, że wszelkie decyzje w tej sprawie powinny być podejmowane na podstawie argumentów merytorycznych. Za pozostawieniem obrazu „Madonna z Dzieciątkiem" w zbiorach Ossolineum przemawia np. fakt, że zapisy w dziewiętnastowiecznych dokumentach mogą wskazywać, że dzieło było przeznaczone do lwowskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Decyzja o przekazaniu cennego depozytu należy jednak wyłącznie do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego".

eprasa.pl d07dce6700

TAJEMNICZE ZDARZENIA NA PRZEŁĘCZY DIATŁOWA

W nocy z 1 na 2 lutego 1959 r., na wschodnim stoku góry Chołatczachl na Uralu Północnym, w tajemniczych okolicznościach zginęło dziewięcioro uczestników studenckiej wyprawy, zwanej grupą Diatłowa. Sprawy nie wyjaśniono do dziś

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Ratownicy dotarli na miejsce dopiero 26 lutego i znaleźli zapadnięty namiot. Dlaczego młodzi, doświadczeni turyści opuścili go bez ubrań w środku mroźnej nocy?

Sprawa do dziś budzi emocje i rodzi kolejne, czasem wręcz nieprawdopodobne hipotezy. Co ciekawe, Prokuratoria Generalna Federacji Rosyjskiej wciąż bada tragedię sprzed 66 lat. Jak poinformowano w 2019 r. „bierze pod uwagę" kilkadziesiąt istniejących wersji śmierci grupy.

Przyciągnąć uwagę

Emocje wokół wydarzeń od lat podsyca popkultura. Kilka przykładów: widzowie pokazanego w 2013 r., w horroru, a właściwie thrillera „Tragedia na Przełęczy Diatłowa" Renny'ego Harlina (scenariusz napisał Vokram Weet) mogli się np. dowiedzieć, że śmierć „Diatłowców" była wynikiem wszechogarniającego spisku, z gościnnym udziałem „sił nieludzkich", przerażających i mściwych.

Film Harlina, choć miejscami wręcz idiotyczny, wyświetlany był na europejskich festiwalach filmowych, m.in. Fantasy Filmfest w Niemczech oraz Night Visions w Finlandii. Pomimo mieszanych recenzji krytyków, „Tragedia..." została nawet wyróżniona nominacjami do dwóch nagród filmowych.

W tym samym roku opublikowano w Stanach książkę „Dead Mountain: The Untold True Story of the Dyatlov Pass Incident", w której autor - Donnie Eichar, amerykański producent filmowy - postawił hipotezę, że za opuszczenie namiotu w panice przez uczestników wyprawy odpowiedzialne były infradźwięki - fale akustyczne, których częstotliwość jest za niska, aby usłyszał je człowiek. Eichar za źródło owych fal uznał wiatr i ukształtowanie terenu.

Z kolei w książce Alice Lugen „Tragedia na Przełęczy Diatłowa. Historia bez końca" (wydanie polskie – 2024 r.) autorka snuje rozważania o biurokratycznym chaosie, zimnowojennej histerii i politycznych rozgrywkach wśród towarzyszy. Zamiast horroru z paranormalnym tłem dostajemy biurokratyczny thriller.

Na cześć partii

Nie znaczy to, że nie ma „poważnych" teorii na temat uralskich wydarzeń. Ale na początek tło historyczne. 23 stycznia 1959 r. grupa dziewięciu studentów i absolwentów Uralskiego Instytutu Politechnicznego w dawnym Swierdłowsku (dziś Jekaterynburg) wyruszyła na narciarską wyprawę w północną część Uralu. Towarzyszył jej 37-letni przewodnik Siemiona Zołotariowa. Celem wyprawy był szczyt Otorten.

Wszyscy uczestnicy ekspedycji mieli duże doświadczenie w podobnych wyprawach i byli przygotowani na niezwykle surowe warunki, jakie oczekiwały ich zimą w górach Uralu. Igor Diatłow – szef wyprawy – planował przyszłą wyprawę do Arktyki i traktował wypady podobne do wyprawy w okolice Otortenu jako przygotowanie do arktycznej podróży.

Co ciekawe: ekspedycja została zorganizowana z okazji XXI zjazdu KPZR, który odbywał się w Moskwie od 27 stycznia do 5 lutego 1959 r. Co ważne: trasa wyprawy liczyła ponad 300 kilometrów. Po opuszczeniu ostatnich zamieszkanych osad turyści poruszali się po ziemiach należących do ludu Mansów oraz terenach administracyjnie należących do Iwdełłagu, to jest sieci łagrów, podlegających pod miasto Iwdel.

40 kg na plecach

Młodzi ludzie otrzymali pozwolenie na wyjazd z klubu, który w tamtych czasach był instytucją nadzorującą tego rodzaju wyprawy. W ramach klubu sportowego działały sekcje turystyczne, których komisje przyznawały akredytacje, lub odrzucały takie projekty. Jeśli weryfikacja przeszła pozytywnie, grupa otrzymywała dofinansowanie, a po powrocie była zobligowana do złożenia raportu z wyprawy.

Realia wyprawy były dalekie od współczesnych. Nie było oznaczeń na szlakach, sprzętu do łączności ze światem, jednostek ratownictwa górskiego, a aktualne mapy, z których korzystali głównie wojskowi, były utajnione. Obliczono, że plecaki każdego z uczestników ekspedycji ważyły po 40 kg, zaś zrolowany namiot 20 kg. Ochraniacze chroniące przed chłodem, getry i maski na twarze uszyli sami.

Żaden z nich nie posiadał też specjalistycznego sprzętu sportowego. W latach 50. - 60. na górskie wyprawy zabierano kompas i ręcznie rysowane mapy, choć akurat turystyka była wtedy w Związku Radzieckim dyscypliną sportową nagradzaną medalami.

Co to było???

27 stycznia wyprawa wyruszyła w stronę góry Otorten. Następnego dnia jeden z uczestników - Jurij Judin zachorował i musiał zawrócić do Wiżaju. Okazał się jedynym członkiem wyprawy, który pozostał przy życiu. Na podstawie prowadzonego przez turystów dziennika wyprawy wiemy, że 28 stycznia poruszali się wzdłuż rzeki Łozwy, a 29 stycznia i 30 stycznia wzdłuż rzeki Auspii. 31 stycznia ekspedycja dotarła do granicy, gdzie zaczynał się las. Członkowie wyprawy zbudowali mały schron, gdzie pozostawili zapasy żywności na drogę powrotną, po czym kontynuowali podróż. Wieczorem 1 lutego dotarli na zbocze góry Chołatczachl (w języku Mansów „Martwej Góry"). Tam postanowili przeczekać nadciągającą burzę.

Potem stało się coś dziwnego. Zachowane ślady wskazywały, że członkowie ekspedycji nagle opuścili namiot. Pomimo że temperatura tamtej nocy wynosiła między –15 a –18 °C, część z nich była częściowo rozebrana, niektórzy byli boso bądź mieli założony tylko jeden but.

Co więcej: z przeprowadzonej ekspertyzy wynika, że namiot turystów został w dwóch miejscach przecięty nożem od wewnątrz. Od namiotu prowadziły ślady stóp, kierujące się w stronę przeciwnego brzegu przełęczy i odległego o półtora kilometra cedru na krawędzi lasu, jednak po 500 metrach ślady te zniknęły pod śniegiem.

A może hipotermia?

Członkowie ekipy poszukiwawczej z Uralskiego Instytutu Politechnicznego dotarli na miejsce obozu Diatłowców 26 lutego. Znaleźli ślady - nie byli zgodni, czy ślady zostały zostawione przez 8 czy 9 osób – a pod cedrem znaleziono ślady ogniska. Z drzewa obłamano gałęzie do wysokości 4 metrów, na korze znajdowały się ślady krwi i wyszarpanych tkanek miękkich.

Z niewyjaśnionych przyczyn ofiary ścięły nożem ok. 20 choinek i zaciągnęły je po ziemi do jaru, w głębi lasu, a następnie ułożyły je na ziemi w formie prostokąta. Rzeczy turystów znaleziono w namiocie oraz w śniegu, niedaleko od miejsc, w których odkryto zwłoki.

Badania ciał wskazały, że pięć osób zmarło z powodu hipotermii, czyli zamarznięcia. Jedna z osób miała lekko pękniętą czaszkę, inne poparzenia, jednak zdaniem anatomopatologów nie było to obrażenie zagrażające życiu. Cztery pozostałe ciała miały „poważne obrażenia", m.in. strzaskane czaszki i zmiażdżone klatki piersiowe.

50 lat ciszy

Śledztwa wokół tragedii (prowadziła je prokuratura w Swierdłowsku) były wielokrotnie umarzane i ponownie wznawiane. Ostatni protokół zamknięcia dochodzenia został sporządzony 28 maja 1959 r. Według oficjalnej wersji przyczyną śmierci członków wyprawy było „działanie potężnej siły".

Anna Matwiejewa, rosyjska dziennikarka i autorka reportażu śledczego „Przełęcz Diatłowa" twierdzi, że akta śledcze zostały w 1959 r. utajnione na 50 lat, co oznacza w praktyce, że do 2009 r. dostęp do nich nie był możliwy lub wymagał specjalnej zgody prokuratury. Powstaje pytanie: dlaczego?

Obecnie dokumenty śledcze sprawy „o śmierci turystów w rejonie góry Otorten" znajdują się w Państwowym Archiwum Obwodu Swierdłowskiego w Jekaterynburgu. Część dokumentów została sporządzona odręcznym pismem. W aktach znajdują się protokoły sporządzone przez śledczych, mapy, telegramy oraz protokoły zeznań świadków.

Mansowie i wojsko

Co wynika z akt? Rosyjscy badacze Jewgienij Bujanow i Borys Słobcow, którzy dokonali próby rekonstrukcji wydarzeń z 1959 r., czego owocem była w 2011 r. książka „Tajemnica śmierci grupy Diatłowa" dowodzą, że można brać pod uwagę cztery „poważne" wyjaśnienia. Odrzucili wszelkie teorie o zjawiskach paranormalnych, kosmitach, yeti, ukrywających się na Uralu nazistach i zemście KGB.

Wedle nich obóz Diatłowców mogli zaatakować Mansowie poirytowani faktem, że wędrowcy wkroczyli na ich tereny. Z drugiej jednak strony liczne przesłuchania Mansów prowadziły do wniosku, że miejscowy raczej lud nie wchodził w konflikty z turystami. Inną przyczyną tragedii mogło być przekonanie Diatłowa i jego ludzi, że z gór schodzi lawina. Lawiny nie było, ale – jak twierdzą Bujanow i Słobcow - nad obozowiskiem mógł w nocy przelecieć wojskowy odrzutowiec, a hałas silnika mógł być zinterpretowany jako huk schodzącej lawiny.

Idźmy dalej: członkowie innej ekspedycji, przebywającej w tym czasie 50 kilometrów na południe od przełęczy, opowiadali o dziwnych „pomarańczowych kulach", jakie widzieli na niebie na północ od swojej pozycji. Wyciągnięto zatem wniosek, że tragedia była efektem wojskowych eksperymentów lub ćwiczeń. Teoria ta została odrzucona przez wojskowych: wedle nich podobne teorie „miałyby być absurdalne".

Badacze wzięli także pod uwagę teorię, która pojawiła się pod koniec lat 90., że uczestnicy wyprawy padli ofiarą tzw. eskadronu śmierci, to jest żołnierzy, których zadaniem było chwytanie więźniów zbiegłych z uralskich łagrów. Teoria pobudza wyobraźnię, ale nie ma na nią żadnych dowodów.

„Deska śnieżna"

W 2019 r. rosyjskie władze, ponoć pod wpływem naukowców ogłosiły plany ponownego zbadania incydentu. Rok później ogłoszono raport, że śmierć wędrowców spowodowała „nieszczęśliwa kombinacja lawiny i słabej widoczności". Państwowa agencja prasowa RIA w lipcu 2020 r., oficjalne podała, że potok śnieżnych płyt, czyli zbitych kawałków lodu i zmrożonego, twardego śniegu, zaskoczył śpiące ofiary i zmusił je do szukania schronienia na pobliskim grzbiecie górskim.

Mając widoczność ograniczoną do kilkunastu metrów, wędrowcy zamarzli na śmierć, próbując przedostać się z powrotem do namiotu. Biorąc pod uwagę brak „kluczowych szczegółów naukowych" w oficjalnych ustaleniach, jak również notoryczny „brak przejrzystości" rosyjskiego rządu, wyjaśnienie to nie zdołało jednak uciszyć ludzkiej ciekawości.

Zwłaszcza że do tajemnicy z 1959 r. doszła kolejna: 5 sierpnia 1993 r. miał miejsce „incydent" w górach Chamar-Daban. 7-osobowa grupa turystów prowadzona przez doświadczoną instruktorkę Ludmiłę Korowinę, prawie w całości zginęła tragicznie i w nieznanych okolicznościach. Ze względu na zbieżność zdarzeń, wydarzenie to nazwano „Przełęczą Diatłowa Buriacji".

eprasa.pl d07dce6700

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 30.01.2026

FOT.ARCHIWUM PRYWATNE

40 urodziny Janusz Marciniaka w domu Kazimierza Deyny w San Diego

FOT.ARCHIWUM PRYWATNE

Trofea w domu Kazimierza Deyny w San Diego

„MIAŁ ŁZY W OCZACH, CHCIAŁ WRÓCIĆ DO POLSKI, DO RODZINNEGO MIASTA”

To opowieść o wielkim talencie, sławie i tragicznym końcu. Pochodzący ze Starogardu Gdańskiego Kazimierz Deyna stał się symbolem potęgi polskiego futbolu. Rozumiał piłkę, jak mało kto. Na murawie brylował. W życiu, poza boiskiem mówiło się, że nie zawsze umiał sobie poradzić. Był małomówny, skryty, może nieśmiały i łatwo ulegał różnym pokusom...

Kinga Furtak

Wracał autostradą do domu w San Diego. Jechał szybko, zbyt szybko. Mówi się, że nie zauważył zaparkowanej na skrajnym pasie ciężarówki, która miała włączone światła awaryjne. Może zasnął za kierownicą... Jego dodge colt z impetem uderzył w pojazd. Kazimierz Deyna zginął na miejscu. Wiadomo, że w czasie, kiedy doszło do tragedii, borykał się z problemami w życiu prywatnym. Policja nie stwierdziła śladów hamowania. Był 1 września 1989 roku...

Był unikatowy

Mówili o nim „generał”, „dyrygent”, „król środkowego pola”. Wciąż jest uznawany za najlepszego polskiego piłkarza. Popularny „Kaka” urodził się w Starogardzie Gdańskim, w 1947 roku. Pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał ośmioro rodzeństwa. Ojciec pracował w mleczarni, a matka zajmowała się domem.

Jako mały chłopak, grał na podwórku w piłkę nożną, przykuł uwagę działaczy nieistniejącego już klubu Włókniarz Starogard Gdański. Trenerem, który w niego uwierzył i pozwolił dołączyć do drużyny, był Henryk Piotrowski. Tu rozpoczęła się jego historia

W kolejnych latach rozwijał sportowe skrzydła i wspinał się na sam szczyt.

Przez większość kariery Kazimierz Deyna był związany z Legią Warszawa, z którą zdobył dwa tytuły mistrza kraju w 1969 i 1970 r. oraz Puchar Polski w 1973. W 1970 r. stołeczny klub awansował do półfinału rozgrywek o Puchar Europy, którego dzisiejszym odpowiednikiem jest Liga Mistrzów.

Dzięki swojej grze w Legii stał się jej największą legendą. Żaden inny legionista nie doczekał się pomników.

Przez lata starały się o niego największe kluby europejskie: Real Madryt, AC Milan, Inter Mediolan, Bayern Monachium czy AS Monaco. Jednak władze PRL nie pozwalały mu na wyjazd z kraju do innego klubu. Udało się to w 1978 roku. Deyna trafił do angielskiego Manchesteru City. Gdy pojawiła się okazja transferu do Stanów Zjednoczonych, skorzystał z niej. Grał tam w barwach San Diego Sockers i rozpoczął swoje amerykańskie życie. Polonia trzymała się wtedy razem. Były spotkania, urodziny, wyjazdy.

- Spotkałem Mariolę Deynę na przyjęciu, na którym bawiła się Polonia – wspomina Janusz Marciniak, przyjaciel Kazimierza Deyny. – Kazika wtedy nie było. Grał mecz na wyjeździe. Impreza się skończyła i okazało się, że nie ma nikogo, kto mógłby zawieźć Mariolę do domu. Zapytała, czy mogę jej pomóc. Zgodziłem się. Pod domem wymieniliśmy się numerami telefonów. Mariola zadzwoniła za tydzień. Zapytała, czy mógłbym odwieźć Kazika na lotnisko, bo leci na mecz. Zgodziłem się natychmiast, czekałem na moment, w którym mógłbym go poznać.

eprasa.pl d07dce6700

FOT.ARCHIWUM PRYWATNE

Janusz Marciniak, przyjaciel Kazimierza Deyny ze Stanów Zjednoczonych

FOT.ARCHIWUM PRYWATNE

Kazimierz Deyna z żoną Mariolą

Tak się zaczęła nasza znajomość. Coraz częściej odwoziłem go i odbierałem z lotniska. Po drodze zawsze kupował kwiaty dla Marioli. Zaczęliśmy spędzać więcej czasu, lubiliśmy rozmawiać. Nasza znajomość się zacieśniała. Kazik szczególnie lubił spędzać wolny czas na bajecznej wyspie Coronado. Jeździliśmy tam w trójkę z jego żoną. Spotykaliśmy się regularnie 2-3 razy w tygodniu. W dniu 40 urodzin zrobił mi wielką niespodziankę. Zaprosił do siebie do domu, a tam przygotował przyjęcie. Był tort, szampan i miła atmosfera. Wzruszyłem się... Kazik był gwiazdą, ale nie udawał gwiazdy. Nigdy nie stał się celebrytą. Był niesamowicie skromny. Między nami nawiązał się szczery kontakt od samego początku. Było zaufanie i szczerość. Tak, tam była po prostu prawdziwa szczerość... Kazik bardzo to cenił.

Wśród Polonii były osoby, które dzięki znajomości z krajanem chciały coś zyskać. Najczęściej były to darmowe wejściówki na mecz.

- Ja nie prosiłem o takie rzeczy - wspomina Janusz Marciniak . - Mówiłem Kazikowi, że sam kupię bilet. Później przestałem to robić, bo nalegał, by mi je sprezentować. Dał mi też swoją kartę wjazdową na parking przy stadionie (na wystawie w niedawno otwartym starogardzkim Centrum Deyny można zobaczyć kopię tej wjazdówki). Nasza znajomość trwała długie lata. Mieliśmy plany, by razem przyjechać do Polski odwiedzić rodzinne jego strony... Bardzo tego pragnął. Czuł swoje korzenie. Niestety, to się nie udało.

W rodzinie Deynów z czasem pojawił się kryzys. Stało się to w czasie, gdy został oszukany i stracił wszystkie pieniądze.

- Po meczach coraz częściej wracał do mojego domu - wspomina nasz rozmówca. - Na dwa tygodnie przed jego śmiercią widzieliśmy się po raz ostatni. Wyglądał już inaczej, inaczej też się zachowywał. Wiadomo było, że jest źle. Mówił prawdę, ale nie narzekał. Powiedział, że rozstał się z Mariolą. 1 września o 6 rano dostałem telefon od jego nowej partnerki. Powiedziała, że Kazik nie żyje...

- Kaziu zapisał piękną kartę w historii w futbolu. Na cztery dni przed jego śmiercią złożyłem mu propozycję, aby wrócił do kraju i dołączył do mojego sztabu w reprezentacji Polski. Było to w obecności ówczesnego prezesa związku Kazia Górskiego. Uważałem, że po tym, jak okradł go pan Miodonski, była potrzebna mu pomoc... - opowiada nam Andrzej Strejlau, który przez wiele lat współpracował z ikoną Legii. - Gdyby mnie posłuchał i wrócił do kraju, to by żył.

Upamiętnienie legendy

Prezydent miasta z gronem współpracowników zastanawiał się, w jaki sposób uhonorować Kazimierza Deynę. W Starogardzie Gdańskim była już ścieżka edukacyjna poświęcona piłkarzowi. Zaczyna się przy jego domu rodzinnym, który ozdobiony jest muralem z jego podobizną. A ostatnim miejscem na szlaku jest stadion miejski noszący imię Kazimierza Deyny. Jest tam również jego rzeźba, która „siedzi" na stadionowej trybunie. W mieście jest również jego rondo.

- Poseł Kazimierz Smoliński zaproponował, by powstało centrum imienia naszego znakomitego piłkarza, które byłoby poświęcone tej wybitnej postaci - wspominał Janusz Stankowiak podczas uroczystości otwarcia Centrum Deyny.

Od samego progu centrum można stajemy się świadkiem wielkiej historii i czujemy ją na własnej skórze. Przekraczając próg multimedialnej wystawy przenosimy się w czasie. Klubowa szatnia, gdzie wiszą koszulki wybitnego piłkarza i sam Deyna uśmiechnięty z ekranu szykujący się do sportowych rozgrywek. Z szatni wychodzimy wprost na boisko. Wita nas tłum kibiców Legi, którzy skandują swoją pieśń - „Deyna Kazimierz! Nie rusz Kazika, bo zginiesz" po tak energetycznym wstępie emocje wzrastają. Czuć, że to będzie wielka przygoda.

- Tu wracają wspomnienia z czasów młodości - mówi Marek Chabowski, który już pierwszego dnia po otwarciu odwiedził Centrum Edukacyjno-Sportowe im. Kazimierza Deyny. - Doskonale pamiętam moment, w którym poznałem tatę Kazimierza Deyny. Pracował wówczas w jednym zakładzie z moim ojcem. Któregoś dnia, obaj po pracy przyszli do naszego domu. Mieliśmy biało-czarny telewizor, którego Deynowie nie mieli. Siedziałem obok pana Franciszka, który z dumą patrzył na poczynania syna na boisku. Jak usłyszał słowa komentatora Jana Ciszewskiego, że Kaziu rządzi środkiem pola, to zakręciły mu się łzy w oczach. Kazika wszyscy kochali w Starogardzie - wspomina. - Dwa lata temu byłem w muzeum Ronaldo na Maderze. Obiekt ze Starogardu Gdańskiego jest również na wielkim poziomie, jestem pod wrażeniem, że coś takiego powstało w naszym mieście.

Te słowa potwierdzają również eksperci.

- Kilka lat temu dowiedziałem się, że w Starogardzie Gdańskim ma powstać muzeum poświęcone Deynie. Stwierdziłem, że pomogę przy realizacji tego przedsięwzięcia. Nasza współpraca trwała ponad dwa lata. Teraz wszędzie oszczędza się pieniądze i myślałem, że będzie to skromny obiekt. Ale to, co zobaczyłem w lipcu 2025 roku wprowadziło mnie w osłupienie. Muzeum wygląda imponująco - podkreśla Stefan Szczepłek guru dziennikarstwa sportowego, pisarz, komentator sportowy, historyk piłki nożnej. - Starogard Gdański nie jest wielkim miastem, a ma wielkie muzeum. Miejsce jest fenomenalne.

Wiele pamiątek w Centrum Deyny pochodzi od jego przyjaciela z San Diego - Janusza Marciniaka.

- Gdy tylko dowiedziałem się, że powstaje takie miejsce, to od razu wiedziałem, że chcę przekazać pamiątki. Są cenne i chcę, żeby przetrwały - przyznaje. - Wśród nich są koszulki, w których grał Kazik, proporczyki, zdjęcia. Centrum jest przepiękne. To światowa klasa! Jest tu po prostu wspaniale i trzeba chwalić się tym miejscem.

Jest też mnóstwo innych pamiątek również tych bardzo osobistych. Można tu zobaczyć pozew rozwodowy od jego żony Marioli.

Na wystawie znalazła się m.in. Brązowa Piłka redakcji „Kicker" za trzecie miejsce w plebiscycie na najlepszego piłkarza świata w 1974 roku, piłka z autografami Orłów Górskiego z mundialu 1974, buty Huragan oraz proporczyk Zakładowego Klubu Sportowego Włókniarz, w którym stawiał swoje pierwsze kroki. A to dopiero początek tej historii

Przestrzeń pełna wspomnień

Na parterze Centrum Deyny uwagę przyciąga wielofunkcyjna sala szkoleniowa - serce obiektu. To tu odbywać się będą spotkania, wykłady, szkolenia i zajęcia teoretyczne nie tylko członków Akademii Piłkarskiej Deyna. Obok znajduje się reprezentacyjny hol z częścią wystawienniczą i sklepikiem z pamiątkami sportowymi.

Piętro to miejsce na chwilę oddechu - klubokawiarnia zaprasza na kawę, a przestrzeń ekspozycyjna prowadzi wprost do świata Kazimierza Deyny. Multimedialna wystawa, uzupełniona unikatowymi pamiątkami, pozwala zanurzyć się w historii piłkarza, który rozsławił polski futbol na całym świecie.

To miejsce, które ma łączyć pokolenia: od najmłodszych adeptów piłki nożnej, przez kibiców, po mieszkańców szukających przestrzeni spotkań i inspiracji.

Ważnym elementem projektu Centrum Deyny jest Akademia Piłkarska Deyny, którą prezydent miasta powołał w październiku 2024 r. Z ideą jej powołania i celami, jakie stawiają sobie i swoim podopiecznym operatorzy Akademii, uczestnicy otwarcia Centrum Deyny zapoznali się poprzez krótką prezentację filmową.

Jak powiedział jeden z jej operatorów Karol Kolasiński - Akademia Deyny to nowoczesny klub sportowy, którego filarem jest marzenie Kazimierza Deyny o powrocie do Polski i założeniu szkółki piłkarskiej. Kazimierz Deyna symbolicznie wrócił do swojego rodzinnego miasta. Jego historia nigdy nie zginie.©℗

WŚRÓD POLONII BYŁY OSOBY, KTÓRE DZIĘKI ZNAJOMOŚCI Z KRAJANEM CHCIAŁY COŚ ZYSKAĆ. NAJCZĘŚCIEJ BYŁY TO DARMOWE WEJŚCIÓWKI NA MECZ

STARAŁY SIĘ O NIEGO NAJWIĘKSZE KLUBY EUROPEJSKIE. JEDNAK WŁADZE PRL NIE POZWALAŁY MU NA WYJAZD Z KRAJU DO INNEGO KLUBU

eprasa.pl d07dce6700

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 30.01.2026

Oglądaliście serial „Niebo” na HBO? Ten wywiad może was zaniepokoić – i bardzo dobrze. Bo sekty rzadko wchodzą w życie ludzi przez religię czy wielkie deklaracje wiary. Zaczynają delikatnie: od obietnicy sensu, poczucia przynależności, bezpieczeństwa i bycia „kimś ważnym”. O mechanizmach psychomanipulacji, o tym, dlaczego w sektę może wpaść niemal każdy z nas, oraz dlaczego osoby, którym udało się z niej odejść, zamiast wsparcia często spotykają się z pogardą, opowiada psychoterapeuta Dariusz Pietrek

Jolanta Tęcza-Ćwierz

SERIAL „NIEBO” TO NIE FIKCJA. SEKTY BYŁY, SĄ I BĘDĄ, A W CZASACH KRYZYSU KOŚCIOŁA MAJĄ IDEALNE WARUNKI DO DZIAŁANIA

Czy problem sekt w Polsce jest nadal aktualny?
Jak najbardziej. Co więcej, wydaje mi się, że przy obecnym gigantycznym kryzysie Kościoła, szczególnie rzymskokatolickiego, problem sekt będzie narastał.

Co ma do tego Kościół katolicki?
Człowiek ma w sobie potrzebę przynależności, duchowości, a często także religijności i rytuału. Sekty to oferują - przynajmniej w wersji „pseudo”, jako coś zastępczego. Dziś, gdy mówi się o Kościele czy księżach, bardzo szybko pojawia się temat pedofilii, bo to właśnie skandale dominują w przekazie. Tymczasem sekty często oficjalnie deklarują bardzo wysokie normy etyczno-moralne, a człowiek potrzebuje autorytetu. Dla wielu młodych ludzi Kościół nie jest żadną atrakcją. Autorytetem staje się streamer, youtuber, tiktoker, celebryta. W takiej rzeczywistości sekty mają wręcz idealne pole do działania. Co ważne, bardzo często nie posługują się językiem religijnym, zamiast tego sięgają po terminologię psychologiczną czy psychoterapeutyczną, używają określonych słów, kluczy i haseł.

A konkretnie? Jakie mechanizmy psychomanipulacji stosują sekty, by przyciągnąć i utrzymać nowych członków?
Na początku bardzo często jest to oferta zupełnie neutralna: zaproszenie na spotkanie, koncert, odczyt czy wykład. Nierzadko łączy się to z innym elementem, na przykład z tzw. metodą flirtu. Do mężczyzn podchodzą kobiety, zapraszają na wydarzenie, a przy okazji nawiązuje się rozmowa. Gdy do mężczyzny podchodzi atrakcyjna kobieta, uruchamia się tzw. efekt kogucenia: klatka do przodu, piórka w górę i opowiadanie kompletnych bzdur. Zresztą to działa również w drugą stronę. Potem pojawia się zaciekawienie: „Fajna osoba, może się spotkamy, pogadamy, co mi szkodzi, to przecież za darmo”. Wreszcie zaczyna się delikatne bombardowanie miłością: „Cieszymy się, że jesteś”, „To naprawdę świetna grupa ludzi”, „Rozmawiamy o ciekawych sprawach”. To nie wygląda tak, jak niektórzy sobie wyobrażają, że ktoś podaje rękę i mówi: „Cześć, mam na imię Darek, jestem werbownikiem do sekty i chciałbym cię zwerbować. Będziesz u nas wykorzystywany fizycznie, psychicznie i finansowo. Spotykamy się w piątek o 16 na Długiej w Krakowie”. To są metody subtelne. Nie porusza się tematów Boga, zbawienia czy potępienia. Jest otwartość, akceptacja, radość z tego, że jesteś.

W skrócie mówiąc, sekty wykorzystują nasze potrzeby emocjonalne, społeczne i duchowe.
A kto ich nie ma?

Wszyscy je mamy. Ale jak odróżnić zdrowe zaangażowanie religijne lub społeczne od manipulacji i izolacji charakterystycznych dla sekt?
Różnica między sektą a religią sprowadza się przede wszystkim do struktury władzy, stosunku do społeczeństwa i zakresu kontroli nad członkami. Religie są zazwyczaj otwarte, mają rozbudowaną hierarchię i są osadzone w tradycji. Sekty natomiast funkcjonują w sposób zamknięty, często koncentrują się wokół charyzmatycznego lidera, stosują manipulację - wzbudzanie poczucia winy, pranie mózgu - i dążą do izolowania swoich członków. Na początku komunikat bywa bardzo atrakcyjny: „Jesteśmy wyjątkową grupą. Mamy cel. Dążymy do Boga, prawdy, miłości. Jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami”. A potem, bardzo powoli, metodą kropelkową, zaczyna się zmieniać doktrynę. Dochodzą nowe elementy, nowe rytuały. Miałem kiedyś pacjentkę, którą otrzeźwiła konkretna sytuacja. Ksiądz z katolickiej wspólnoty stworzył obrzęd przysięgi: na ołtarzu leżało Pismo Święte, ona położyła na nim rękę i miała przysięgać, że do końca życia będzie należeć do tej wspólnoty. I tu dotykamy kluczowej kwestii - wolności. W zdrowej wspólnocie nie muszę zrywać kontaktów z kimkolwiek, mogę prowadzić swoje życie, realizować różne aktywności. Nie muszę pracować w instytucji prowadzonej przez daną grupę. W sektach zdarzają się wyznaczane małżeństwa, nakazy odcinania się od rodziny, zwłaszcza jeśli ktoś jest niewierzący albo należy do innej wspólnoty. W normalnej wspólnocie w każdej chwili mogę odejść, bez krytyki i potępienia. Inaczej jest choćby u Świadków Jehowy, gdzie funkcjonuje wykluczenie. Osoba, która odchodzi, skazana jest na całkowity ostracyzm: nikt nie porozmawia z nią nawet na ulicy. A przecież w zdrowej relacji mogę przynależeć i w każdej chwili odejść. Mogę się spotykać, dyskutować, zadawać trudne pytania, czytać różną literaturę - i to jest właśnie poczucie wolności. Oczywiście to poczucie wolności można pozornie podtrzymywać, jednocześnie krok po kroku je odbierając. Jedna z metod werbunku nazywa się metodą salami. Dobre węgierskie salami najlepiej smakuje pokrojone w cieniutkie plasterki - im cieńsze, tym łatwiej je przełknąć. I dokładnie tak wygląda wkładanie komuś określonych treści do głowy.

Jak wygląda proces werbunku?
To nie jest proces masowy, tylko indywidualny. Werbownik nie musi znaleźć dziesięciu osób, jeśli znajdzie dwie, to już jest sukces. Przykładem był Kościół Zjednoczeniowy, który działał pod różnymi organizacjami fasadowymi, takimi jak Stowarzyszenie Rodzin na rzecz Pokoju Światowego czy Stowarzyszenie Studentów na rzecz Pokoju Światowego. Organizowali rozmaite spotkania, na które ludzie dostawali zaproszenia. Na przykład „wieczór japoński”: dwie Japonki, rzekomo z Uniwersytetu Tokijskiego - choć mam wątpliwości, czy kiedykolwiek były w Tokio - opowiadały o kulturze, tradycji, śpiewie. Przywiozły kimona, puściły japońską muzykę, ludzie zjedli sushi, porozmawiali. A potem uczestnicy dostawali zaproszenie na wyjazd do Glanowa na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, na tak zwany wieczór studencki. Z czym się pani kojarzy wieczór studencki?

Z imprezą.
Dokładnie. Grill, beczki z piwem, muzyka, zabawa. A na miejscu okazywało się, że nie ma ani grilla, ani piwa. Zamiast tego był wykład prowadzony przez „bardzo znaną osobę”. Tematy? Ekologia, rozwój wewnętrzny, rozwój osobowości, radykalne wybaczanie, medycyna totalna, medycyna niekonwencjonalna. Jeśli spośród kilku osób znalazła się jedna zainteresowana, słyszała: „Zostań. Mamy teraz szkolenie. Współpracujemy z twoją uczelnią, załatwimy usprawiedliwienie nieobecności”. I w ten sposób człowiek powoli wsiąkał.

Jak sekty wpływają na relacje rodzinne i społeczne takich osób?
Nadają życiu pseudosens. Proszę sobie wyobrazić codzienność: praca, w domu mąż, dziecko, którym trzeba się zająć, ugotować obiad, ogarnąć kolejne obowiązki. I nagle pojawia się ktoś, kto zaprasza na wykład, spotkanie albo koncert, gdzie mówi się o rzeczach „wyjątkowych”. A ludzie bardzo potrzebują poczucia wyjątkowości, chcą usłyszeć, że są kimś szczególnym. I wtedy ktoś mówi: „Jesteś wyjątkowa. Masz niesamowity dar. Ja to czuję - masz energię, masz moc. Możesz to robić. Możesz nam pomóc. Dzięki tobie życie wielu ludzi będzie wspaniałe”.

Słysząc to, też bym się nabrała.
Zawsze powtarzam: najważniejszym człowiekiem w twoim życiu jesteś ty. Nie mąż, nie dzieci, nie matka czy ojciec. Jezus Chrystus powiedział: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Jeśli chcesz dobrze żyć, zacznij od siebie - zadbaj o swoje bezpieczeństwo, komfort, granice. Dopiero gdy potrafisz zadbać o siebie, będziesz umiała zadbać o innych.

I będę wtedy bezpieczniejsza, mniej podatna na te wszystkie czarujące słowa?
Tak, o ile jest to zdrowy mechanizm. Wtedy mam poczucie własnej wartości, wiem, kim jestem i co mam w sobie. Potrafię się bronić, bo nie boję

eprasa.pl d07dce6700

Serial Niebo. Rok w piekle (Fot. Marcin Makowski / HBO Max)

się zadawać pytań. A tu pojawia się „mistrz", „guru", ktoś z piękną stroną internetową, organizujący obozy, wyjazdy, autor dwóch książek. Ktoś, kto „się zna" i posługuje się językiem, który nie do końca jest zrozumiały. Ale potrafi pociągnąć za sobą ludzi. A oni są w stanie zostawić wszystko, byle z nim być.

Brzmi tak prosto, że aż trudno uwierzyć, że działa.
Najprostsze narzędzia są najskuteczniejsze. Właśnie dlatego działają. Gdy ktoś już jest w takiej organizacji, uruchamia się kolejny mechanizm: czarno-biały podział świata. My i oni. Metoda jest banalnie prosta – polaryzacja. Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Dam przykład. Świadkowie Jehowy mieli zakaz organizowania zgromadzeń, więc zaczęli urządzać manifestacje, twierdząc, że ogranicza się ich prawa. Wiedzieli, że wtedy musi zareagować policja. A gdy policja się pojawiała, pokazywali to jako prześladowanie „dla imienia Bożego", powołując się na Ewangelię: „Będziecie prześladowani dla imienia mojego". Proste, prawda?

Można się obronić? Jakie są metody profilaktyki wobec manipulacji sekt?
Manipulować można każdym. Jedynym realnym mechanizmem obrony jest wiedza, ale nie ta z internetu czy wygenerowana przez sztuczną inteligencję, tylko wiedza z książek pisanych przez fachowców. Często jestem zapraszany do szkół i pytam uczniów: „Czy was dałoby się wciągnąć do sekty?". Zwykle odpowiadają: „Nie, nigdy, bo ktoś musiałby mówić o Bogu". Wtedy pytam: „A czy można wami manipulować?". Odpowiadają, że tak. I wtedy mówię: „Właśnie dlatego można was wciągnąć do sekty, bo werbunek to forma manipulacji". Metod jest wiele, bo ludzie mają różne potrzeby i różne deficyty. Dlatego trzeba nauczyć się weryfikować, myśleć samodzielnie, a bez rzetelnej wiedzy po prostu się nie da.

Jak często spotyka się pan z osobami, które potrzebują pomocy po pobycie w sekcie albo w związku z próbą werbunku?
Odbieram miesięcznie około 10-15 telefonów w sprawie dorosłych osób zaangażowanych w tego typu grupy. Niestety, pomoc w takich przypadkach jest bardzo ograniczona. Dzwonią zaniepokojone rodziny, często rozgoryczone brakiem narzędzi prawnych pozwalających „wyciągnąć" bliskich z sekty. Wynika to z faktu, że są to osoby pełnoletnie, chronione obowiązującym prawem. Kiedy dzwoni do mnie matka i mówi: „Mój syn ma 32 lata, wszedł do takiej grupy, co ja mam zrobić?", odpowiadam wprost: to jest dorosły człowiek, to jego decyzja. W 1992 roku założyłem Śląskie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych w Katowicach. Gdy rozpoczęły się bardzo poważne prace nad ustawą o ochronie i przeciwdziałaniu prześladowaniom chrześcijan w kraju, a jednocześnie nie było żadnego realnego zainteresowania tą tematyką ze strony Kościoła, państwa czy prawa, doszedłem do wniosku, że nie chcę być utożsamiany z działalnością środowisk skrajnie prawicowych. Przez lata czułem się jak Don Kichot, pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. W efekcie w 2022 roku podjąłem decyzję o zamknięciu Centrum.

I tak długo pan wytrzymał.
Może jestem uparty, a może kierowała mną chęć pomagania ludziom. Mimo że Centrum zostało zamknięte, nadal odbieram telefony i staram się pomagać, bo zwyczajnie nie ma dokąd tych ludzi odesłać. Ośrodki dominikańskie, które kiedyś działały w Polsce, w większości zostały zlikwidowane. Pracujący tam ludzie najpewniej mieli podobne poczucie co ja – że to walka z wiatrakami.

Skąd ten brak zainteresowania, skoro, jak pan mówi, sekty wciąż są realnym problemem?
Musiałoby wydarzyć się coś spektakularnego. Ktoś musiałby kogoś zabić, uprowadzić dziecko, musiałoby dojść do rytualnego samobójstwa. Jeśli jakiś temat staje się medialny, media rzucają się na niego jak hieny, bo da się na nim zarobić. Natomiast to, że ludzie tracą majątki, że rozpadają się małżeństwa, że matki porzucają małe dzieci, bo poznały jakiegoś guru – to już nikogo nie interesuje. Sam problem nie jest medialny – sekty były, są i będą. Na Śląsku w latach 1996-2002 mieliśmy potężną falę zainteresowania okultyzmem, ezoteryką, a zwłaszcza satanizmem. W 1996 roku nieżyjący już Roman Kostrzewski odprawił pierwszą czarną mszę na wieży Bismarcka w Jarocinie i zaczęła się moda na satanizm. Niektórzy księża ostrzegali przed tym zjawiskiem, ale temat naprawdę ruszył dopiero wtedy, gdy w Rudzie Śląskiej dwoje młodych ludzi w bestialski sposób zamordowało dwoje swoich przyjaciół podczas odprawiania rytu satanistycznego w bunkrach. Pentagram do dziś jest tam wymalowany na podłodze. Później pojawiło się larum wokół napływu różnych wspólnot hinduistycznych i buddyjskich: ruchu Hare Kryszna, Misji Czaitanii, działalności Ole Nydahla, który wprowadzał w Polsce buddyzm tybetański szkoły Karma Kagyu jako nauczyciel medytacji. Wytworzył się front, według którego wszystko, co niekatolickie, było sektą. Zielonoświątkowcy, baptyści, wolni chrześcijanie – wszyscy trafiali do jednego worka. Granice się otworzyły, rzeczywistość się zmieniła, zaczęli napływać ludzie i idee. A od tamtego mordu satanistycznego, który był niezwykle silnym akcentem, rozpoczęła się w pewnym sensie nagonka na wszystko, co niekatolickie. Dziś pracuję jako psychoterapeuta i nie jest tak, że obraziłem się na państwo, Kościół czy ludzi. Absolutnie nie. Po prostu doszedłem do wniosku, że ta formuła się wyczerpała, zwłaszcza że nikt nie udzielił mi pomocy w momencie, gdy ja i moja rodzina byliśmy prześladowani przez sektę. Zainteresowanie moją sytuacją wykazał redaktor „Gazety Wyborczej" Marcin Pietraszewski, a pomoc w kwestiach prawnych otrzymałem od księdza arcybiskupa Damiana Zimonia.

Jak w społeczeństwie postrzegani są byli członkowie sekt?
Alkoholik, który podjął leczenie, bywa postrzegany jak bohater, który odrzuca nałóg i zmienia swoje życie. Z narkomanem jest podobnie. Natomiast człowiek, który był w sekcie, najczęściej uchodzi za idiotę. Pojawia się myślenie: „Jak można było dać się wkręcić w takie bzdury? Trzeba być kompletnym debilem".

Ostatnio, za sprawą serialu HBO, głośno zrobiło się o sekcie „Niebo", opisanej przez Sebastiana Kellera. Czym się charakteryzowała?
Zbór Leczenia Duchem Świętym „Niebo" to wspólnota wyznaniowa działająca w Polsce od 1990 roku w Majdanie Kozłowieckim, kierowana przez Bogdana Kacmajora. Działy się w niej rzeczy dziwne i realnie niebezpieczne. Członkowie byli przekonani o swojej wyjątkowości i szczególnej bliskości z Bogiem. Nie szczepili się, nie wykonywali badań profilaktycznych, a ich dzieci nie chodziły do szkoły. Gdy policja próbowała wejść na teren wspólnoty, słyszała groźby, że wszyscy się spalą jak Gałąź Dawidowa. W „Niebie" fascynująca jest obsesja na punkcie imion. Nazwa sekty też nie wzięła się „z nieba", tylko od słów „Nie" i „Bo" – żony i męża. Ludzie nazywali się „Apartament nr 8" czy „I Śrubokręt Nie Pomoże". To najlepiej pokazuje, jak ogromny wpływ Kacmajor miał na tych ludzi. Ale takie historie nie są wyjątkiem. Podobne rzeczy działy się i dzieją w wielu sektach: narkotyzowanie, wykorzystywanie seksualne, uwodzenie, przejmowanie majątków...

Jak wygląda proces psychicznego „odczepiania się" od grupy, gdy ktoś już z niej wyszedł?
To temat co najmniej na trzytomową książkę. Po pierwsze, musi pojawić się kryzys, czyli pytania: dokąd ja idę, co się dzieje, o co w tym wszystkim chodzi. Człowiek zaczyna dostrzegać rozdźwięk między tym, co się mówi, a tym, co faktycznie się dzieje. Ktoś jest bliżej lidera, ktoś dalej, jedni mają przywileje, inni muszą robić więcej. Pojawia się krytycyzm. Dopóki ktoś jest zafascynowany i zauroczony, nic do niego nie dociera. Na tym etapie nie da się pomóc. To trochę jak z nieszczęśliwym zakochaniem, kiedy logika nie działa, a emocje buzują. Gdy przychodzi kryzys, pojawia się konflikt lojalności: „Ten człowiek prowadził mnie do Boga, do zbawienia, do pełni osobowości. To moi przyjaciele, spędziłem z nimi dwa lata. Zerwałem kontakt z rodziną, straciłem pieniądze, a teraz mam tak po prostu odejść? Pracę załatwili mi ludzie z tej wspólnoty, pomogli mi z mieszkaniem. Może to oni mają rację? Może mówią prawdę? A może to ja jestem pod wpływem szatana?". Wychodzenie z sekty to proces i absolutnie nie może być w nim presji ani poganiania. Człowiek musi sam dojść do tego, co się z nim dzieje, powoli, krok po kroku. W którymś momencie przychodzi do rodziny i mówi: „Byłem naiwny, łatwowierny, zaufałem tym ludziom. Przepraszam". I wtedy zaczyna się powolna odbudowa. Rodzina może zrobić bardzo dużo: nie zrywać kontaktu, nie obrażać się, ale też nie nawracać na siłę i nie deprecjonować tamtej grupy. To proces niezwykle delikatny.

I zapewne długotrwały.
Jeden ze znawców tematu powiedział kiedyś, że wychodzenie z sekty trwa tyle samo, co pobyt w niej. Nie do końca się z tym zgadzam, ale jedno jest pewne – to proces powolny i wymagający ogromnej cierpliwości. Pośpiech jest tu najgorszym doradcą.

CV

FOT. ARCHIWUM

Dariusz Pietrek
psychoterapeuta, założyciel i wieloletni szef Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psychomanipulacyjnych, członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, specjalista terapii osób będących w sektach

eprasa.pl d07dce6700

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 30.01.2026

– Największą dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, albo że spotkanie nie może się odbyć bez celu i agendy, zmienia się planowanie dnia, odpowiedzialność i komfort pracy. Zasady mogą wspierać ludzi albo ich „zużywać" – mówi psycholożka i liderka HR Iwona Krasoń-Forkasiewicz

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Iwona Krasoń-Forkasiewicz: Chodzi o takie tempo, które nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy

IWONA KRASOŃ-FORKASIEWICZ: JAK PRACOWAĆ, ABY SIĘ NIE WYPALIĆ

Mam przed sobą pani książkę „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej" i chciałam zapytać, co to dla pani znaczy slow work?
Kiedy zaczęłam się temu przyglądać, nie znalazłam jednej, konkretnej definicji, takiej, która jasno by porządkowała, czym jest slow work. Mam też poczucie, że w pewnym sensie sama ukułam tę nazwę, bo byłam zafascynowana ideą slow life, czyli bardziej świadomego życia. Potem zobaczyłam, że określenie slow work też funkcjonuje i pewnie mogłabym przywołać tu kilka różnych definicji. Ale ta, która jest mi najbliższa, to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Za tym kryje się wiele elementów, bo żeby w ogóle mieć do siebie miłość i szacunek, trzeba mieć świadomość tego, co mi służy, a co nie, jakie mam zasoby, co jest dla mnie ważne. Dopiero wtedy mogę podejmować decyzje, które są dla mnie dobre. Tak bym to ujęła: to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Czasem spotykam się z określeniem, że to wolna praca.

Niektórym może się kojarzyć z włoskim strajkiem, czyli że wszystko robimy wolno.
Tak, powoli pracuję, czyli siedzę z kawą, natchniona… I faktycznie, docierają do mnie też takie skojarzenia. I jasne, może się zdarzyć, że pracujemy wolniej, ale nie do końca o to chodzi. Chodzi o takie tempo, które nie niszczy naszego zdrowia, nie niszczy ważnych dla nas relacji i nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy. Tempo, które mieści się w naszym życiu, a nie wypiera nasze życie. Praca jest częścią naszego życia, ale nie jest fundamentem, nie jest jedyną rzeczą w naszym życiu. Warto też podkreślić, że taki sposób pracy skupia się na efektywności dzięki priorytetom i na jakości, bo wybieramy to, co naprawdę istotne.

Jak to się zaczyna? Po czym się poznaje, że już się przekroczyło granice i stało się pracoholikiem?
Zaczyna się zazwyczaj bardzo łagodnie. Najpierw zostajemy dłużej w pracy, z myślą: „To tylko chwilowo, muszę to dokończyć, bo deadline, bo projekt…". I tak powoli granice się przesuwają. W pewnym momencie praca przestaje być tylko obowiązkiem - staje się też sposobem regulowania emocji. Daje ulgę, pomaga opanować napięcie, czasem wypełnia poczucie pustki, które czujemy w innych sferach życia. Stopniowo zaczyna się coś, co można nazwać uzależnieniem od samego bycia w pracy. Człowiek zaczyna czuć, że tylko tam - przy zadaniach, projektach, obowiązkach - jest w porządku, że tylko wtedy jego emocje są „w normie", albo że wtedy czuje się ważny. Granica między życiem zawodowym a prywatnym zaczyna zanikać. Praca przestaje być narzędziem, a staje się sposobem na funkcjonowanie, na poczucie sensu czy bezpieczeństwa. I nie jest to kwestia braku silnej woli, tylko mechanizmu, który może nas wciągnąć, jeśli nie mamy świadomości, co się dzieje.

Zdarza się, że po rozwodzie albo po tym, jak umiera partner czy partnerka, ludzie rzucają się w pracę. Bo wtedy przychodzi ulga, a praca daje też poczucie wartości?
Tak, praca może przynosić chwilową ulgę, odwracać uwagę od straty i zapewniać poczucie sprawczości oraz wartości. Choć tego typu doświadczenia najlepiej przepracować. Zaniżone poczucie własnej wartości sprzyja również nadmiernemu inwestowaniu w sferę zawodową. Wartość własna bywa wtedy budowana głównie w oparciu o efektywność, realizację celów i zewnętrzne oceny. Tożsamość zawodowa zaczyna pełnić funkcję kompensacyjną: stanowisko, osiągnięcia i status stają się podstawą poczucia „bycia kimś". Dobrze ilustruje to przykład osoby przechodzącej na emeryturę (znany mi z życia), która wraz z zakończeniem aktywności zawodowej traci codzienną strukturę, rytm dnia oraz istotne źródło sensu. W przypadku braku alternatywnych ról, zainteresowań czy pasji, taka zmiana może prowadzić do dezorganizacji funkcjonowania i zwiększać ryzyko rozwoju objawów depresyjnych, wymagających interwencji terapeutycznej.

Mnie zdarzało się dzwonić do bliskiej osoby i słyszeć w słuchawce tylko: „Oddzwonię do ciebie, teraz nie mam czasu". I tak przez całe lata: „Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię". A potem mnie samej się to przydarzyło. Dlatego poruszyła mnie scena, o której pisze pani we wprowadzeniu do książki: kiedy przyjechał do pani tata, a pani siedziała nad raportami i nie miała dla niego czasu. Kiedy nastąpił ten moment, że zorientowała się pani, że nie było warto siedzieć nad raportami tylko pójść z tatą do kina? I czy dzisiaj czuje pani żal, czy sobie przebaczyła?
Jeśli dobrze pamiętam, było to około 14 lat temu. I od tamtego momentu zaczyna się cała moja droga: od pracoholizmu i wypalenia do slow work, czyli do wspierania ludzi w bardziej świadomej pracy. W każdym razie wtedy, w tamtym czasie, nie czułam, że to jest coś złego.

Praca była dla pani nadrzędna, była wartością?
Dokładnie. Pyta mnie pani, czy mam żal, czy sobie przebaczyłam i nie mam tu łatwej odpowiedzi. Chyba żadnej z tych emocji nie czuję. Raczej czuję smutek. Smutek, kiedy myślę o tamtej sytuacji, i smutek do siebie z tamtego okresu. Mój tata już nie żyje, a był taką ciepłą, dobrą i mądrą osobą. To wspomnienie dziś akceptuję: było bolesne, ale bardzo cenne, bo nadało mi priorytety. I teraz, kiedy czasem mam tak, że praca mnie ciągnie i mogłabym jeszcze w niej być, ale ktoś mnie gdzieś zaprasza albo potrzebują mnie moje dzieci, to wybieram relację, nie pracę po godzinach czy w wolne dni. Ta sytuacja stała się dla mnie drogowskazem. Nie da się wszystkiego cofnąć. Ale to mi też uświadomiło, że czasu z bliskimi nie mamy na zawsze.

Co to znaczy, kiedy oddajemy się pracy, że ona nas pochłania? Czym ona dla nas jest albo czym się staje w naszej drodze ku pracoholizmowi?
Można powiedzieć, że praca jest nadrzędna. Może dawać poczucie wartości i pewną iluzję kontroli. Może stać się odpowiedzią na pytanie „Kim ja jestem". Zaczynamy definiować siebie wyłącznie poprzez pracę, a to jest już niebezpieczne. Jest takie amerykańskie powiedzenie, żeby nie wkładać wszystkich piłek do jednego kosza. Dla naszego szczęścia i dobrostanu praca jest ważna, ale tak samo istotne są relacje, czas po pracy, hobby i zainteresowania. W długoletnim badaniu na Uniwersytecie Harvarda obserwowano 456 chłopców, a potem mężczyzn, przyglądając się źródłom szczęścia. Jednym z kluczowych wniosków było to, że relacje odpowiadają za satysfakcję i poczucie szczęścia z życia. Praca może być istotna, ale nie może nas zdominować tak, że

eprasa.pl d07dce6700

tracimy ogląd innych obszarów. I jeszcze jedna ważna rzecz: doświadczenia ostatnich lat, jak pandemia, pokazały, że jeśli wszystkie zasoby skupimy w jednym miejscu – np. w jednej pracy – i nagle tracimy to źródło dochodu, jesteśmy w trudnej sytuacji. Dlatego warto mieć plan B, drugą nogę, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa i odporności w niepewności.

Chciałabym wrócić do tego momentu, kiedy człowiek zaczyna zauważać, że chyba w tym swoim pracoholizmie poszedł za daleko. Jakie są te pierwsze sygnały? Świadomość, że przez rok nie miało się ani jednego weekendu? Pojawiające się zmęczenie? Albo, że człowiek staje się cyniczny, obojętnieje na inne rzeczy?
Myślę, że pierwsze objawy są raczej niewinne; to takie wczesne sygnały ostrzegawcze. Cynizm to już bardziej zaawansowane stadium. Na początku to bywa psychiczne i emocjonalne wciągnięcie: ciągle myślimy o pracy po godzinach, w weekendy; nie jesteśmy obecni w życiu poza pracą. Pojawia się poczucie winy, kiedy nie pracujemy albo odpoczywamy, bo wydaje się nam, że powinniśmy pracować. Może pojawić się rozdrażnienie, kiedy nie mamy dostępu do telefonu czy e-maila. I jeszcze coś: zaczynamy uzależniać własną wartość od wyników pracy. Zostawanie po godzinach staje się normą, bo wciąż mamy poczucie, że jeszcze coś trzeba zrobić.

Co się wtedy traci? Kiedyś do kina zaprosił mnie mężczyzna, ale zamiast oglądać film, cały czas sprawdzał komórkę i nadchodzące wiadomości, bo coś się działo w jego firmie i musiał to kontrolować. Pomyślałam: jaki biedny człowiek, nie umie się wyluzować.
Dokładnie. I nie zauważał pani, bo myślami cały czas był w pracy. A jeśli pyta mnie pani, co ja straciłam, to myślę, że straciłam obecność - obecność w życiu poza pracą. Część tej obecności utraciłam: nieustannie byłam myślami w pracy, a swoim zachowaniem sygnalizowałam, że „jeszcze coś trzeba", że coś jest ważniejsze niż osoby i zadania, które były wówczas w moim życiu.

W książce pisze pani także o poczuciu bycia niezastąpioną, o tym, że „Ta firma beze mnie nie istnieje". Oczywiście wiemy, że to złudzenie, ale u pani moment ciąży pokazał, że jednak da się pani zastąpić. Czy to było bolesne, że firma sobie radzi bez pani?
Tak, to mnie zabolało. I potrząsnęło mną. Miałam poczucie, że daję z siebie tak dużo i że jestem właśnie niezastąpiona. Ten moment uświadomił mi, że jestem zastępowana i że swojej wartości nie mogę budować tylko na tej jednej roli.

Wśród ludzi z mojego pokolenia często powtarza się termin, że zostaliśmy wychowani, mówiąc łagodnie, w kulturze zapieprzania. Dziś, zwłaszcza dla pokolenia ZET, brzmi to jak żart, a jednocześnie my wiemy, że to w praktyce bywa przemocowe. Chciałam zapytać o inne przykłady z życia, o sytuacje, które ładnie się nazywa, ale praktyka pokazuje, że to jednak jest przemoc w pracy.
Często przemoc w pracy jest bardzo subtelna, ukryta pod ładnymi nazwami. Myślę, że wciąż dużym wyzwaniem jest konstruktywna komunikacja - feedback zamiast oceniania, krytyka w formie wsparcia, a nie publicznego upokarzania. Mamy też „kulturę wyników", która w praktyce może oznaczać wymuszanie nadgodzin, rywalizację między pracownikami, a czasem sytuacje, w których kogoś 'rzuca się na głęboką wodę'. Przydziela się mu więcej obowiązków niż jest w stanie udźwignąć, zostawia bez wsparcia, a słowa 'dasz sobie radę' w rzeczywistości oznaczają: 'radź sobie sam'. Jeśli po takich doświadczeniach nie jesteśmy w stanie funkcjonować w żadnej innej sferze życia - bo jesteśmy tak wyczerpani, że jedyne, na co nas stać, to paść na kanapę i sięgnąć po wino - to znak, że równowaga została zaburzona. Zdrowa praca powinna zostawiać przestrzeń na życie - na kino, teatr, czas z bliskimi. Chodzi o to, by praca nie pochłaniała całego naszego zwyczajnego życia.

Jako liderka HR, czego dzisiaj już by pani nie zrobiła, a co, pracując w HR i zgodnie z procedurami kiedyś pani wykonywała?
Pracuję w HR od 18 lat i myślę, że procedury nie mogą przykrywać człowieka. Kiedyś ważne były dla mnie procedury i procesy, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. Dzisiaj traktuję je bardziej jako narzędzie, które ma służyć ludziom. Nasze człowieczeństwo jest w cenie i to jest cena, którą warto zapłacić.

Jest jedna taka rzecz, którą można w korporacjach systemowo zmienić, żeby zapobiegać pracoholizmowi i temu, co się z nim wiąże, czyli wypaleniu zawodowemu?
Myślę, że warto przyjrzeć się zasadom, które funkcjonują w firmie, tym formalnym i nieformalnym. Byłam niedawno na konferencji dotyczącej strategii biznesowej i był tam Rami Baitiéh CEO Morrisons. Bardzo trafnie opisał to, jak zwykle myślimy o zmianach w firmach. Powiedział, że często uważamy, iż zmiana kultury organizacyjnej odpowiada za 65 procent realnych zmian, zmiana procesów za 25 procent, a zasady tylko za 10 procent. Jednak wskazał on, że jest zupełnie odwrotnie: największą dźwignią zmian są właśnie zasady. To mnie trochę zasmuciło, bo ja lubię myśleć o kulturze pracy, ale jego pointa była jasna: zasady odpowiadają nawet za 65 procent zmiany. I tu naprawdę można dużo zmienić. Na przykład: jeśli w firmie jasno ustalimy zasadę, że po godzinach pracy nie wysyłamy e-maili ani wiadomości, bardzo szybko zmienia się sposób planowania dnia, odpowiedzialność zespołu, poczucie komfortu pracowników. Albo inny przykład: jeśli ustalimy, że żadne spotkanie nie może się odbyć bez celu, agendy i informacji, jakie materiały trzeba przeczytać wcześniej, to ludzie zaczynają szanować czas i energię. Nie robią dziesięciu tysięcy spotkań, tylko podchodzą do tego inaczej. Warto więc sprawdzać, jakie zasady naprawdę obowiązują w firmie i czy one wspierają pracowników, czy powodują, że, kolokwialnie mówiąc, ludzie się „zużywają".

No właśnie, dość często się słyszy: „U nas panują takie zasady". Ale te zasady tworzą przecież ludzie. To nie jest coś danego odgórnie, tylko coś, co sami ustalamy i kształtujemy. Wróćmy do książki i do tego, jakie było pani zamierzenie? Co ta książka ma dać czytelnikom, jak pani sama to widzi?
Ta książka jest połączeniem nauki z praktyką. Chciałam w niej pokazać drogę, którą sama przeszłam. Zależało mi na realnej pomocy i na tym by przyśpieszyć budowanie świadomości. Nikt nas nie przygotowuje do funkcjonowania w świecie pracy. Firmy mają swoje polityki, zasady, regulacje, a my wchodzimy w ten system bez mapy. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co nam służy, a co nie; po co pracujemy, co lubimy, a czego nie lubimy robić. Po prostu zaczynamy pracę i trwamy w niej. Tymczasem praca zajmuje ogromną część naszego życia – zwykle zaczynamy ją po studiach, około 24. roku życia i często pracujemy aż do 60 lub 65. roku życia. To większość naszego dorosłego życia. Dlatego zależało mi na tym, by pokazać, jak nie wypalić się zawodowo i jak sprawić, by praca była nie tylko obowiązkiem, lecz także źródłem sensu i satysfakcji.

Jak tę książkę czytać, żeby nie była kolejnym poradnikiem mówiącym: „Musisz naprawić samą siebie"? Jakie ćwiczenia wskazałaby pani osobom, które są naprawdę przemęczone, wypalone, nie mają siły na wielkie zmiany i od czego mają w ogóle zacząć?
Proponuję, żeby czytać tę książkę powoli, z przerwami, dając sobie czas głównie na ćwiczenia. Oczywiście można ją przejrzeć w jeden wieczór, ale co to zmieni, jeśli tylko przeczytam? Jeśli natomiast naprawdę przerobimy ćwiczenia, zyskamy sporą dawkę samoświadomości. A świadomość daje wybór. To trochę jak w psychoterapii: mamy rzeczy nieuświadomione, które nami kierują. Kiedy wydobywamy je na światło dzienne, zaczynamy podejmować decyzje świadomie. Nawet jeśli czasem wybieramy coś, co nam nie służy, to nadal jest to nasza świadoma decyzja. I o to samo chodzi mi tutaj: żeby nie być wyłącznie w trybie reagowania na to, co dzieje się w pracy, ale zacząć też kreować swoją drogę. Oczywiście nie wszystko da się zmienić. Slow work nie oznacza, że jak zacznę pracować w taki sposób, to ominą mnie trudności i wyzwania. To byłaby fikcja. Trudności i wyzwania będą. Spotkamy ludzi, którzy nam nie pasują, czasem kultura w firmie będzie trudna. Ale kiedy mamy świadomość, co jest dla nas ważne, łatwiej podejmować decyzje, łatwiej stawiać granice, łatwiej rozmawiać z przełożonym. Jeśli miałabym wskazać jedno ćwiczenie dla osoby naprawdę przemęczonej, to: zatrzymać się i odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie teraz najwięcej kosztuje? Czy mam na to wpływ, czy nie mam? Jeśli mam wpływ, to co mogę z tym zrobić? Jaki jeden mały krok mogę wykonać? I jaki on ma być? Nie polecam rzucania się na głęboką wodę. Jeśli ktoś pracuje 10 godzin, to raczej niech nie zaczyna, że od jutra będzie pracował 8 godzin. Może zacznę od tego, że kończę pracę 15 minut wcześniej i przez tydzień próbuję te 15 minut utrzymać. Potem w kolejnym tygodniu dokładam kolejne 15. Krok po kroku. Albo zastanawiam się: czy ja naprawdę muszę robić wszystko sama? Czy mogę coś delegować? Czy mogę porozmawiać z przełożonym o obciążeniu? Czy da się część pracy rozdzielić na inne osoby?

Zwróciłam uwagę na proste kroki, które proponuje pani w książce: żeby zapisać, co nas regeneruje, co nas wypala, co nas wciąga w strefę przetrwania. Jakie dwie-trzy rzeczy najczęściej naprawdę ludzi regenerują, a co jest taką fałszywą regeneracją, bo niby wyjeżdżam na weekend, żeby poczuć luz i odpocząć, ale w praktyce jadę do spa z laptopem?
Może to banał, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na sen. Taki prawdziwy: 7-8 godzin porządnego snu. Druga rzecz to relacje, w których czujemy się dobrze; takie, gdzie możemy być sobą, gdzie się śmiejemy, ale też potrafimy porozmawiać głębiej. Nie te relacje, w których się męczymy, udajemy albo robimy coś z powinności. Trzecia rzecz to hobby, coś, co resetuje głowę. Niedawno zaczęłam grać w tenisa i to mi totalnie pomaga: skupiam się na piłeczce tenisowej, nie myślę o niczym innym. No i bycie offline, wyłączanie się. Czasem wystarczy prosty gest: na koniec dnia pracy zamknąć wszystkie okna przeglądarki, te pięćdziesiąt zakładek i wyłączyć komputer. To jest drobiazg, ale działa. Jeśli chodzi o fałszywą regenerację, to myślę, że jest nią scrollowanie social mediów. To często bardziej zabiera energię, niż ją daje: po przeglądaniu bywa, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni, przebodźcowani, już nie wiemy, co i jak, bo tych informacji jest za dużo. To jest złudzenie odpoczynku. Dobrym pomysłem jest kontakt z naturą: spacer, park, wyjazd nad morze, ale naprawdę z odłączeniem się od Internetu. Nie mówię o przejściu z dnia na dzień ze 100 procent bycia w online na 0 procent. Raczej o tym, by robić sobie krótkie przerwy, na przykład 30 minut bez powiadomień. Fałszywą regeneracją może być też siedzenie przed telewizorem po pracy. Nie mam nic przeciwko, sama czasem tak robię, ale jeśli to jest chroniczne, codzienne padanie przed ekranem, to w dłuższej perspektywie nie regeneruje. Alkohol i używki również: to bardziej otępienie niż odpoczynek. Nie dają prawdziwej regeneracji.

Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: „Nie mogę zmienić pracy, bo dzięki tej pracy płacę rachunki i kredyt, ale czuję, że ona mnie niszczy". Co wtedy? Czy najlepszym wyjściem jest rzucić pracę i wyjechać w Bieszczady?
Nie uważam, że trzeba podejmować radykalne kroki. Raczej warto zatrzymać się i zastanowić, co konkretnie mnie w tej pracy niszczy. Dobrze jest wypisać to sobie na kartce, a następnie rozróżnić: na co mam wpływ, a na co nie mam. Jeśli na coś mam wpływ, warto zapytać siebie, jaką drobną zmianę mogę wprowadzić już teraz. Druga ważna kwestia jest taka, że zmiany zaczynamy od siebie. Myślenie, że przełożony albo współpracowniczka się zmieni, to jest w dużej mierze myślenie życzeniowe. Nie mamy na to realnego wpływu. Możemy rozmawiać, możemy dawać informację zwrotną, ale najlepiej robić to, odnosząc się do własnych doświadczeń: do tego, jak ja się czuję w tej relacji i czego potrzebuję, a nie poprzez ocenianie drugiej osoby. Jeśli chcemy zmiany, zaczynamy od siebie i bierzemy odpowiedzialność za to, jak funkcjonujemy w pracy i w relacjach zawodowych.

Na koniec chciałam panią zapytać: co dziś robi pani inaczej niż kilka lat temu? Co z pani kalendarza zniknęło? Jakich zasad w pracy pani sama pilnuje, żeby ten slow work naprawdę działał?
Moje dni mają jasno określoną rutynę. Już w niedzielę wieczorem planuję i porządkuję najważniejsze sprawy na cały nadchodzący tydzień. Mam też wypracowane nawyki związane z aktywnością fizyczną i medytacją. Dzięki temu, wchodząc w tydzień pracy, wiem, co jest dla mnie kluczowe i mam jasno określone priorytety. Na koniec dnia robię krótkie podsumowanie: co się udało, co się nie udało, i co będzie najważniejsze następnego dnia. Kieruję się także trzema zasadami. Po pierwsze - zależy mi na tym, by ludzie w kontakcie ze mną czuli się szanowani; to jest dla mnie fundament. Po drugie - jasne priorytety, na których koncentruję się danego dnia i w danym tygodniu. Po trzecie - konsekwencja w realizacji tego, co zaplanowałam. Dodatkowo staram się unikać multitaskingu i nie robić kilku rzeczy jednocześnie. Wolę skupić się na jednym zadaniu i doprowadzić je do końca z pełną uważnością. A jeśli coś nie wyjdzie jednego czy drugiego dnia, nie krytykuję siebie - analizuję sytuację, wyciągam wnioski i wracam do ustalonych założeń. No i odpoczynek - nie możemy traktować go wyłącznie jako nagrody. Urlop i wolne dni są równie ważną częścią pracy i naszego dobrostanu.

CV

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Iwona Krasoń-Forkasiewicz
Psycholożka, certyfikowana coachka, doświadczona liderka w obszarze HR. W styczniu nakładem wydawnictwa RM ukazała się jej książka „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej".

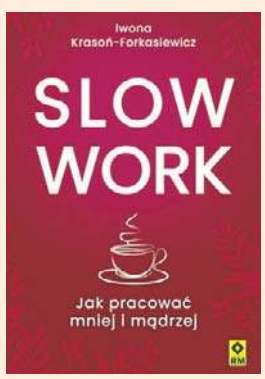

eprasa.pl d07dce6700

Wiceminister rolnictwa Jacek Czerniak zapowiada, że każdy pies będzie zaczipowany

Adam Kielar
Warszawa

W tym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk w całym kraju – zapowiedział w czwartek główny lekarz weterynarii Paweł Meyer. Ma dotyczyć m.in. nadzoru nad placówkami.

W czwartek (29 stycznia) w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie przedstawiono wyniki kontroli przeprowadzonych w schroniskach dla zwierząt. W konferencji uczestniczą: główny lekarz weterynarii Paweł Meyer oraz wiceministrowie: Jacek Czerniak (MRiRW) i Tomasz Szymański (MSWiA).

Jak podkreślił Meyer, wykonano 368 kontroli, dwie jeszcze są realizowane, a w 40 miejscach stwierdzono nieprawidłowości. Zapowiedział także audyt wszystkich schronisk w Polsce.

– W tym celu w bieżącym roku zostanie przeprowadzony audyt wszystkich schronisk, całego nadzoru nad schroniskami we wszystkich województwach w całym kraju i będzie on obejmował wymagania w tym zakresie, jak również pozwoli nam ocenić system nadzoru i procedury nadzoru dotyczące tego zagadnienia – powiedział.

Zamknięte schronisko w Sobolewie

W ostatnim czasie szerokim echem w mediach odbiła się sprawa schroniska dla zwierząt w Bytomiu (woj. śląskie). Dochodzenie w sprawie znęcania się nad zwierzętami w tej placówce prowadzi mysłowicka policja pod nadzorem tamtejszej prokuratury.

W sobotę, po ponownej kontroli, zamknięte zostało schronisko dla zwierząt w Sobolewie na Mazowszu. O tej placówce zrobiło się głośno, gdy pojawiły się tam znane osoby, w tym wokalistka Doda.

Policja w schroniskach

Podczas konferencji prasowej dotyczącej kontroli przeprowadzonych w schroniskach dla zwierząt wiceszef MSWiA Tomasz Szymański przekazał w czwartek, że w 125 interwencjach policji w schroniskach dla zwierząt przeprowadzonych od początku br. wzięło udział blisko 490 funkcjonariuszy.

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Wiceminister MRiRW Jacek Czerniak (pierwszy z lewej) i lekarz weterynarii Paweł Meyer (w środku) podsumowali kontrole przeprowadzone w schroniskach dla zwierząt

Zaapelował do organizacji społecznych i osób prywatnych, które wiedzą o nieprawidłowościach w schroniskach, by zgłaszały te informacje zarówno głównemu lekarzowi weterynarii, jak i Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji.

– Dobrostan zwierząt oraz funkcjonowanie ich w należytych warunkach są dla nas priorytetem. Mówimy stanowcze „nie" patoschroniskom – podkreślił.

Szymański poinformował również, że w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego będą analizowane wystąpienia pokontrolne.

– Przeanalizujemy zalecenia i wystąpimy do jednostek samorządu terytorialnego, (...) żeby wdrożyć jak najlepsze rozwiązania – zadeklarował.

Każdy pies będzie zaczipowany

Wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi Jacek Czerniak zapowiedział wprowadzenie jednolitego systemu, w którym każdy pies będzie zaczipowany.

– Każdy pies będzie zaczipowany i zarejestrowany – podkreślił. Dodał, że w systemie znajdą się podstawowe informacje dotyczące właściciela zwierzęcia.

– Jeżeli właściciel psa nagle podejmie decyzję, żeby tego psa gdzieś zostawić – oby nigdy tak się nie działo – to system niezwłocznie sprawdzi, do kogo należał. W ten sposób ograniczymy w jakimś zakresie bezdomność zwierząt – powiedział.

Zapowiedział, że w przypadku psów system będzie obligatoryjny, zaś w przypadku kotów – fakultatywny. – Obowiązkowo rejestrowane będą też zwierzęta znajdujące się w schroniskach – dodał. PAP

Prezydent Kazachstanu o wielkiej aferze finansowej. Chodzi o miliardy dolarów z Rosji

Grzegorz Kuczyński
Astana

Prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew oświadczył, że za pośrednictwem jednego z kazachstańskich banków wyprowadzono około 14 mld dolarów „z sąsiedniego kraju".

Organizacja finansowa „przepuściła" przez siebie ponad 7 bilionów tenge (prawie 14 mld dolarów) „z sąsiedniego kraju", powiedział Tokajew. – Z punktu widzenia prawa, ekonomii, a nawet polityki jest to, moim zdaniem, oburzający fakt. Niestety, nadal istnieje wiele podobnych przypadków związanych z oszukańczymi schematami finansowymi – podkreślił prezydent.

Oświadczenie to zostało wygłoszone w kontekście zaostrzenia kontroli finansowej we wrześniu ubiegłego roku w stosunku do Rosjan, którzy zdalnie wyrobili karty bankowe w Kazachstanie. Niektórych z nich powiadomiono o dochodzeniach prowadzonych w Kazachstanie. Według mediów w przestępstwa mogą być zamieszani pośrednicy, którzy pomagali obywatelom Rosji w uzyskaniu indywidualnych numerów identyfikacyjnych (IIN) i otwieraniu rachunków bankowych.

FOT. KREMLIN.RU

Prezydenci Rosji i Kazachstanu w 2025 r.

Agencja ds. regulacji i rozwoju rynku finansowego Kazachstanu poinformowała wcześniej, że w 2024 r. ponad 90% właścicieli kart wykorzystywanych do prania dochodów pochodzących z przestępstw stanowiły osoby niebędące rezydentami. W ciągu roku odnotowano 6,2 tys. przypadków wykorzystania tzw. „kart drop" o wartości 24 mld tenge (47 mln dolarów).

Masowe zdalne wypełnianie kart kazachstańskich banków przez Rosjan rozpoczęło się po wprowadzeniu sankcji wobec Rosji. Władze Kazachstanu stopniowo likwidują te schematy. Od 2024 r. zabronione jest zdalne wydawanie numerów IIN, część wcześniej wydanych numerów została unieważniona, a obsługa bankowa nierezydentów została znacznie zaostrzona.

W 2025 r. organ regulacyjny zaproponował, aby wszyscy cudzoziemcy bez pozwolenia na pobyt byli zobowiązani do comiesięcznej identyfikacji w celu zachowania dostępu do rachunków. Banki muszą również sprawdzać legalność pobytu klientów, źródło dochodów i cele wykorzystania środków. Ponadto zabronione jest zdalne otwieranie rachunków za pośrednictwem pośredników, wprowadza się obowiązkową identyfikację biometryczną i ograniczenie liczby kart. Pod szczególną kontrolą znajdą się przelewy powyżej 1000 USD, a także rachunki klientów poniżej 25. roku życia bez oficjalnych dochodów.

REKLAMA 0011463151

TO JEST WYRÓB MEDYCZNY.
UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ LUB ETYKIETĄ

eprasa.pl d07dce6700

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ mieszkanie w Małej Nieszawce. 661-523-447

Praca

ZATRUDNIĘ

SZUKAM kierowcy kat. B., zbiórka odzieży używanej, ok. Stuttgartt. Zapewniam zakwaterowanie. Praca co drugi miesiąc na zmianę. Wynagrodzenie 2200 euro na rękę. Możliwość pracy po godzinach. Niemcy, tel. 0049 1778306707

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

REKLAMA 0011456671

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011465624

ŚLUSARZ TORUŃ
Mateusz Falkowski
Awaryjne Otwieranie Mieszkań/Samochodów/Sejfów
Usługi Ślusarskie, Serwis Drzwi, Montaż Zamków
Toruń i okolice
727 910 298
www.slusarztorun.pl
Z tym kuponem **rabat na wszystkie usługi** w wysokości 50%

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011443507

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI
„TOMOGRAF"
ul. Kościuszki 71, Toruń
Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40
rejestracja@tomograf.torun.pl www.tomograf.torun.pl

REKLAMA 0011466422

KOPERNIK 1902 SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kopernik"
w Toruniu, ul. J. Matejki 94/96

ogłasza konkurs na stanowisko:

ZASTĘPCA PREZESA

Szczegóły na stronie
www.smkopernik.pl

REKLAMA 0011465600

sotor®
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA 0011456640

„ALPA"
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl
- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

0011470621

„Nie odchodzi Ten, Kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 28 stycznia 2026 r. odeszła
kochana Mama, Babcia, Siostra, Teściowa i Ciocia

ŚP

Mirosława Wróblewska

Właścicielka Restauracji „Skrzynka"
lat 70

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę
31 stycznia 2026 r. o godz. 10.00 Mszą Św. żałobną
w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Św. w Kaszczorku.
Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się
na cmentarzu parafialnym w Kaszczorku.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011468284

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 2 stycznia 2026 roku
zmarł w wieku 83 lat

prof. dr hab.

Michał Tempczyk

emerytowany nauczyciel akademicki
Instytutu Filozofii
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
wieloletni pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii
Polskiej Akademii Nauk w Warszawie
oraz
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego,
filozof nauk przyrodniczych,
specjalista w zakresie filozofii fizyki,
ceniony dydaktyk i wychowawca studentów.

Rektor i Senat
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
w Toruniu

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
6 lutego 2026 r. o godzinie 14.00
w drewnianym kościele
na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

0011471457

Panu
Robertowi Kamińskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa

Społeczność Zespołu Szkół,
CKU w Gronowie

eprasa.pl d07dce6700

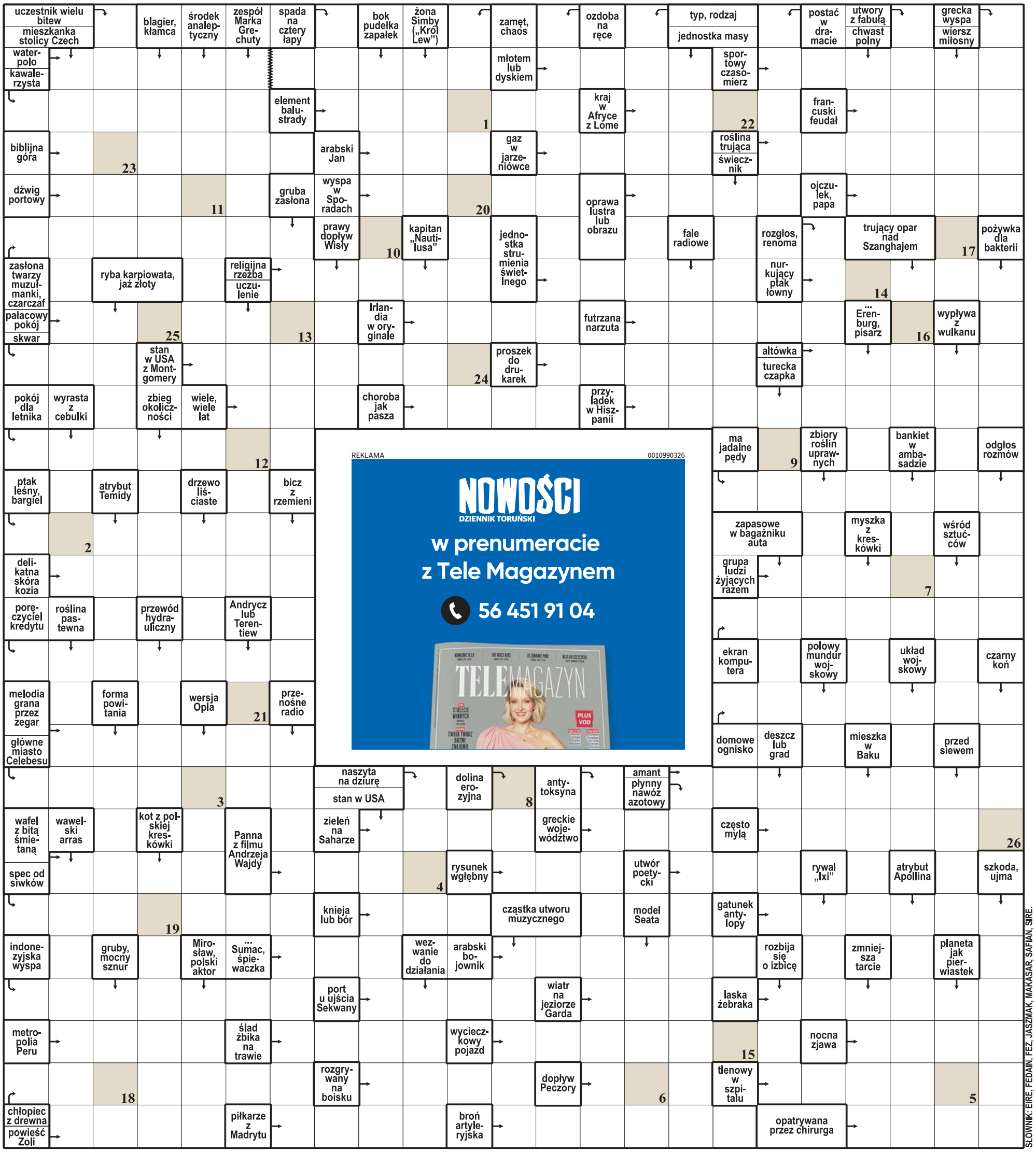

SŁOWNIK: EIRE, FEDAIN, FEZ, JASZMAK, MAKASAR, SAFIAN, SIRE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE: LOS TASUJE KARTY, A MY NIMI GRAMY.

eprasa.pl d07dce6700

Główka bramkarza na wagę awansu w ostatniej akcji meczu

Dariusz Knopik, JJ
redakcja@polskapress.pl

LIGA MISTRZÓW. **Ostatnia kolejka Ligi Mistrzów była pasjonująca. Akcja zmieniała się jak w kalejdoskopie, a kulminacja była w końcówce. Nie obyło się bez niespodzianek.**

Apogeum emocji było w Lizbonie gdzie Benfica rywalizowała z Realem Madryt. Gospodarze przed rozpoczęciem zmagań byli poza fazą barażową, do której kwalifikowały się zespoły z miejsc 9-24. Z kolei Real zajmował 3. lokatę i wystarczał mu remis żeby zostać w ósemce i mieć zapewnione miejsce w 1/8 finału.

Wszystkie inne mecze już się zakończyły. Benfica wygrywała 3:2, ale brakowało jej jednego gola, by awansować na upragnione 24. miejsce. Zawodnikom Królewskich puszczały nerwy. Czerwone kartki otrzymali Raul Asencio i Rodrygo. W ostatniej akcji gospodarze mieli rzut wolny. Piłkę dograł Fredrik Aursnes, a celną główką popisał się Anatolij Trubin. Estadio da Luz oszalało ze szczęścia.

Warto dodać, że dwa gole strzelił 21-letni Andreas Schjelderup, rzut karny w doliczonym czasie pierwszej połowy wykorzystał Vangelis Pavlidis. Dla Realu oba gole strzelił niezawodny Kylian Mbappe, który ma już 13 trafień na koncie i zdecydowanie przewodzi w klasyfikacji strzelców.

Smutek także w drugim madryckim klubie. Atletico przegrało u siebie z Bodo/Glinmt 1:2 i także będzie musiało grać w barażach podobnie jak Real.

FOT. PAP/EPA

Decydujący moment meczu Benfica - Real. Bramkarz Anatolij Trubin zdobywa bramkę głową. Za chwilę Ukrainiec utonie w rękach szczęsliwych kolegów z zespołu

A ekipa z Norwegii po zwycięstwach nad Manchesterem City i teraz Atletico zapewniło sobie awans do baraży.

Podział punktów

Wiele obiecywano sobie po meczu Paris Saint-Germain - Newcastle. Obie przed meczem były w ósemce, ale musiały wygrać, by się w niej utrzymać. Padł remis 1:1, który nie satysfakcjonował żadnej ze stron.

Skorzystała z tego Barcelona, która pokonała Kopenhagę 4:1, mimo że przegrywała do przerwy. Przełom nastąpił tuż po wznowieniu gry. Lewandowski znakomicie odnalazł się w polu karnym po podaniu Lamine'a Yamala i z najbliższej odległości skierował piłkę do pustej bramki, doprowadzając do wyrównania. Dla kapitana reprezentacji Polski było to już 107. trafienie w Lidze Mistrzów oraz gol strzelony 40. różnemu rywalowi w historii jego występów w tych elitarnych rozgrywkach. Lewandowski wywalczył też rzut karny. A na listę strzelców mógł wpisać się wcześniej, lecz w pierwszej połowie przegrał pojedynek z bramkarzem Dominikiem Kotarskim.

- W pierwszej połowie na stronę, na którą graliśmy, wiał bardzo silny wiatr. Pewnie w telewizji nie było tego widać, ale piłka strasznie wariowała. Chciałem uderzyć wyżej, ale obawiałem się, że wiatr zniesie futbolówkę. Pewnie źle to rozwiązałem. Gdybym strzelił bliżej słupka, piłka wpadłaby do bramki. Szkoda tej sytuacji, powinienem ją wykorzystać - tłumaczył po meczu w rozmowie z Canal+ Sport.

Dodajmy, że Wojciech Szczęsny był rezerwowym w Barcelonie.

Korzystali z potknięć

Z potknięć Realu, PSG i Newcastle skorzystały Sporting Lizbona i Manchester City. Mistrzowie Portugalii wygrali na wyjeździe z Athletikiem Bilbao 3:2. Gola na wagę awansu strzelił w doliczonym czasie gry Alisson Santos. Z kolei Obywatele pokonali Galatasaray Stambuł 2:0.

Miejsce w ósemce utrzymali Arsenal, Bayern Monachium, Liverpool i Tottenham. Dwa pierwsze zespoły były tego pewne już przed ostatnimi meczami. Podkreślamy, że Arsenal pokonując ostatni w tabeli Kajrat Ałmaty 3:2 skończył tą fazę rozgrywek z kompletem punktów. Bayern utrzymał pozycję wicelidera po zwycięstwie nad PSV Eindhoven 2:1.

Na trzecie miejsce awansował Liverpool, który rozbił Karabach Agdam 6:0. Dodajmy, że Mateusz Kochalski mimo wpuszczenia tuzina goli uchronił swój zespół przed wyższą porażką i był najlepszy w Karabachu.

Totenham także awansował w tabeli po tym jak pokonał na wyjeździe słaby Eintracht Frankfurt n/Menem 2:0.

Piotr Zieliński z Interu Mediolan zagrał 74 minuty na wyjeździe z Borussią Dortmund. Dodajmy, że mistrzowie Włoch wygrali 2:0.

Nicola Zalewski z Atalanty Bergamo tym razem nie dostał szansy gry w meczu przeciwko Union Saint-Gilloise przegranym 0:1.

Losowanie par barażowych o 1/8 finału w piątek o godz. 12. Transmisja w Canal+ 360. ©℗

Wyniki 8. kolejki: Ajax Amsterdam - Olympiakos Pireus 1:2, Arsenal - Kajrat Ałmaty 3:2, Athletic Bilbao - Sporting Lizbona 2:3, Atletico Madryt - Bodo/Glimt 1:2, Barcelona - Kopenhaga 4:1, Bayer Leverkusen - Villarreal 3:0, Benfica Lizbona - Real Madryt 4:2, Borussia Dortmund - Inter Mediolan 0:2, Club Brugge - Olympique Marsylia 3:0, Eintracht Frankfurt n/Menem - Tottenham 0:2, Liverpool - Karabach Agdam 6:0, Manchester City - Galatasaray Stambuł 2:0, Napoli - Chelsea 2:3, PSV Eindhoven - Bayern Monachium 1:2, Pafos - Slavia Praga 4:1, PSG - Newcastle 1:1, Union Saint-Gilloise - Atalanta Bergamo 1:0, Monaco - Juventus Turyn 0:0.

1.	Arsenal	8	24	23-4
2.	Bayern Monachium	8	21	22-8
3.	Liverpool FC	8	18	20-8
4.	Tottenham Hotspur	8	17	17-7
5.	FC Barcelona	8	16	22-14
6.	Chelsea	8	16	17-10
7.	Sporting Lizbona	8	16	17-11
8.	Manchester City	8	16	16-9
9.	Real Madryt	8	15	21-12
10.	Inter Mediolan	8	15	15-7
11.	Paris Saint-Germain	8	14	21-11
12.	Newcastle United	8	14	17-7
13.	Juventus Turyn	8	13	14-10
14.	Atletico Madryt	8	13	17-15
15.	Atalanta Bergamo	8	13	10-11
16.	Bayer Leverkusen	8	12	13-14
17.	Borussia Dortmund	8	11	19-17
18.	Olympiakos Pireus	8	11	10-14
19.	Club Brugge KV	8	10	15-15
20.	Galatasaray Stambuł	8	10	9-11
21.	AS Monaco	8	10	8-14
22.	Karabach Agdam	8	10	13-20
23.	FK Bodø/Glimt	8	9	14-15
24.	Benfica Lizbona	8	9	10-12
25.	Olympique Marsylia	8	9	11-14
26.	Páfos FC	8	9	8-11
27.	Union Saint-Gilloise	8	9	8-17
28.	PSV Eindhoven	8	8	16-16
29.	Athletic Bilbao	8	8	9-14
30.	SSC Napoli	8	8	9-15
31.	FC Kopenhaga	8	8	12-21
32.	Ajax Amsterdam	8	6	8-21
33.	Eintracht Frankfurt	8	4	10-22
34.	Slavia Praga	8	3	5-19
35.	Villarreal CF	8	1	5-18
36.	Kajrat Ałmaty	8	1	7-22

Awans do 1/8 finału: Arsenal, Bayern, Liverpool, Tottenham, Barcelona, Chelsea, Sporting, Manchester City.

Rozstawienie przed losowaniem baraży: Real /Inter - Bodo/Benfica, PSG/Newcastle - Monaco/Karabach, Juventus/Atletico - Brugge/Galatasaray, Atalanta/Bayer - Borussia/Olympiakos.

50 sztafet na 50 dni do mistrzostw świata

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

LEKKOATLETYKA. **Pięćdziesiąt dni zostało to lekkoatletycznych Halowych Mistrzostw Świata w Toruniu. W promocję imprezy włącza się cały region.**

To już końcowe odliczanie do najważniejszej imprezy sportowej tego roku na Kujawach i Pomorzu. HMŚ zaplanowane są na 20-22 marca, a najlepsi lekkoatleci z całego świata rywalizować będą w Arenie Toruń. - Jestem przekonany, że nasi lekkoatleci znakomicie przygotują się do startu, by przed własną publicznością pokazać, że są w stanie rywalizować z najlepszymi na świecie - mówi Krzysztof Wolsztyński, dyrektor mistrzostw i wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Miejscem rozgrywania mistrzostw będzie Toruń, ale imprezy towarzyszące odbywać się mają w całym regionie. Każdego dnia, aż do rozpoczęcia imprezy, we wszystkich powiatach województwa zaplanowano eventy sportowe.

- Nadchodzące mistrzostwa są świetną okazją do promowania aktywnego stylu życia - podkreślał marszałek województwa Piotr Całbecki na konferencji prasowej. - W piątek w szkole podstawowej w Sadkach zainaugurujemy nasz cykl „50 sztafet Kujaw i Pomorza", w ramach którego przez 50 dni, codziennie w innej gminie, będą odbywały się różnorodne aktywności sportowe i integracyjne adresowane do wszystkich: dzieci, młodzieży, dorosłych i całych rodzin. Zależy nam też na tym, by najbliższe dni łączyły się z budowaniem wspólnoty i radością ze wspólnego przeżywania zbliżającego się święta sportu. Wspólnie tworzymy te mistrzostwa - dodał.

A do grona ambasadorów HMŚ mistrzostw dołączył kolejny wybitny polski lekkoatleta, związany z Kujawami i Pomorzem. Od teraz - razem z Adrianną Sułek-Schubert i Piotrem Liskiem - mistrzostwa promować będzie Paweł Wojciechowski. 36-letni tyczkarz w swojej karierze wywalczył m.in. tytuł mistrza świata (2011 r.) oraz brązowy medal mistrzostw świata (2015), a także wicemistrzostwo Europy (2014) i halowe mistrzostwo Europy (2019). Wojciechowski urodził się w Bydgoszczy i od początku kariery związany był z regionem Kujaw i Pomorza.

- Jestem bardzo dumny z faktu, że mogę przyczynić się do promocji i organizacji halowych mistrzostw świata w moim regionie. Dla Kujaw i Pomorza to bez wątpienia wyjątkowa chwila, bo choć mieliśmy sporo wielkich lekkoatletycznych imprez, choćby rangi mistrzostw Europy w hali, czy znakomitych mityngów, jak Orlen Copernicus Cup, gdzie Armand Duplantis pobił swój pierwszy rekord świata, to jednak imprezy rangi halowych mistrzostw świata jeszcze nie było - mówił Wojciechowski.

Trwa sprzedaż biletów na HMŚ, ale zostało ich już niewiele. - Są sesje, na które już nie ma biletów, ale wciąż można zapewnić sobie możliwość uczestnictwa w tym sportowym święcie - informował Wolsztyński.

W sumie do sprzedaży trafiło niespełna 3 tys. biletów na każdą z sesji. Wejściówki można kupić na stronie eBilet.pl. Hala jest podzielona na trzy kategorie, a najtańsze wejściówki kosztują 100 zł. Zawody w Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń rozpoczną się 20.03. Poranne sesje będą rozpoczynać się każdego dnia o g. 10.05, popołudniowe o g. 18.35 w piątek i sobotę oraz o 17.40 w niedzielę.

Uczczą pamięć świetnego sprintera oraz trenera

Dariusz Knopik
redakcja@polskapress.pl

LEKKA ATLETYKA. **W niedzielę o godz. 14 w Kujawsko - Pomorskiej Arenie Toruń rozpocznie się 48. memoriał Grzegorza Duneckiego organizowany przez Miejski Klub Lekkoatletyczny.**

Jedną z gwiazd imprezy będzie Anna Matuszewicz, czołowa skoczkini w dal, zawodniczka MKL. Innym przedstawicielem klubu gospodarzy będzie Adrian Brzeziński. W sumie w zawodach weźmie udział około 600 lekkoatletek i lekkoatletów. W programie zawodów są biegi na 60 m, 60 m przez płotki, 200 m. 400 m, 800 m, i 1500 m oraz skok wzwyż, a także skok w dal.

- Oprócz Polaków na starcie zobaczymy przedstawicieli Szwecji, Kataru czy Włoch - zapowiada Maciej Michalski, prezes MKL Toruń. - Dzięki współpracy z Urzędem Miasta i prezydentem Pawłem Gulewskim to lekko atletyczne święto zapoczątkuje współpracę z najnowszym miastem partnerskim Torunia, włoską Ferrarą. Podczas zawodów będziemy gościć 18 zawodników , którzy reprezentują tamtejszy klub Atletica Estense. Jako MKL Toruń mamy w planach rewizytę w okresie letnim - dodaje.

Przypomnijmy, że Grzegorz Dunecki urodził się w Kuźniecku 24 września 1915 roku. Był zawodnikiem Pomorzanina Toruń w latach 1937-49. Uprawiał głównie sprinty, ale także biegi przez płotki oraz pięciobój. Był wielokrotnym medalista mistrzostw Polski. Po zakończeniu kariery pracował w klubie jako trener. Zmarł 13 listopada 1959 roku. ©℗

eprasa.pl d07dce6700

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA
Sparingowa sobota drużyn z regionu
Plan sobotnich gier sparingowych: Zawisza Bydgoszcz - Sokół Kleczew (godz. 12, boisko przy ul. Gdańskiej), Elana Toruń - Wisła II Płock (godz. 12, boisko pod balonem Przy Skarpie), Wda Świecie - Chemik Bydgoszcz (godz. 12, stadion przy ul. Sienkiewicza), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Olimpia Grudziądz (godz. 13, boisko pod balonem w Skierniewicach); niedziela: Mławianka Mława - Tłuchowia Tłuchowo.

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

HOKEJ HALOWY
Brąz dla Gąsawy
W ostatnim meczu rozgrywek o mistrzostwo Polski juniorek starszych, w decydującym o srebrnym medalu, UKS Swarzędz pokonał LKS Gąsawa 9:3. Złoto wywalczyła AZS Politechnika Poznańska. **(szcz)**

Wszyscy do poprawki. Najwyższy czas na wygrane i poprawę miejsca w tabeli

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Przed nami kolejny weekend z meczami ligowymi drużyn z regionu na każdym szczeblu rozgrywkowym.**

W Orlen Basket Lidze czas na 18. kolejkę. W niej Anwil Włocławek zagra na wyjeździe z Arką Gdynia (sobota, godz. 17.30, Polsat Sport 2), a Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń także w delegacji zmierzą się z Legią Warszawa (sobota, godz. 12.30, You Tube OBL).

Oba zespoły spisują się dużo poniżej oczekiwań i możliwości. Włocławianie to aktualnie dziewiąty zespół w stawce z bilansem 9-8. Z kolei Twarde Pierniki to dopiero 13. lokata i bilans 6-11.

W Anwilu trwają zmiany personalne. Rozwiązano kontrakt z Nijalem Pearsonem. Jego następcą został Trevon Allen. W opinii klubu to gracz „łączący umiejętności strzeleckie z wszechstronnością na pozycjach obwodowych". Allen ma 27 lat. W sezonie 2020/21 grał w Polsce w SKS Starogard Gdański. Potem występował w drugoligowych klubach włoskich, a także w Rumunii i Grecji. W tym sezonie był graczem kosowskiego Golden Eagle Ylii.

Przed oboma zespołami trudne zadanie. Anwil zagra z trzecią Arką, która legitymuje się bilansem 12-5. Z kolei Legia zajmuje piątą lokatę, a jej bilans to 11-6. Jednak w końcu trzeba się przełamać i zacząć marsz w górę tabeli, bo aktualna sytuacja nikogo nie zadowala.

Przypomnijmy, że w pierwszej rundzie Anwil przegrał z Arką 98:108, a Twarde Pierniki uległy Legii 67:82.

W 1. Lidze mężczyzn 22. kolejka. W niej pauzuje Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz. Z kolei KSK Qemetica Noteć Inowrocław zagra na wyjeździe z Basketem Poznań (sobota, godz. 15, emocje.tv.).

W Noteci humory są złe. Wszystko z powodu porażki u siebie z ostatnimi Żubrami Białystok. Na razie zmiana trenera niewiele pomogła. Pod wodzą Krzysztofa Szubargi była sensacyjna wygrana na prowadzącym ŁKS Łódź, ale potem były już trzy porażki. Noteć aktualnie zajmuje 14. lokatę z bilansem 6-14. Ich najbliższy rywal to ósma drużyna z bilansem 10-10. Czas na zwycięstwo, bo sytuacja jest coraz trudniejsza i trzeba bronić się przed spadkiem.

W Orlen Basket Lidze Kobiet także 18. kolejka. W niej Artego Bydgoszcz podejmie Isands Wichoś Jelenia Góra (sobota, godz. 16, emocje.tv). Z kolei Energa Toruń swój mecz z KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski rozegra dopiero w poniedziałek o godz. 19.

Bydgoszczanki są zdecydowanymi faworytkami w spotkaniu z beniaminkiem, który do tej pory przegrał wszystkie mecze i to bardzo wyraźnie. Dodajmy, że w pierwszej rundzie Artego zwyciężyło w Jeleniej Górze 75:66. ©℗

FOT. LUCYNA NENOW

Włocławianie niespodziewanie przegrali na wyjeździe z GTK Gliwice. Jak pójdzie im w Gdyni z Arką?

KRÓTKO

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ
Tylko jeden mecz KH Energa i trzyletni kontrakt dla lidera
KH Energa Toruń w weekend zagra tylko jedno spotkanie w Tauron Hokej Lidze. W piątek o godz. 18 Stalowe Pierniki zagrają na wyjeździe z Cracovią. To 40. kolejka. Nie dojdzie do niedzielnego meczu z STS Sanok, ponieważ rywale wycofali się z rozgrywek. Po niedzielnej kolejce nastąpi prawie dwutygodniowa przerwa na mecze reprezentacji. Potem dokończenie fazy zasadniczej i cztery mecze do końca. KH Energa aktualnie zajmuje szóste miejsce w tabeli. Do piątego JKH GKS Jastrzębie traci trzy punkty. Tak więc cały czas jest realna szansa na poprawienie lokaty.
Toruński klub ogłosił, że przedłużył na trzy sezony kontrakt z Rusłanem Baszyrowem (na zdjęciu), który w KH Energa gra od 2023 roku. **(dk)**

HOKEJ HALOWY
Ekipy z Pałuk walczą o medale
W weekend turniej finałowy o mistrzostwo Polski, w którym wystąpią dwie ekipy z Pałuk. W sobotnich półfinałach LKS Rogowo zagra z AZS Politechniką Poznań (godz. 16), a LKS Gąsawa zmierzy się z Wartą Poznań (godz. 18). W niedzielę o godz. 14 przegrani z soboty zagrają o brązowe medale, a zwycięzcy o godz. 16 zagrają o mistrzostwo Polski. **(dk)**

LOTTO
ŚRODA, 28.01
Multi Multi, godz. 22.00
5, 14, 17, 18, 30, 34, 36, 37, 39, 42, 46, 48, 49, 54, 55, 56, [60], 63, 68, 76
Kaskada, godz. 22.00
4, 7, 10, 13, 14, 16, 17, 19, 20, 22, 23, 24
Mini Lotto
3, 19, 28, 35, 41
Ekstra Pensja
2, 4, 9, 18, 22 - 4
Ekstra Premia
6, 15, 16, 21, 30 - 2
CZWARTEK, 29.01
Multi Multi, godz. 14.00
4, 12, 18, 20, 21, 23, 31, 34, 40, 42, 45, [53], 54, 57, 64, 68, 73, 74, 78, 80
Kaskada, godz. 14.00
1, 7, 9, 10, 11, 15, 16, 18, 21, 22, 23, 24

Szykują się wyjątkowe derby na Motoarenie

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. **Adrian Miedziński i Grzegorz Walasek chcą oficjalnie pożegnać się z torem i z kibicami.**

Jeden z najlepszych wychowanków toruńskiego klubu, również zawodnik Polonii Bydgoszcz, zakończenie kariery ogłosił już pod koniec 2024 r. Decyzja poprzedzona była m.in. wypadkiem w meczu ligowym w 2022 r., w którym żużlowiec doznał poważnych obrażeń mózgu. Po przerwie na leczenie i rehabilitację, Miedziński podejmował jeszcze próby powrotu do żużla, ale nie były udane. Zrobił za to kurs instruktora, pomagał innym zawodnikom w parku maszyn. A potem ogłosił swoją decyzję.

- Nie da się tak łatwo powiedzieć „kończymy" po tylu latach, w serduchu to wciąż siedzi, ale muszę sobie z tym wszystkim poradzić - mówił.

Teraz Miedziński będzie chciał oficjalnie pożegnać się nie tylko z torem, ale też z kibicami i szykuje turniej. O szczegółach jeszcze oficjalnie nie mówi, ale wstępnie wiadomo, że zawody miałyby odbyć się 27 marca na toruńskiej Motoarenie. Formuła zawodów ma być derbowa - na torze zmierzyć się mają drużyny z Torunia i Bydgoszczy.

5 kwietnia z kolei odbędzie się Turniej Pożegnalny Grzegorza Walaska. Wychowanek Falubazu (był też zawodnikiem Polonii i KS Toruń) zorganizuje go w Zielonej Górze. Jak poinformował klub, zaproszenia przyjęli zawodnicy ze ścisłego topu; „zarówno przyjaciele z toru, z którymi Greg zdobywał medale, jak i rywale, z którymi toczył zacięte boje przez dekady". Lista startowa zostanie opublikowana za kilka dni.

- To dla mnie ważny dzień. Chcę, by ten turniej był świętem kibiców, bo to dla nich jeździłem przez te wszystkie lata. Stawka będzie mocna, a ja obiecuję, że po raz ostatni dam z siebie wszystko - zapewnił Walasek.

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Adrian Miedziński chce pożegnać się z kibicami z Torunia, Bydgoszczy i regionu

Zwycięstwa są bardzo potrzebne

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **Czas na kolejne ligowe mecze z udziałem Pałacu, Sokoła, Aniołów i BKS.**

Ostatnie mecze nie były udane dla Metalkasu Pałacu Bydgoszcz i Sokoła & Hagric Mogilno. W weekend szansa na poprawę wyników i miejsca w tabeli. Bydgoszczanki w sobotę o godz. 17.30 zagrają na wyjeździe z BKS Bielsko-Biała (transmisja w Polsacie Sport 1), a Sokół tego samego dnia o godz. 19 podejmie ŁKS Łódź (Polsat Sport 3). Łatwo o zwycięstwa nie będzie bo rywalki są wyżej notowane. Pałac to aktualnie siódmy zespół w tabeli (18 pkt.), a ich rywalki to czwarty zespół w stawce (26). Z kolei Sokół to dziesiąta drużyna (13), a ŁKS zajmuje piątą lokatę (25). Celem zespołów z Bydgoszczy i Mogilna jest zajęcie miejsca w pierwszej ósemce, co zagwarantuje prawo gry w play offie.

W PLS 1. Lidze 21. kolejka. Prowadzące w rozgrywkach CUK Anioły Toruń zagrają na wyjeździe z BBTS Bielsko-Biała. To hitowe spotkanie tej serii gier, bo czwarty zespół podejmuje lidera. Różnica między nimi to osiem punktów. Dodajmy, że Anioły mają tyle samo „oczek" co drugi GKS Katowice. Mecz w piątek o godz. 19 (polsat box go).

Broniący się przed spadkiem BKS Bydgoszcz podejmie Astrę Nowa Sól. Mecz w sobotę o godz. 18 w Łuczniczce. To będzie pierwsze spotkanie w Bydgoszczy od ponad miesiąca. To bardzo ważny mecz, bo obie drużyny dzielą trzy miejsca w tabeli i pięć punktów. Jest więc o co grać. ©℗

eprasa.pl d07dce6700